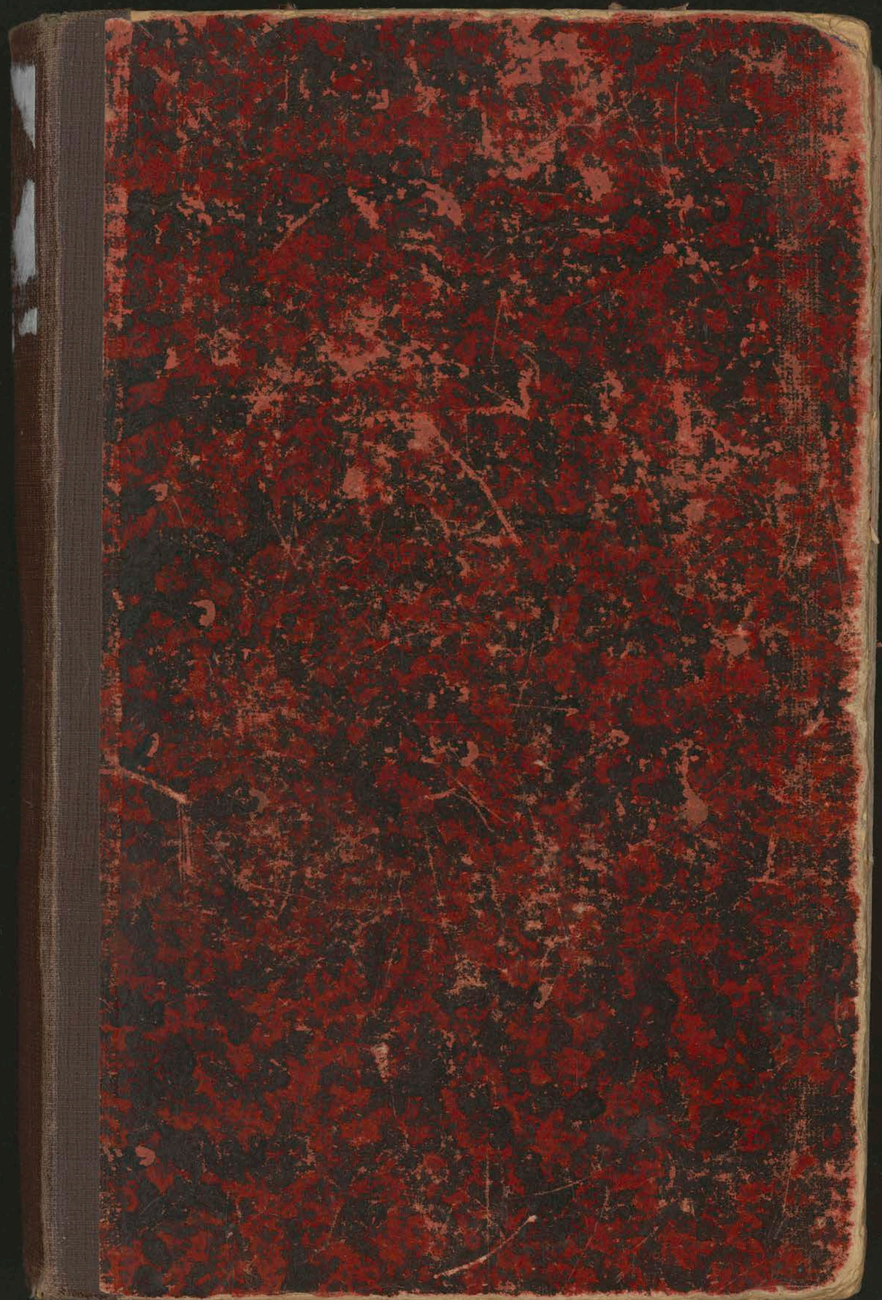
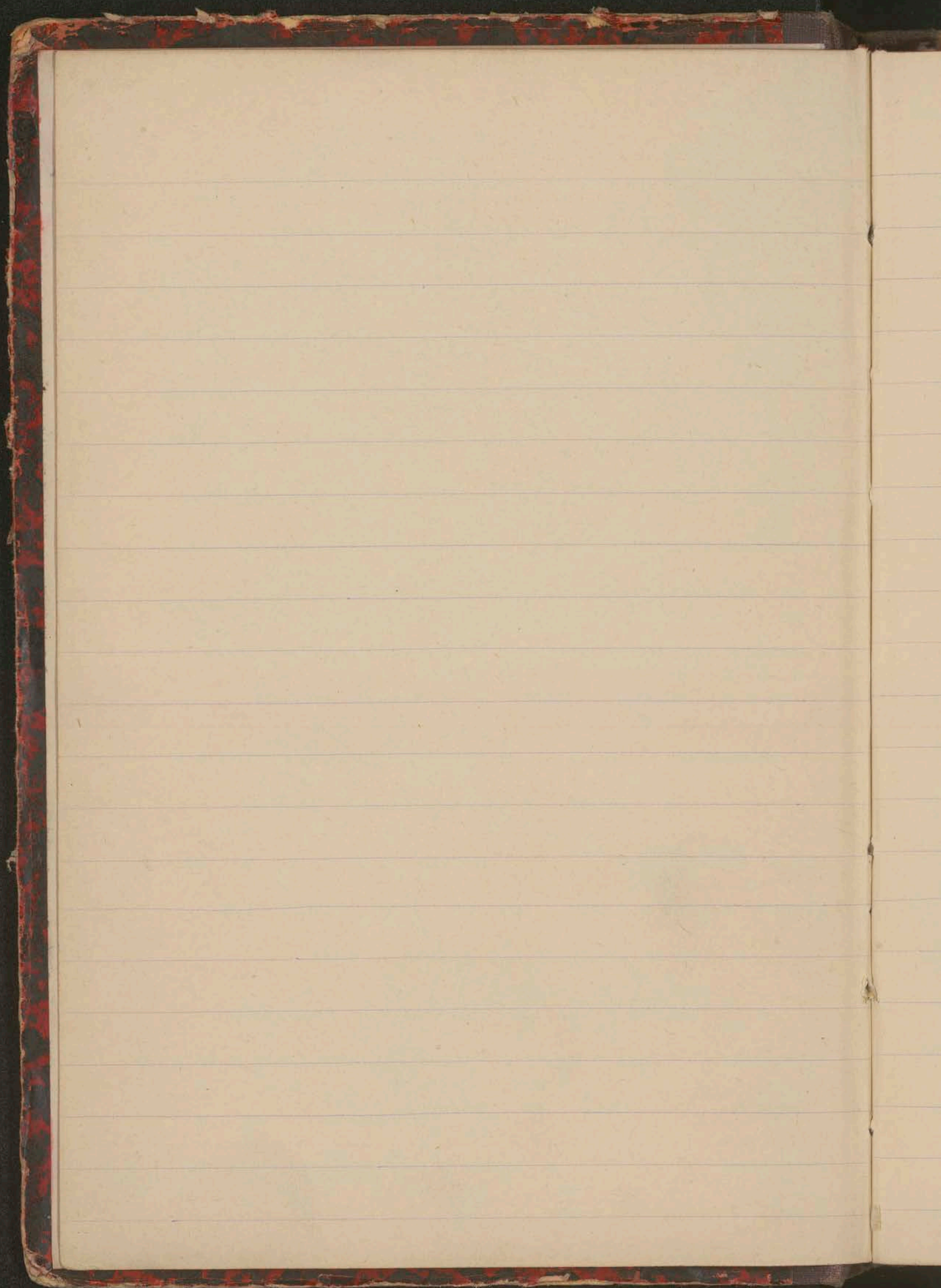
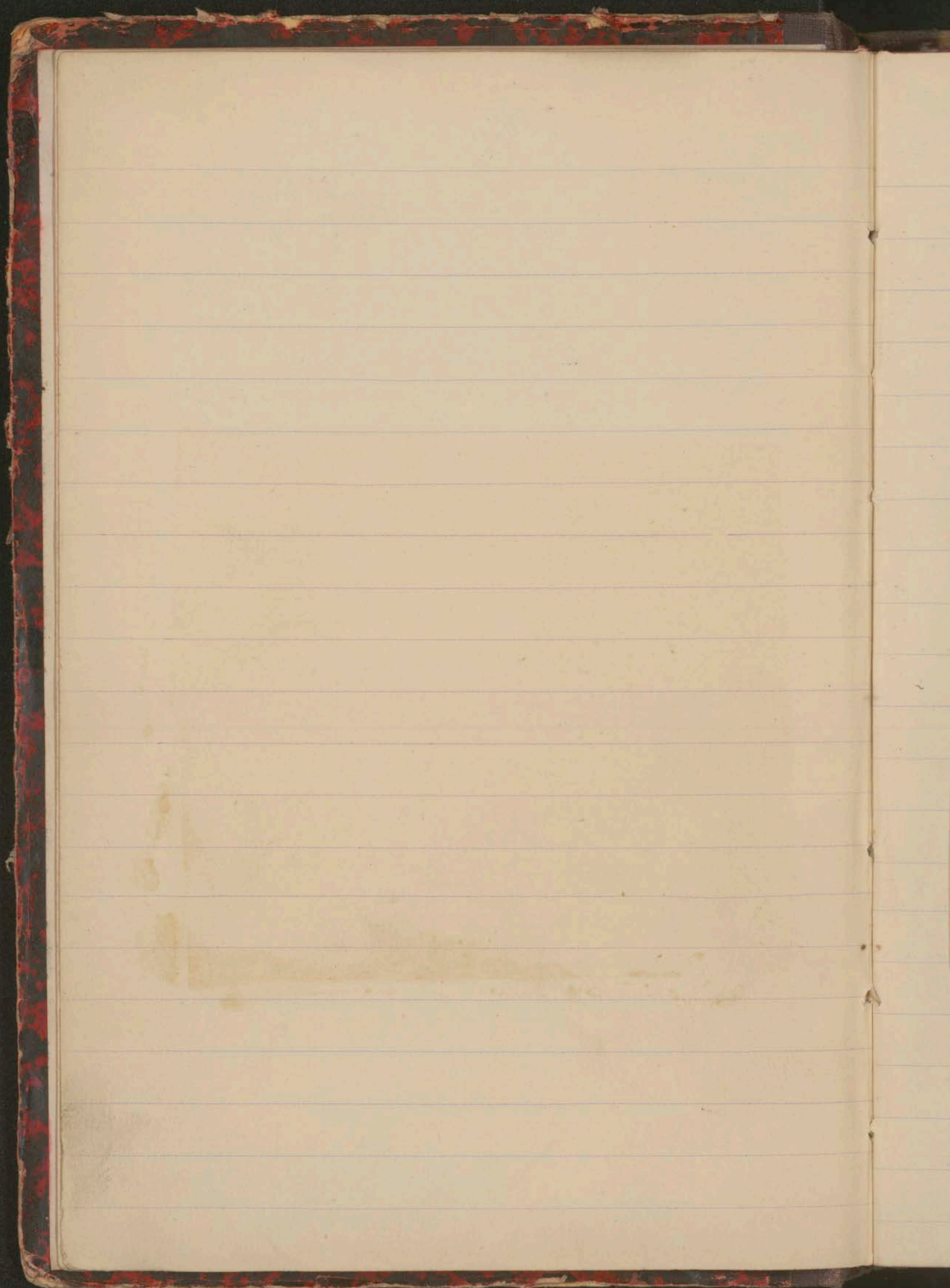


 Ściema 38 1

Hajota.

Poezye.





MOJA PIOSENKA.

Kiedy piosnka się obudzi
W głębi mego ducha,
Z obojętnych, chłodnych ludzi
Niech jéj nikt nie słucha.

Moja piosnka, to dziecina
Mnie jedynie miła,
A największa w tém jéj wina,
Że się urodziła.

Jeśli na świat ten wychyla
Kształty niemowlęce —

To nie po to, by Zoila
Niańczyły ją ręce.

Przyszła na świat uśmiechnięta
Dawno już, przed laty,
Wczesnéj wiosny méj pamięta,
Najwcześniejsze kwiaty.

Była zemną, była we mnie,
Bóg wie zkąd się wzięła,
Pozbyć jéj się nadaremnie
Byłabym pragnęła.

Gdyż budziłam ją wbrew woli
Każdém mojém tchnieniem;
Była tém, co cieszy, boli,
Nadzieją, marzeniem...

Była łzą i była śmiechem,
Rozkoszą i męką;
Dziś... wszystkiego jest już echem,
I zwie się—piosenką.

~~Hajota.~~

Cześć złudzeniom.

Cześć wam, złudzenia! chociaż łez perłami
I krwi rubinem płacić za was trzeba;
Los—ścisły rachmistrz—oblicza się z nami
I każe światu zwracać dary nieba.

A takim darem jest każde złudzenie,
Co duszy skrzydła zapału przypina,
Aby leciała do światła przez cienie,
Gdzie ideału i piękna kraina.

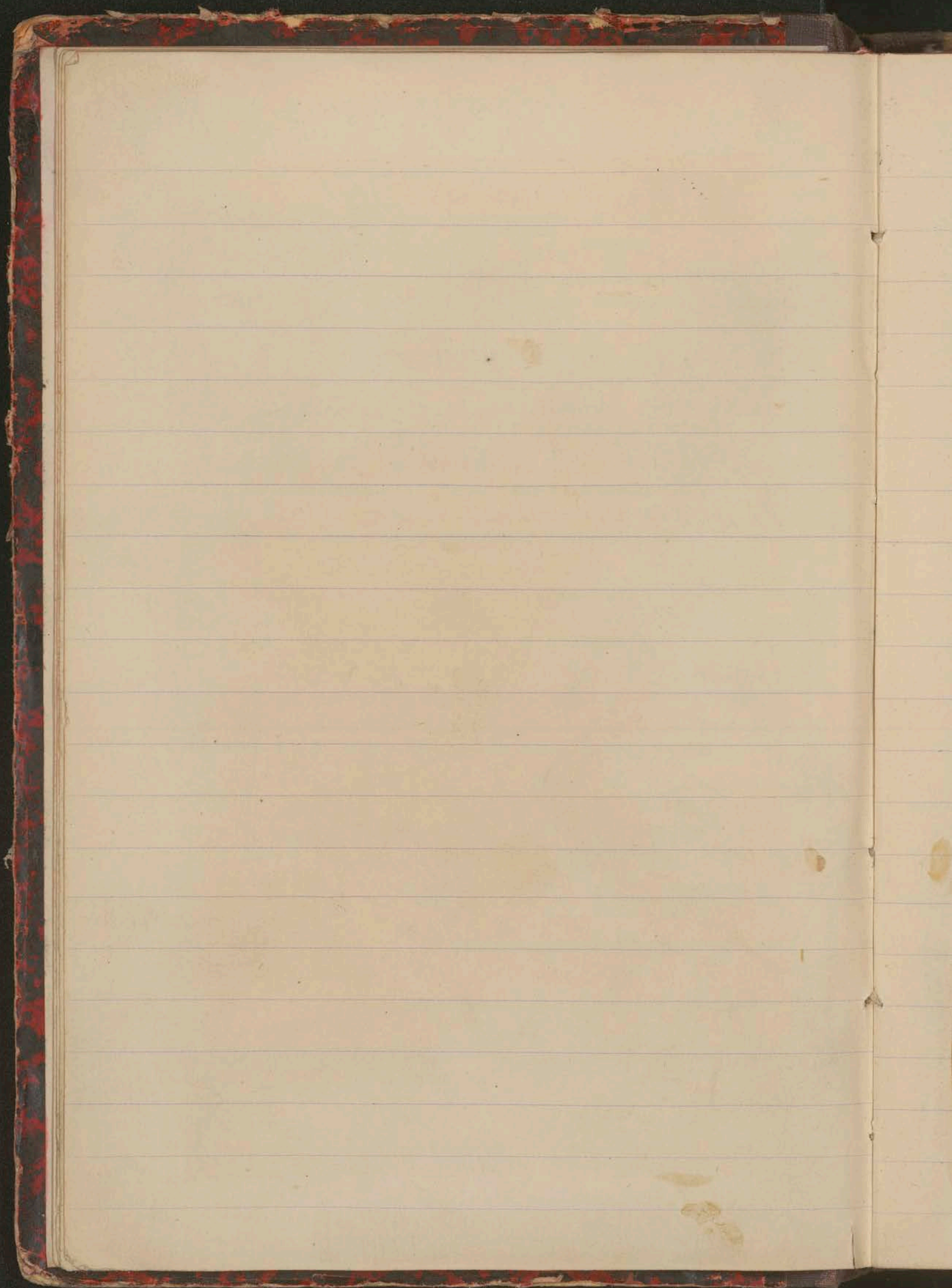
I cóż, że śmiałka spotka los Ikara!
Póki szybował czuł się równym Bogu,
Jego nagrodą—ta chwilowa wiara:
Lepiej spaść z wyżyn, niż gnuśnieć w barłogu.

Kto nie zapłakał nigdy łzą zawodu,
Ten stłumił w sobie boskości zarzewie;
W głowie ma próżnię, w piersi kawał lodu;
Co marzyć, pragnąć i co kochać nie wie.

Więc nie narzekaj, póki losu ręka
Jeszcze ci jakieś złudzenie zostawi,
Tylko pamiętaj, że ta bańka pęka,
I że gdy pęknie—duszę ci zakrwawi.

I to pamiętaj, że z takiemi piętny
Śmielej w wieczności możesz wstąpić bramy,
Bo tam z rąk Boga weźmiesz płaszcz odświętny,
Abyś nim okrył te zaszczytne plamy.

Hajota.



6

DZIWNY GOŚĆ.

Przy uczcie siedział gość milczący,
Ku piersi chylił bladą skroń,
Puhar z rąk do rąk wciąż krążący,
Omijał zawsze jego dłoń.

Może dlatego, że ni razu
O swoją kolej nie wzniósł skarg;
Tylko ból dziwny, bez wyrazu,
Do niemych jego przylgnął warg.

Śmiechu i wrzawy pełno w sali,
Każdy w tym chórze głos swój ma;
Ten się natchnioną piosnką chwali,
A tamten chociaż brzękiem szkła.

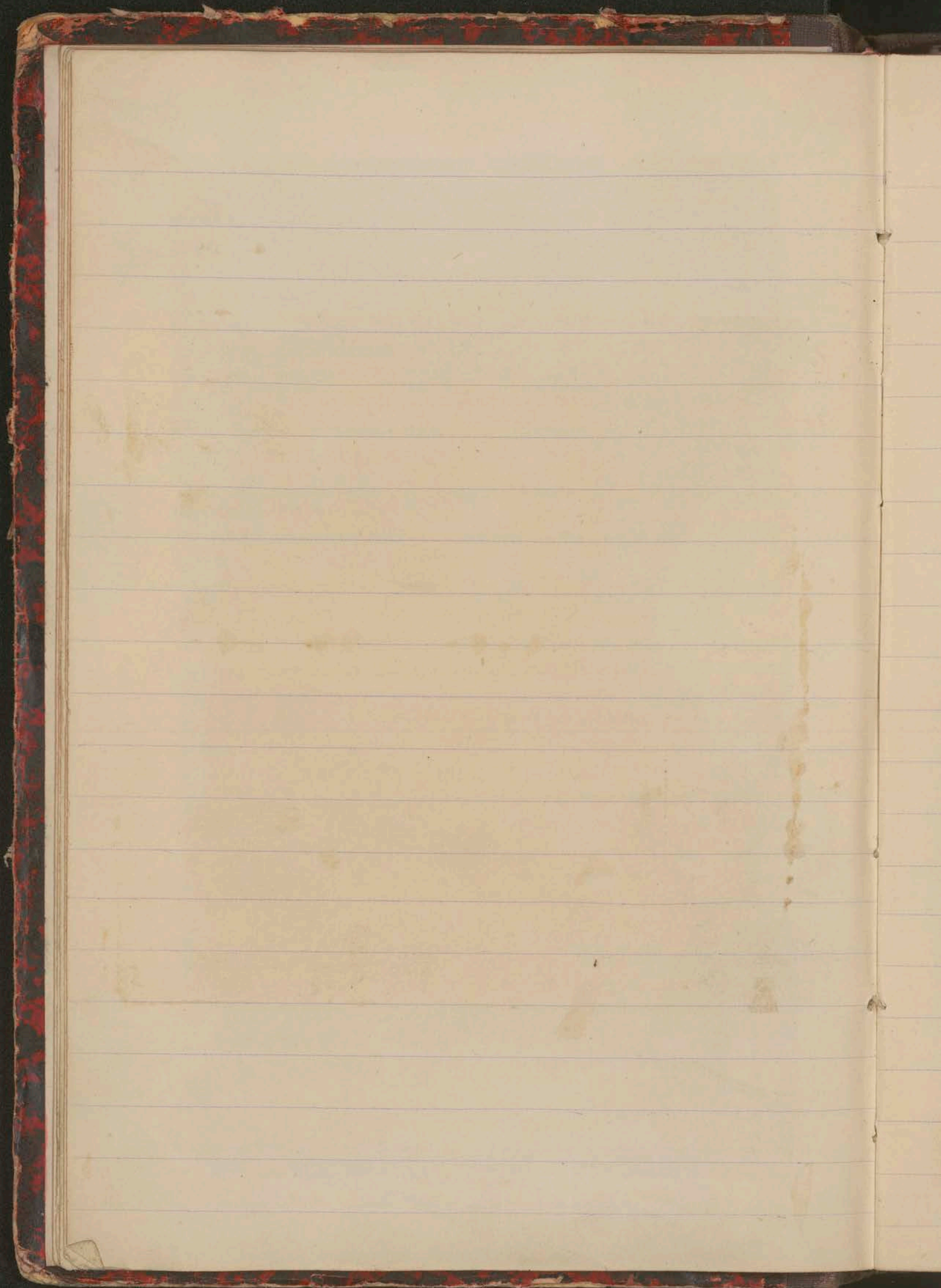
Powstał gość z twarzą zadumaną
I odszedł z cicha jak we śnie;
Żadnem go słowem nie wstrzymano,
Nikt go nie pytał: zkąd i gdzie?

Przy stole próżno szukać śladów,
Że siedział; miejsca bowiem zbyt
Zajęły łokcie dwóch sąsiadów:
Chętnie rozkłada się kto syt.

Ach! przy biesiadzie wielkiej życia
Podobnych zdarzeń bywa dość;
Nie dla jedzenia ni dla picia
Siada tam często dziwny gość.

Sam nie wie po co go wezwano,
A gdy mu znowu dadzą znak,
Odchodzi z twarzą zadumaną...
I nikt nie dojrzy—że go brak.

Hajota.



PRZEDWCZEŚNIE.

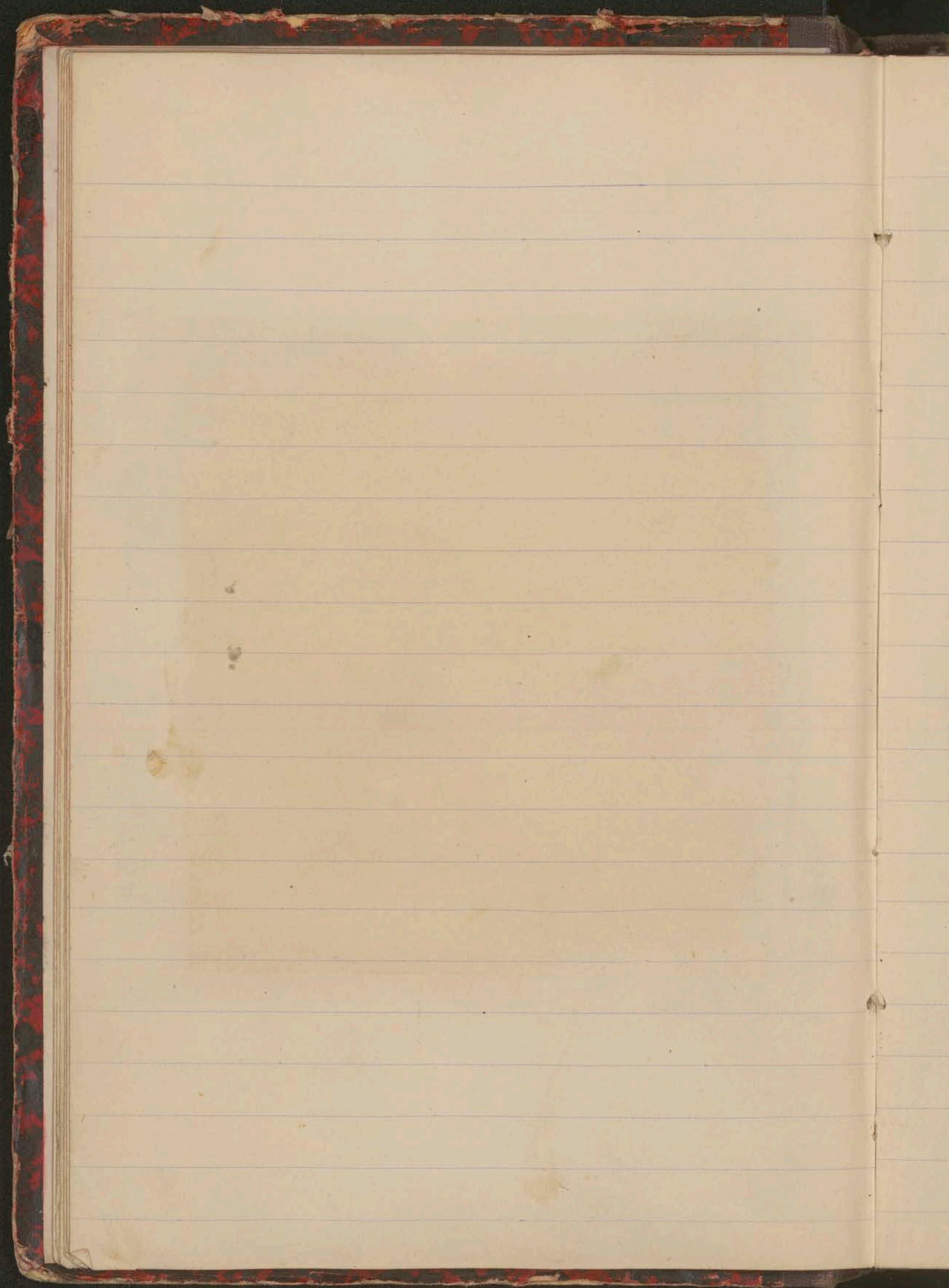
Nie lubię patrzeć, gdy coś się wywcześnia,
Kiedy nie czeka swej właściwej doby:
Kwiat nie dla marca—i śnieg nie dla września
I dziecko—nie dla żałoby!

Nic przykrzejszego, gdy przy czarnej krepie
Błyszczą różowej twarzyczki kontury,
I gdy w podskokach na wiatr się roztrzepie
Sieroctwa sztandar ponury.

Ach! po co stroić w tę liberję żalu,
W smutnej pamięci symbole złowieszcze,
Tych—co o smutku—tym życia szakalu,
Pojęcia nie mają jeszcze.

Kiedy dorosną, los w ironji skory
Tę maskaradę może wspomnąć sobie
I wdziać im każe weselne kolory,
Gdy serce będzie w żałobie.

Hajota.



JEŻELI...

Jeżeli w piersiach masz ten ogień święty,
Co raz rozniecon nie słabnie, nie gaśnie,
I blask swój rzuca na życiowe męty,
I rzeczywistość w czarodziejskie baśnie
Szczęścia i marzeń stroi, jak w opaskę;
Jeżeli „kocham" szepnęły twe usta,
Jeśli ci Bóg dał tę najwyższą łaskę,
Że miłość, tylu serc igraszka pusta—
Jawi się tobie w świętéj aureoli
I w imię swoje, jak bóztwo twéj doli
Do wszelkich ofiar i cierpień niewoli,

Wtedy, kobiéto, ty nie schylaj czoła,
Bo masz u ramion coś z skrzydeł anioła.

* * *

Lecz jeśli w takiéj miłości skąpane
Serce przyciśniesz do łona z kamieni,
A kamień tylko otworzy w niém ranę
I swoje zręby w krwi twojéj zrumieni,
A sam nie zmięknie... jeśli w chwili szału
Dłoń ją szalona i zbrojna w zuchwałość
Z kryształowego zciągnie piedestału
I własném błotem obryzga jéj białość,
Jeśli ten, który tę miłość gorącą
Posiadł, zabawkę sobie z niéj uczyni,
Jeżeli ręce jego ją odtrącą,
A ty zobaczysz, że w życia pustyni
Znalazłszy perłę, wzgardził nią niedbale,—
Jeśli łzy twoje i twe poświęcenia,
Jako rzucona na burzliwe fale
Dla tonącego łódka ocalenia
Zginą w otchłani i nie zbawisz niemi
Tego, co tobie najdroższe na ziemi,
Wtedy, kobiéto, módl ty się do Pana,
Bo łatwo możesz się zmienić... w szatana.

Hajota.

9

Z ŻYCIA.

Szczególną miałam w tych czasach wizytę
Starej kobiety; czarne jej ubranie
Wisiało na niej luźno i zużyte.
Mówiła, że chce obejrzeć mieszkanie.

Sądziłam zrazu, iż przyszła po wsparcie
I okiem na nią spojrzałam zdumionem.
Więc nie odstrasza jej cena na karcie?
Cóż jej po czterech pokojach z balkonem?

Ona tymczasem o drogę nie pyta,
Do salki—jakby tu była domową—
Weszła, na środku stanęła jak wryta
I rozglądała się, kiwając głową.

Z mebli na sufit, z posadzki na ściany
Szła wzrokiem, z dziwnym wyrazem rozpaczy,
Tęsknoty, bólu... aż głos jej złamany
Wyszeptał:—Boże! jak tu dziś inaczej.

Spojrzała w okna, gdzie mego sadzenia
Kwitną rośliny, strojne w liść bogaty
I rzekła z bladym uśmiechem wspomnienia:
— U pani także hodują się kwiaty?

Jadalny pokój zwiedziła jak salę,
Do siebie tylko pomrukując skrycie.
Mnie zaś spytała w progu poufale:
— Jak dawno tutaj zmieniono obicie?

Za to w sypialni—jakby odmłodzona,
Płonie i blednie i znów się rumieni
I zlekka chude wyciąga ramiona,
Zda się, że objąć coś pragnie w przestrzeni.

Nagle jej z oczu trysnęły łez strugi,
Wraz się zachwiała, jak zemdlenia bliska,
I w zagłębienie wpatrzona framugi,
Szepnęła łkając:—Tu stała kołyska!

Wyszłyśmy—ona szybko łzy otarła:
— Ach! przebacz pani; pęka serce stare.
Straciłam męża, córka mi umarła,
A tu... po ślubie mieszkałam lat parę...

Hajota.

DWA GŁOSY.

Głos mężczyzny.

Kwiecie ludzkości! na rajskim zagonie
Wzrosły, by męzkie oczarować oczy!
W twoim kielichu rozkosz życia płonie
Z twego kielicha prąd życia się toczy
Pod drzewo szczęścia wabisz młodość rączą,
A zdrój natchnienia tam najłacniéj błyśnie,
Kędy skry sypią i słodycze sączą
Oczu brylanty i ust twoich wiśnie.

Chwaście ludzkości! na ziemskim padole
Rozplenion, aby psować męzkie serca!
Twoje dotknięcie podrażnia i kole,
A w twoich oczach jest jad, co uśmiérca.
Spóźnione żądze tam potokiem płyną
I namiętności brudnych wrą odmęty,
Gdzie z chytrym szmérem i zawistną śliną
Jak wąż rozrzucisz swe błyszczące skręty.

Ewo — Maryo! Fryne — Messalino!
Żeński Janusie z postacią dwoistą!
Biała gołąbko i ruda gadzino!
Twardy marmurze w mgłę odzian przejrzystą!

Kobiéto! Pierś twa to jest Sezamowa
Cudów i skarbów grota. Ród Adama
Próżno zaklęcia szuka dla niéj słowa,
Nikt ciebie nie zna, a najmniéj ty sama.

I niéma w tobie nic własnowolnego;
Bezwiedne twoje wady i przymioty:
Jesteś grzésznicą przez talent do złego,
I jesteś świętą przez talent do cnoty.
Geniusz ci obcy. Jego posąg wielki
Stanąćby musiał w zbyt kruchéj świątyni;
Toż świat, hołd niosąc łonu rodzicielki,
Przenigdy w tobie nie uzna twórczyni.

Lecz moc zniszczenia, o! téj masz zapłody —
I własna twoja ginie w nich robota;
Bo psujesz po to, by naprawiać szkody,
Duch przeciwieństwa wciąż się w tobie miota.
Co dłonią siejesz, to wciąż depczesz stopą,
Tchem gasisz iskry, które wzrok twój krzesa;
Tyś w gospodarce świata — Penelopą!
Powiédz, jakiego szukasz Ulisesa?

Powiédz, zkąd ciągłe twe żale i skargi?
Toć wiész, że świata pan twym niewolnikiem,
A o swobodę zaczynasz z nim targi
I pokrzywdzenia drażnisz go okrzykiem.
Nienasycona! Twojemi ponęty,
Twoim uśmiéchem, twoją rączką białą
Męzkiego hartu kruszysz dyamenty, —
Jesteś despotką — a praw ci zamało?

Głos kobiéty.

Więc jam tém wszystkiém? A raczéj tém niczém?
Dziwną klejonką fantazyi i piany,
Co wnet przybiéra w widzeniu zwodniczém
Kształt nazbyt ciemny, lub nazbyt świetlany!
Więc jam na ciele człowieczeństwa blizną,
Wygięta na wzór zapytania znaku?
Może masz prawo tak mówić — mężczyzno!
Lecz ci nie wolno tak mówić — Polaku!

Bo kwiat Edenu swe rajskie sukienki
Różnie na różnéj poprzemieniał glebie,
Wina to ludzkiéj szczepiącéj go ręki;
Lecz tu — sam Pan Bóg szczepił go dla ciebie.
Pod twego nieba błękitną szarością
Migotna tęcza barw kameleona
Zlała się w jednę, co się zwie miłością:
Polka kobiéta — to miłość wcielona.

Miłości kłębek rozwiwszy u wchodu,
Śmiało iść można w labirynty zdradne;
Nić tę uchwycił mąż twego narodu,
I zabił smoka i posiadł Aryadnę.
Nie kładł on na nię kajdan niewolnicy,
Ni przeubóztwił niby na ziemiankę,
Ni ją w haremów zamknął tajemnicy,
Ni wywlokł sprośnie na orgij kapłankę.

Dał jéj odrazu miejsce u ogniska,
I serce swoje i honor dał w pieczę,
Przy swoim boku posadził ją zblizka
Czcił w niéj co bozkie, kochał co człowiecze.
Przetoż mu rosła, jako ziarno zdrowe,
Z córki i siostry na żonę i matkę,
A jemu nawet nie błysło przez głowę
Widzieć w niéj ciemną, męczącą zagadkę.

I wiele, wiele minęło stuleci
Nim znów na skrzydłach zobczałéj fantazyi
Właśni mu śpiéwać zaczęli poeci
O owym Sfinksie, i owéj Aspazyi,
Nim się pojawił Gustaw rozwichrzony...
A przecież zmilkła jego mara blada,
Gdy ten „puch marny" przezeń spotwarzony
Zawisł w modlitwie nad celą Konrada.
. . . .

Spójrz w przeszłość, kędy łuna pożóg świéci,
Kędy łez rzéki, kędy cień kurzawy!
Czyjeż to łono wśród dziejów zamieci
Niańczyło wiernie geniusza twéj sławy?
Toż gdy się wrogo świat przeciw niéj zbroi,
Niech za kobiétą to jedno rozstrzyga:
Nie była nigdy Heleną twéj Troi,
Zawsze w niéj żyły: Wanda i Jadwiga.
. . . .
. . . .

12

Dziś inne czasy — innego chcą czynu,
Nie bohatérki już — lecz pracownicy,
Bo dziejowego uwiądł krzew wawrzynu,
A został zagon życiowéj pszenicy.
Tak. Na tym pracy i znoju zagonie
Kobiéta prosi o miejsce żniwiarki,
Wyciąga miękkie po sierp twardy dłonie,
By ulżyć trudu, co gnie wasze karki.

Taką drży żądzą. takie plany kréśli,
Łzy bezowocne w płodne krople potu
Zamieniać pragnie — a dla swojéj myśli
Chce skrzydeł wiedzy do szérszego lotu.
Po cóż zazdrośnie wykréślać jéj szlaki?
Po cóż jéj mówić: „Nam świat, tobie światek!“
Duch ludzki bracie, w obu płciach jednaki,
Duch ludzki wolny, nie znosi rogatek.

Więc gdy w kobiécie on ujść nowych szuka
Po cóż mu wróżyć zgubę wśród bezdroży?
Po cóż przesądzać, że głębsza nauka,
Bogacąc umysł, serce jéj zuboży?
Czemu szyderstwo na wstępie ją chwyta
W swoje okrutne i lodowe kleszcze?
Wszak sobą zostać chce zawsze kobiéta,
Będąc czém była, być czémś więcéj jeszcze.

Was nie prześcignie, sami to mówicie, —
A że wam zrówna, zamiast pełzać gnuśnie?
Tém lepiéj — orłu raźniéj jest w błękicie,
Gdy piór pieszczotą orlica go muśnie.
/w Wtedy z nas każdy ściśléj z nią pobratan
Pozna zagadkę, któréj tak docieka,
I zamiast ważyć: czy anioł, czy szatan,
Czy kwiat, czy zielsko — ujrzy w niéj *człowieka.*

~~*Hajota*~~.

1911 maja

GDY ZECHCĘ...

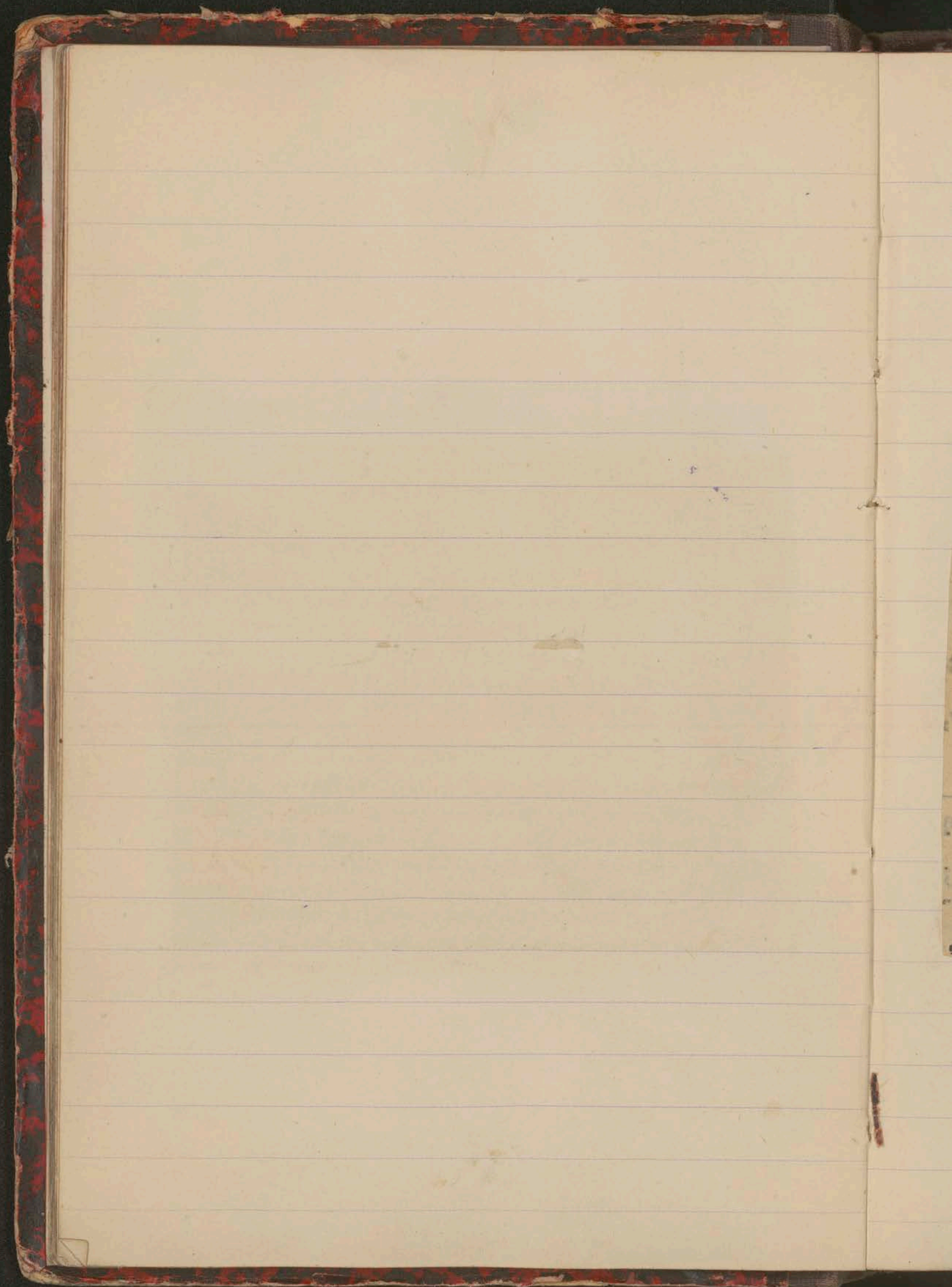
Gdy zechcę, z obraną się drogą rozminę,
W bok zwrócę me kroki tułacze,
I szczęścia, miłości świetlaną krainę
Raz jeszcze przelotem zobaczę.

Znam słowo zaklęcia, co w przeszłość rzucone
Zakłóci zmartwiałą jej ciszę
I echa się zbudzą, i niegdyś nucone
Piosenki raz jeszcze usłyszę.

I krzemień mam w ręku, co iskrę ze stali
Dobędzie i cienie rozproszy,
I płomień na ustach uczuję, co pali
Namiętnym nektarem rozkoszy...

I wszystko gdy zechcę odzyskam z powrotem,
Tak samo promienne i świeże:
Zobaczę, usłyszę, uczuję—wiem o tem,
Lecz czyli raz jeszcze... uwierzę?

Hajota.



14

Tyg. ilustr.

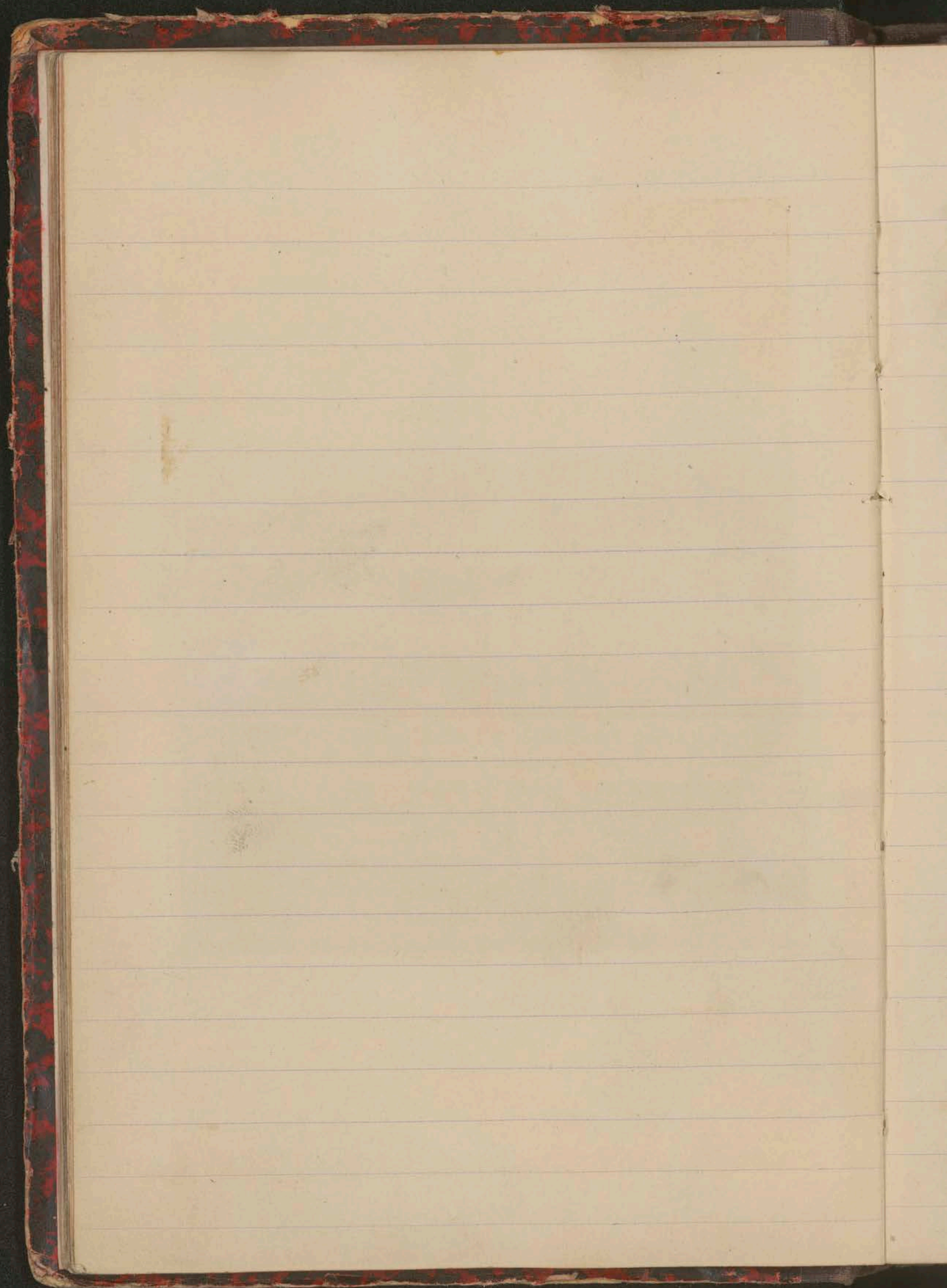
KIEDY?

Wiesz, kiedy *finis* można rzec na pewno
I wierzyć temu głosowi, co ręczy,
Żeś już nie ogień i nie lód lecz—drewno,
Że w sercu strunę masz, co nie zabrzęczy!

Oto, gdy serce to ból tak przetrawi,
Że nie roztkliwia się, ani nie szydzi,
I nie przeklina i nie błogosławi,
I ach! nie kocha i nie nienawidzi.

Gdy nad pisaną krwią i łzami kartą
Umie spokojnie wyrzec: „wszystko jedno"
I pogardliwe to słowo: „nie warto"
Rzucić wspomnieniom, które w duszy bledną...

~~Hajota.~~



MOJA KOŁYSKA.

Na strychu u nas stoi
Sprzęcik nieokazały;
Niegdyś rodzice moi
Widzieli w nim świat cały.

Mnie coś do niego nęci,
Jak gdyby czar wspomnienia
Pozostał mi w pamięci
Z epoki przedistnienia.

Bywa, gdy nie wiem za czem
Myśl tęskna goni, leci..
Na strych idę cichaczem
I dumam wśród rupieci.

Raz po raz tam przez szpary
Wiatr wpadnie, przerwie ciszę
I wówczas sprzęt ów stary
Leciuchno się kołysze...

A ja—wyznać się wstydzę—
Pod zblakłą jego budką
Twarzyczkę jakąś widzę
Różową i malutką.

I piąstki dwie ściśnięte,
Leżące na kołderce,
Uczucie niepojęte
Napełnia moje serce.

Matki mej postać biała
Pochyla się z uśmiechem,
Piosenki, co śpiewała,
Rajskiem mi dźwięczą echem.

I każdą jej pieszczotę
Zda się me uszy słyszą
I wszystkie jej sny złote
W powietrzu drżą i wiszą...

Gdybyż choć cząstkę małą,
Matko ty moja miła!
Dziecię twe tu zaznało,
Coś ty dlań przemarzyła.

Gdybyż choć raz jedyny
W tej długiej życia męce
Los miał dla twej dzieciny
Matczyne twoje ręce.

Patrz! w oko łza mnie kole
I głuchy ból pierś ściska;
Na inną mnie, oj, dolę
Huśtała ta kołyska!

Hajota.

Tyg. ilustr.

PAMIĘTNICZEK.

Mam ja sobie pamiętniczek
Z pensjonarskich lat,
Pełen różnych tajemniczek,
Zwierzeń, wspomnień, dat.

Raz profesor spojrzał krzywo.
Boże! co za cios!
Możnaż być tak nieszczęśliwą,
Taki cierpieć los?

Z przyjaciołką jakaś zwada,
Wartoż jeszcze żyć?
Wszędzie fałsz, obłuda, zdrada,
Dalej z uczuć drwić!

Tam znów innych wrażeń wianek;
Najważniejsza z dat;
Ach! do jednej z koleżanek
Przyszedł starszy brat.

Właśnie wtedy szłam przez salę:
Młodzian z krzesła wstał:
Spojrzał na mnie tak... zuchwale!...
(Śliczne oczy miał).

I zapytał, czy ze siostrą
Może widzieć się?
Chciałam dać odpowiedź ostrą,
Jak on pytać śmie?

Lecz wtem... weszła przełożona.
Patrzy, co za zacz?
Ja dygnęłam zalękniona,
A za drzwiami... w płacz.

Byłoż o czem przez noc całą
Marzyć, szeptać, śnić.
Ze ważnego coś się stało,
To i darmo kryć!

. . . .

Dziś—nie piszę pamiętnika,
Nie notuję dat,
Milcząc, żegnam to co znika,
Jak więdnący kwiat...

Gdy wśród wspomnień mi topnieje
Serce, jakby wosk;
Czytam czasem epopeję
Mych dziecinnych trosk.

Wiotki papier tych stronniczek
Lekko w ręku drga,
Pensjonarski pamiętniczek
Cicho wilży łza...

Hajota.

JESIENNYM WIECZOREM.

Na kominku ogień gaśnie,
Mrok osiadł w alkowie...
Czarodziejskie jakieś baśnie
Chodzą mi po głowie.

Wśród popiołu jeszcze świecą
Węgielków rubiny...
Uskrzydlone myśli lecą
We wspomnień krainy.

Pierś wezbrana echem śpiewa
Młodości hymn wielki,
Zakwitają wiosny drzewa,
Róże łudzicielki.

Pełną ręką rwąc te kwiaty,
Rzucam pęk badyli...
Com straciła, hen, przed laty,
Mojem jest w tej chwili.

Pożegnane ideały
Wracacie mi—święte!
W duszy po was się zostały
Miejsca niezajęte.

Niechże każdy zajmie swoje
Ostrożnie, powoli...
Są tam rany—więc się boję,
Że która zaboli.

Ach! ostrożnie ty, kochana li
Płochy ideale!
Boć twojego ślad rozwiania
Nie goi się wcale...

Witaj! zatem nie na zawsze
Pożegnałam ciebie?
Pocóż było lać najkrwawsze
Łzy na twym pogrzebie?

Czy mi łzy te i męczarnie
Przynosisz z powrotem?
Ej! nie ginie nic tak marnie
Jak one—wiem o tem!

Jak mi dobrze! znów mi świeci
Na chmurach pas tęczy,
I rozpina swoje sieci
Marzeń ród pajęczy.

W opalowym ich hamaku
Serce się kołysze
I nie daje życie znaku,
Rozpłynięte w ciszę.

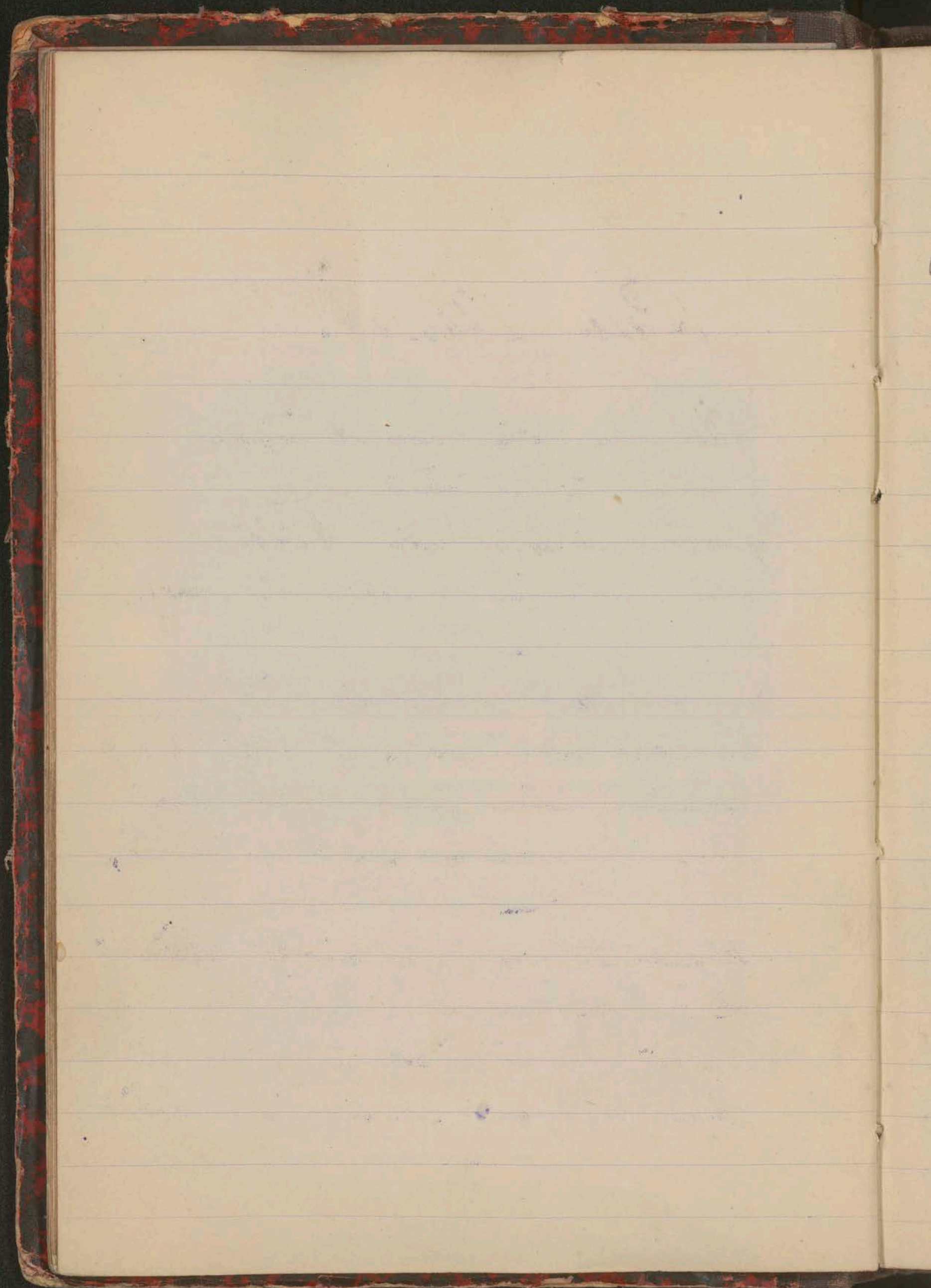
Większej ono mi przysługi
Wyświadczyć nie może!
Dzięki ci, żeś taki długi
Jesienny wieczorze!

Dzięki tobie też, kominku,
Że mi z twojej głębi
Niesiesz ciepło w upominku,
Świat tak strasznie ziębi!

Gdy ostatnia iskra zblednie,
Znikną i miraże,
Rzeczywistość w mgły powszednie
Wrócić znowu każe.

Więc w wystygłe spojrzę żary
I zapytam skrycie:
Czyli popiół bardziej szary,
Czy też moje życie?

~~Hajota.~~



Przy Oknie.

Dziś dzień świąteczny i ładny; wszyscy z domu
Pustka i cisza od dołu do góry;
Gnuśnieć w mieszkaniu - chciałoby się komu?
Mnie tylko smutne zatrzymały mury.

—

Gdy nie brak chęci i nie żal fatygi
Rozrywkę znaleźć mogą wszystkie stany;
Gospodarz landem jedzie na wyścigi
A stróż piechotą dąży na Bielany.

—

Wyszli też moi z przeciwka sąsiedzi;
Młode małżeństwo. Oh! pożal się, Boże,
On się na lichej posadce gdzieś biedzi,
Ona lekcyami pomaga jak może.

—

Lecz są szczęśliwi. Chędogo i skromnie
W ich pokoikach; firanki i kwiatki.
Nieraz przez okno dolata aż do mnie
Szczebiot i srebrny śmiech młodej mężatki.

—

Nieraz zachwycam się tym cichym rajem
Kiedy mi błyśnie jej złocista głowa
Przy jego piersi. Dziś, zgięci, tramwajem
Spacer odbyli aż do Mokotowa.

× × ×

A piętro wyżej mieszka wdowa blada.
I jej też pewno w domu [illegible] ciemno,
Bo pusto w oknie, w którem wciąż wyglada
Jej wątły synek z czarnemi oczyma.

—

Podobno chłopiec ten ma już suchoty.
Podobno także cudne wiersze ~~pisze~~ tworzy...

Być może... Często blask geniuszu złoty
Pada tam, kędy śmierć swój stygmat złoży.

—

Żal bierze słysząc tę biedną kobietę
Jak ona syna widzi w wieńców rzędzie.
I jak ubóstwia to dziecko-poetę
I jak nie wierzy, że już żyć nie będzie..

—

Przez cały tydzień mieniał że się głodzi
By na dorożkę starczyło w niedzielę
Każde zmęczenie dziecinne chłopcu szkodzi..
A jednak zdrowia trzeba mu tak wiele.

+ + ×

Smutno mi — wówczas gdy po piętrach chadzę
I gdy rozważam ich mieszkańców dzieje:
Tym serce miłość; tym starzą pieniądze
Tym się w dziś ciężkiem lepsze jutro śmieje.

—

W tych głuchych ścianach drzemią teraz sobie
Te echa, z których życia pieśń się splata;
A mnie się zdaje jakbym była w grobie,
Tak mnie samotność odcięła od świata.

—

Ach! któż wypowie, jaki ból sprawuje
Taki dzień długi spoczynku i święta
Sercu – co wtedy swe sieroctwo czuje
I bardziej tęskni i żywiej pamięta...

—

FRAGMENT.

Napróżno pytam: Czemuś mnie odbiegła
Ty moja wiaro, niczem niezmącona,
Coś mojej duszy, jako dziecka, strzegła
I miałaś dla niej piastuńcze ramiona,
I te rozkoszne, święte zamodlenia,
Te łzy bez bolu — bez skargi westchnienia?

Gdzie owe chwile, gdym w cieniu kaplicy
Klękała cicha i składała dłonie,
Czując za sprawą dziwnej tajemnicy
Nieziemski spokój we wzburzonem łonie,
Czując jak zwolna gdzieś wszystko ulata,
Co było we mnie z nędzy tego świata?

Gdzie one? Dzisiaj pierś moja rozdarta
Pod płaszcz zwątpienia rany swoje chowa;
Życia się mego odwróciła karta,
A na niej czytam nowe, straszne słowa,

Od których wzrok się próżno uciec stara,
Jak od złowrogich zgłosek Baltazara.

Czuję, jak coraz bardziej mnie przenika
Mrącego wieku tchnienie niespokojne,
I jak wszechwiedzy jakaś żądza dzika
Dawnym relikwiom wypowiada wojnę,

I już nie mogę tych głosów uśmierzyć,
Co wpierw mi każą poznać, potem — wierzyć.

Nie karć mnie, Panie, jeśli słabe dziecię
Dałam się unieść wirom ducha czasu:
Jestem jak liść ten, co go wicher zmiecie,
I porwie z łona rodzinnego lasu;
I cóż on winien, że sobą nie włada,
Że kędy burza go rzuci — tam pada?

O wiaro moja! Tyś była szypułką,
Coś z wszystkiem mojem ściśle mnie łączyła;
Lecz zbuntowana myśl, jak jastrząb w kółko
Nad swą ofiarą — nad tobą krążyła
I póty w pracy trwała uporczywa,
Aż się rozwiodły Twe święte ogniwa...

O wiaro moja! jak mi źle, bez Ciebie!
Nie z mojej winy spoczęłaś by w grobie;
Płakałam gorzko na twoim pogrzebie
I dotąd noszę żałobę po Tobie
Lecz jakiś tajny głos wciąż mnie pociesza,
Że jest Potęga, co umarłych wskrzesza.

Tęczowa niteczka.

Na kłębek mej doli
Powoli, powoli
Dłoń życia nawija przędziwa.
W przeznaczeń mdłych matni
Barw promień ostatni
Zaplątał się, błędnie i...zrywa

—

Niteczko tęczowa!
Ej! bywaj mi zdrowa
Strzępkiem twych włókien na cieśnię;
Na gody – czyż warto
Brać szatę podartą
A targać ją także boleśnie.

—

Niech lepiej opada
I nagość niech blada
Przetęsknie, tajemniczo zbawiona –
I wdzięczność się skryje,
By oczy niczyje
Nie mogły jej widzieć – jak kona.

—

23

MÓJ TESTAMENT.

Ponieważ na tym łez, płaczu padole
Nierzadkim nagły jest przypadek zgonu,
Więc wcześnie spisać swą ostatnią wolę
Jest rzeczą mądrą i dobrego tonu.

Boć, naturalnie, kto testament pisze,
Ten coś mieć musi do rozporządzenia;
Bez testamentu—schodzą w grób hołysze
Lub tchórze... śmierci bojący się cienia.

Ze mną inaczej. Z uwagą i ściśle
Robię dokładny przegląd mej chudoby,
Wszystkich przyjaciół obdarzyć nią myślę,
Niechże napróżno nie noszą żałoby.

Nie sądźcie, jednak, że będą to dary
Jakiejś realnej, brzęczącej natury...
Cóż znów! Gdzie kiedy chodziły do pary
Z nędzną mamoną Appolina córy?

Nie—przyjaciele—to co wam przekażę,
Zysku kieszeni nie da ani szczypty,
Chyba, że kto z was zlikwiduje gażę
Za pozostałe w tece manuskrypty.

Ha! na to zgoda. Uprzedzam w tym względzie,
By z redakcjami nie było rokoszy,
Że—niech im Pan Bóg miłosiernym będzie—
Od wiersza prozą biorę osiem groszy.

Ale do rzeczy. Tym, którzy się poją
Goryczą życia, których cierń oplata,
Oddaję jedną, cenną zdolność moją
Do łez w samotni—do śmiechu wśród świata.

Ci, którym potwarz i zawiść tajemnie,
Plwając na czoło ich czyste a harde,
Zamąca spokój—niech wezmą odemnie
Wielką dla ludzkich wyroków pogardę.

Tym, co jak dzieci wyciągają dłonie
Do marnych cacek, lub kosztem cierpienia,
Kupują szczęście, co przez chwilkę płonie—
Tym wszystkie moje oddaję złudzenia.

Tym, co szukają w życia mętnej czarze
Czystych rozkoszy, bez walk i bez szału
I bez zgryzoty, tym ja niosę w darze
Miłość natury i cześć ideału.

To wszystko... jedno zostawiam przy sobie...
Ach! gdybym miała tu takiego wroga,
Nad którym mścić się chciałabym i w grobie,
Najcięższą karę zdobyć dłań u Boga,

Któremu zatruć pragnęłabym życie,
By wiecznie cierpiał i w wiecznej rozterce
Żył z sobą, z światem i sam się jadł skrycie,
Temubym moje zostawiła... serce!

Hajota.

Czarodziejski kwiat.

Raz się chłopcu przyśnił kwiatek,
Dziwnych barw i dziwnej woni
Ni to róża, ni bławatek,
Coś z narcyza i lewkonii

—

Tak puszysty, jak sukienka,
Pląsającej balleriny,
A łodyżka pod nim cienka,
Niby nitka pajęczyny.

—

A woń taka z niej się wzięła,
Że raz tylko jej spróbować,
Toby chciało się bez końca
Marzyć, kochać i całować!

Chłopiec krewki był i młody,
„Więc rzekł sobie: „Wszystkie w świecie
„Zwiedzę łąki i ogrody,
„A mój kwiatek znajdę przecie.

—

„Znajdę, zerwę i... zaniosę!
„Choćby zajść aż pod obłoki
Stracić nogi, zgubić drogę
Rzeki... I w podróż szedł bez zwłoki.

—

Spotkał różę przewspaniałą
Lecz nie spojrzał na nią prawie,
W bok odrzucał lilję białą
I fijołka zdeptał w trawie

—

I szedł dalej, śpiesząc srodze,
Gwoli jednej wiary pobudki

I nie zerwał – ach! po drodze,
Żadnej nawet niezabudki.

—

W tem – spotkało go bogin ka,
Dobroczynna leśna wróżka.
Filuterna u niej minka,
Drobna rączka, drobna nóżka.

—

I tak rzecze: „W ludzkiej głowie
„Żaden zamiar nie nie obcy;
„A już lepiej nikt nie powie
„Niż ja – o czem marzą chłopcy!

—

„Lubię chłopców za ich oczy!
„Radzę im, pomagam, wróżę:
„Szukaj! kwiatek twój uroczy
„Na wysokiej rośnie górze.

„Górę oplótł pas rzeczki
„I porosły ją wkrąg bory,
„A w ruczajach wir się czai
„W borach czają się potwory.

—

„Gdyś odważny, idź wytrwale,
„Kwiat twój szczęścia tam nie może.
„Bo — jak w każdym ideale
„Trwa w nim wieczne tchnienie Boże.

—

„Gdybyś jednak stracił siły
„Uląkł się przeszkód, zmienił plany,
„Weź skrzypeczki — w mig, mój miły
„Znajdziesz kwiat — bez malowany

—

„Pomnij tylko na przestrogę:
„Losu w tem nie przeinaczysz,

„Gdy tu zajrzysz, zmylisz drogę
„Kwiatu żywym nie zobaczysz."

—

Chłopiec odrzekł: Piękna Pani!
„Wdzięcznym wiecznie ci zostanę,
„Lecz jam nie z tych, którzy w dani
„Biorą kwiaty... malowane.

—

„Albo życie – albo żadne!
„Cóż z martwego mi obrazka
„Jeszcze w kłopot gdzie z nim wpadnę.
„Zabierz dar twój, jeśli łaska!"

—

Wróżka, dziwną jakąś minkę
Nasrożywszy, w głos parsknęła
I nim zdołał oddać skrzynkę
Już nie było jej — zniknęła.

—

Cóż z nim tu robić? Rzucić? Szkoda!
Dar kobiety – to się ceni;
Mała też z nim niewygoda,
Więc go schował do kieszeni.

—

Poszedł – przebrnął wrzosy owe
W bór zapuścił się głęboko,
Jednej hydrze uciął głowę
Drugiej hydrze wybił oko;

—

A przed trzecią zemknął z drogi
Bo mu ciągła walka zbrzydła;
Bo pomacał, że ma... nogi,
Gdy wprzód wierzył, że ma skrzydła.

—

Ten szedł dalej; do wieczora;
Już miał rzucić leśne cienie

Gdy wtem wyszła straszna zmora,
Najstraszniejsza: Zwiedłszenie!

—

I stanęła niewzruszona,
Z paszczą sczną, wpół otwartą..
Chłopiec w górę wzniósł ramiona
I rzekł sobie: „Czy to warto?

—

„Cóż mi z tego, i co światu
„Że odnajdę kwiat na szczycie?
„Czyż nie można żyć bez kwiatu
„By dla niego tracić życie?

—

„Tchu mi braknie, nogi mdleją
„Tu nie starczy ludzka siła,
„Lepiej wstać się z nadzieją
„Niż dozwolić by z nas drwiła.

—

„Ciekawości czyniąc zadość
„Toż z nią mogę wejść w układy:
„Sprawię sobie szczerą radość
„I otworzę dar Dryady.

—

„Bym sam z siebie nie mógł szydzić,
„Tem daremne poniósł trudy,
„Niechaj ujrzę, com miał widzieć
„Choćby tylko mocą złudy.”

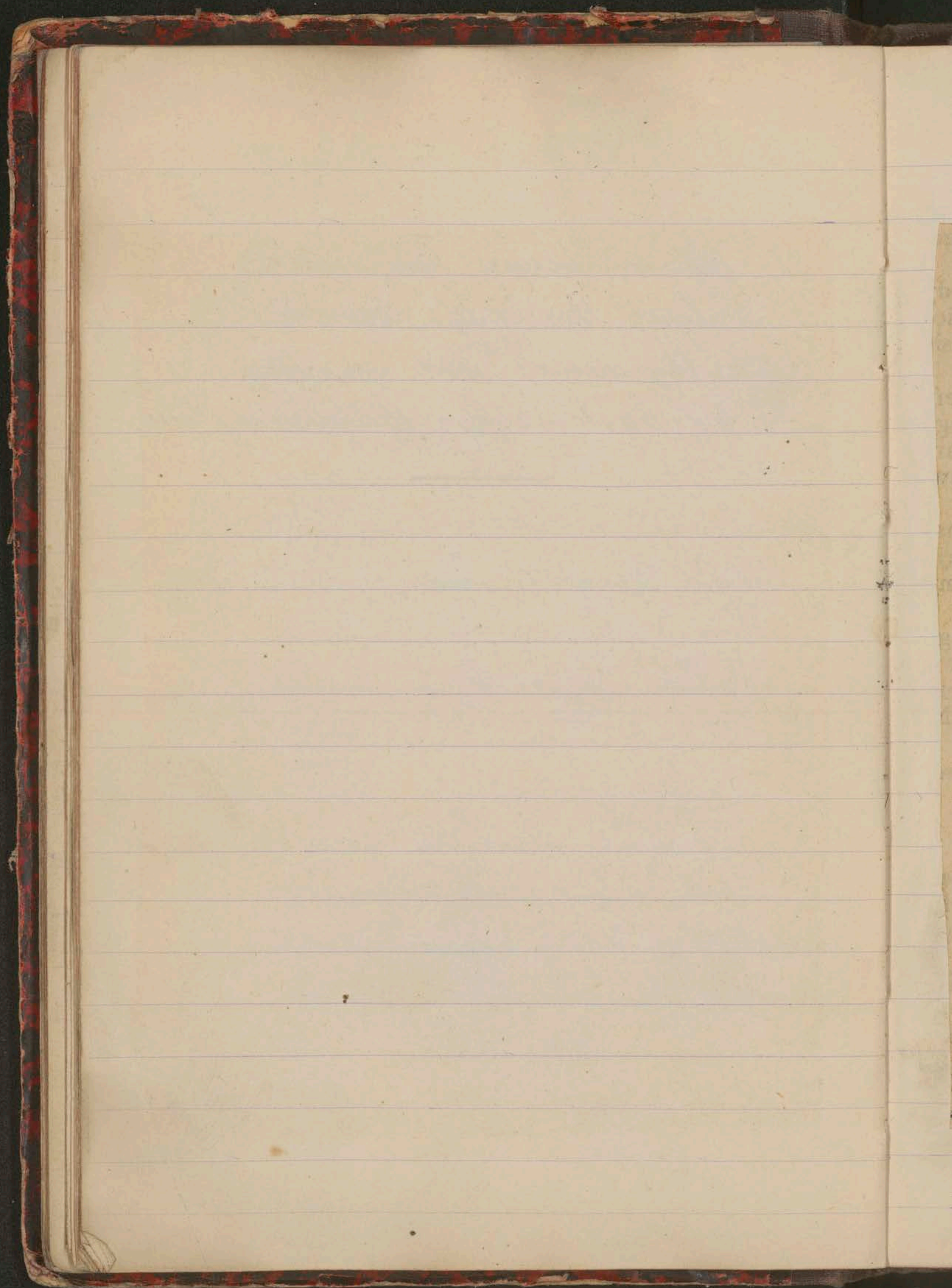
. . . .

. . . .

Chłopca tego, wy rówieśni!
Was ostrzegam słowy temi:
Niechaj nigdy wam się nie śni
Skarb za piękny dla tej ziemi.

—

Bo niebacznie podepczecie,
Żywe róże w tej pogoni,
Aby ustać... nie na mecie
Z malowanym kwiatem w dłoni.



Na ludową nutę.

Ej, tam w lesie wśród gęstwiny
Śpi chłopiec hoży;
Jutro jego ślubowiny,
Będzie mężem cud-dziewczyny,
Raj mu świat boży.

Zazdroszczą mu rówiennicy
Szczęścia takiego;
Ale jemu po próżnicy
Wgryzł się w serce jad tęsknicy,
Sam nie wie czego.

Kiedyś bo mu po przez liście,
W bok leśnej dróżki,
Błysło nagle płomieniście
Dwoje oczu, dwie gwiazd iście,
Dwie bose nóżki.

Śliczna główka mu mignęła
Złotem warkocza,
I głusz leśna się ocknęła
I piosenka popłynęła
Taka urocza!...

Chłopiec stanął jak zaklęty,
Wyciąga dłonie;
Wtem śmiech! znikły wraz ponęty,
A on wspomniał strachem zdjęty
O dziwożonie.

I już odtąd duch mu rwie się
Z okrutnej męki;
Często błąka się po lesie,
Słucha czyli wiatr nie niesie
Echa piosenki.

Krasa lubej go nie nęci,
Toć ją posiędzie;
Bóg ją daje, wszyscy święci,
A on tamtą ma w pamięci
Zawsze i wszędzie...

Dzisiaj zasnął w cieniu drzewa,
Coś mu się marzy...
Cały las dokoła śpiewa,
Wonne tchnienie go owiewa,
Głaszcze po twarzy

Na gałęzi przewieszona
Wdzięcznie i lekko
Buja nad nim dziwożona
I wyciąga doń ramiona
Białe jak mleko.

Pierś zielonym rąbkiem słoni,
We włosach trawa.
Żółty szalej trzyma w dłoni,
Do całunku usta kłoni...
Sen to czy jawa?

Dziwna siła chłopca pęta,
Ledwo oddycha;
A dziewczyna uśmiechnięta
Wciąż podaje mu rączęta
I szepcze zcicha:

„Nie bójże się, chłopcze młody,
Zdrad ni zaklęcia:
Chcesz nasycić serca głody
I miłości wyssać miody,
Pójdź w me objęcia.

Ludzie mówią, że tumanię,
Kłamią oszczerce...
Co przyrzekam to się stanie,
Lecz za całus, za kochanie
Wezmę ci serce!"

„Kochaj! całuj!" chłopiec klęka
Na traw posłaniu,
Kwiat szaleju nad nim pęka,
Co za rozkosz, co za męka
W tem całowaniu.

„Jeszcze! jeszcze!" krew w nim płonie,
Przestać nie może,
Chociaż czuje, że mu w łonie
Zatonęły dziewy dłonie,
Ostre jak noże.

Ach! ból straszny; zda się kona
Gdzieś na dnie piekła.
Opadają mu ramiona,
Krzyknął... lecz już dziwożona
Z sercem uciekła.

*
* *

Otoczyli go dokoła
Jego najszczersi;
Idzie z lubą do kościoła,
Ale smutek ma u czoła
I pustkę w piersi.

Panno młoda! straszna na cię
Dola popadła;
Lepiej umrzeć, niż mieć w chacie
Męża, gdy mu ku zatracie
W leśnej ciszy zaczajona,
Z pocałunkiem dziwożona
Serce wykradła!...

~~Hajota~~.

Legenda Mangrowii (1)

. . . .
. . . .

Bambusowej chatki dach mnie kryje
Bór dziewiczy półkręgiem okala;
Wstęga rzeki przedemną się wije
I mangrowije blade stoją zdala.

—

Wieczór – księżyc płynie dumnie w górze
I blask leje ze srebrnej swej czary
I na ciemnej lasu zieloności
Mleczno sine rozwiesza opary.

—

W mangrowiową ścianę zapatrzona
Widzę, zda się, jak w cudów godzinie

---

(1) Mangrowije (Rhizofora) drzewa o powietrznych korzeniach, wyrastające z bagien nadbrzeżnych tropikalnych rzek. Drzewa te odznaczają się dziwnie chorowitą zielonością i szpiczastemi kulkami swych pni.

Świat fantazyi wybiega z jej łona,
Wiodąc pląsy po rzecznej głębinie.

—

Afrykańskich topieli Najady
Afrykańskich trzęsawisk rusałki
Mgieł wędrownych strój wdziewają blady
Tkany w złote świetlnych muszek strzałki.

—

To nie naszych młodych wód Goplany:
Złotowłose, śnieżyste dziewice;
Dla serc dzikich, dziki czar im dany,
Hebanowe ich piersi i lice.

—

Tu smętnego nie zwabi rybaka
Rozmarzona piosnka Lorelei;
Krwi murzyńskiej nie rozpali taka
Tęskna żądza miłosnej nadziei.

—

—

Wie to pani Creekowego(1) lasu
Na mangrowii uwieszona łąsie
Czarną stopką od czasu do czasu
Drażniąc fale w nawpół sennym pląsie.

—

Oto Creekiem szybko mknie piroga,
I rybniczanie biją w toń pagaje;
Tędy wiedzie ją zdradliwa droga;
Podpłynęła... zadrżała — i staje.

—

Czarny wioślarz podniósł wzrok zdumiony
Lecz nie trwożny. Ha! on co każdej chwili
Do zaczepki gotów i obrony,
Tak go starce we wsi nauczyli:

—

„Nie daj spocząć uchu ani oku”

---

(1) Creek, przesmyk wodny wijący się wśród gąszczów przy ujściach rzek.

Bo od dziecka dawali mu radę,
„Śmierć na każdym czyhać będzie kroku
„Gdzie się zwrócisz, możesz spotkać zdradę.

—

„Niechaj zawsze nóż w twej dłoni błyska,
„I zatruta strzała tkwi w kołczanie;
„Gdy wróg przyjdzie – z daleka czy z blizka,
„Co zamierzał, niech się jemu stanie."

—

Więc się podniósł młodzian w wątłej łodzi
Nieruchomy, jak posąg spiżowy;
Tors wyprężył, wzrokiem w koło wodzi
I dłoń zbrojną podnosi do głowy.

—

Lecz cóż widzi? Niewiastę! O, wstydzie!
Dla niewiasty on broni się ima

On, co śmiało z lwem w zapasy idzie
I panterę ujarzmia oczyma.

—

Pogardliwie znów ujmuje wiosło
By wyminąć czółenko z gałęzi;
Ale wiosło, jakby w wodę wrosło,
Moc zaklęta Rusałki je więzi.

—

I gdy gniewny, z falą się boryka
Skamieniałe jej łono rozcina
Niewidzialnych tam-tamów muzyka
Wstrząsa gąszczem i drżącą trzciną.

—

Co za dziwy! Każdy pień klekocze
Jak wieczorem wśród wioski bywa,
Kiedy młodzież na tany ochocze,
Staje kręgiem przy blasku łuczywa.

—

Ej! wy lube bam-bamowe dróżki...-
Tęskno mi już do nich, jak do druha.
Tykień w dole... wiosło puścił z ręki
Splótł na piersiach ramiona - i słucha.

—

Co? i piosnka co jego ojców mowi?
Na tych brzegach obcego plemienia?
Dziwna piosnka... z niej słowo po słowie.
W pierś mu wpada, i w ogień ją zmienia.

—

Znane echa i nieznane wieści
Brzmią w tej piosnce i w tym leśnym gwarze,
Coś, co każe, a zarazem pieści,
Co umknąć i co zostać każe.

—

Pot kroplami zaperlił mu czoło,
Łzów skry lecą i padają skromnie....

Tajemniczo cienie się gaszą w koło,
Tajemniczo błyszczą drżące konie.

—

Nad nimi drzewa zaplotły się w ciszę,
W której - niby czarów kadzielnica
Ta dziewczyna lekko się kołysze
W wysrebrzonym hamaku księżyca.

—

„Pójdź tu," „nuci", „pójdź, ukochany śmiały,
„Droga była ciężka i daleka,
„Ominąłeś i wiry i skały,
„Pójdź tu do mnie — nagroda cię czeka.

—

„Drogości swoich oddam tobie w ręce
„I sposoby pokażę ci nowe,
„By konali w jak najdzikszej męce,
„By przepadło ich plemię wężowe,

—

„A gdy do was przyjdzie człowiek blady,
„Zechce drogo swe bogactwa sprzedać
„Ja ci powiem, jakiej jąć się zdrady
„By mu wszystko zabrać, a nic nie dać.

—

„Zaczaruję końce twego noża,
„Że gdy natniesz nim bangi(+) koronę
„Sok z niej tryśnie, jak ten co z za morza
„Idzie w skrzynki zamknięty zielone.(++)

—

„Sok cudowny, co w krew ogień wlewa,
„I zgryzotę wypędza z pamięci,
„Że gdyś wypił tańczą i tobą drzewa,
„Tańczą chaty, świat się cały kręci.

—

„Pójdź! dam tobie z mojego kielicha

+ Banga, murzyńska nazwa oznaczająca palmę.
++ Rum, przychodzi z Europy do Afryki zawsze w małych zielonych skrzynkach.

„Trzy najpiękniejsze dobra tego życia,
„Za którymi dusza moja wzdycha:
„Zemstę, zdradę i rozkoszne picia."

—

Dosyć, dosyć!! Już on stracił głowę,
Już się rzucił do wody — szalony
Płynie czółko, gdzie pnie mangrowiowe
Wnet w zabójcze pochwycą go szpony.

—

Zawarczało wśród srebrnej kotliny,
Jęknęło... plusło... i znowu cisza błoga;
Niema śladu wołania.. dziewczyny...
Pusta tylko została piroga.

—

A po drżących wierzchołkach przelata
Śmiech szyderski, ostry jak sztylety,

Jakim zawsze, we wszech stronach świata
Z Tatuowanych śmieją się kobiety.

Sierpień, 1889 r.
Na bezludnej wyspie Ngande
na rzece Muni.

Nocturno.

Cicho, cicho śnieżek prószy
Na pochyłą głowę gruszy
Starej samotnicy;
A nad czarną jamą szyją
Wygłodzeni wilcy wyją
Zimowi łowicy

—

Wicher chwyta, gra po polu
Tę pieśń dziką, pełną bólu
Milknie... znów zaczyna;
Pusta, głucha ziemia cała
Taka chłodna, taka biała
Jak w trumnie dziewczyna.

—

A w tej samej nocnej chwili
Palma z chrzęstem czoło chyli
Pod niebem równika;
Z sennego gąszczy łona
Grzmi potężna, grzmi wzburzona
Gniewnych burz muzyka.

—

Ziemia dyszy jak helera
Nadmiar życia ją rozpiera
Zasnąć jej nie daje;
Wszędzie grozy, wszędzie błyski
Ichichoty, i uściski
I piekła i raje.

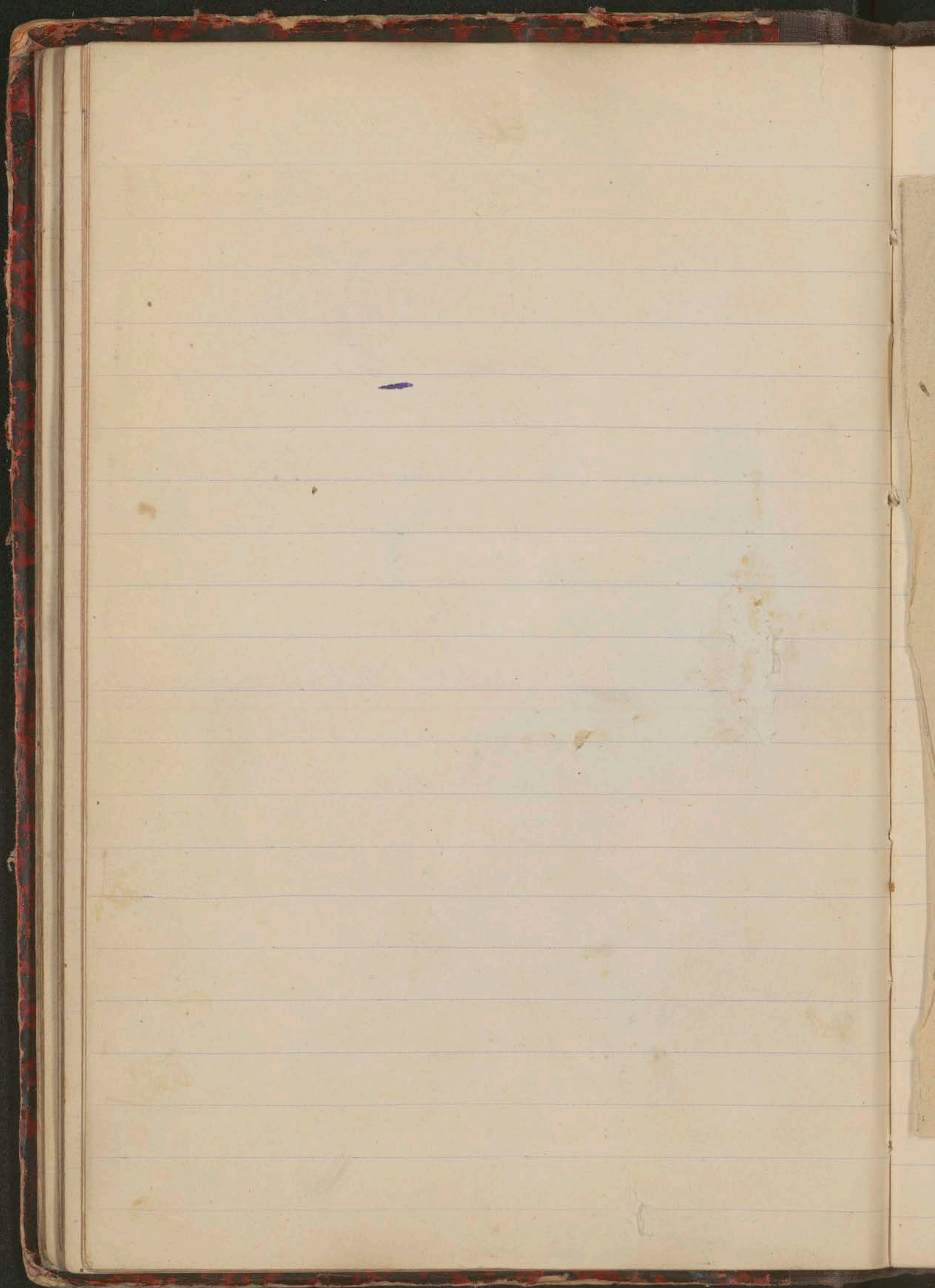
—

O! północna ty zdradniczka
Nocy smutna jak śmierć ścieżka
Jak matka w żałobie

O! ty nocy afrykańska
Taka piękna i szatańska
Znam was, znam was obie.

—

Pierwsza z was mnie nauczyła
Czem jest tęskna marzeń siła
I pragnień – za swobodą;
Ach! a druga, jak w spełnionem
Szczęściu ludzkiem, wymarzonem
Łka boleść zawodu.



rotowi, aby broń ustawiła w kozły. Uwiadamiając

NA POPASIE.

FRAGMENT

~~przez~~

~~HAJOTĘ~~

AURELI i KONSTANTY *(dawni znajomi)*.

AURELI.

Jakże cię cieszę, że spotykam pana!

KONSTANTY.

A ja — serdecznie!

AURELI.

Zkądże pan powraca?

KONSTANTY.

A pan gdzie jedzie?

AURELI.

Ja? na wieś — rzecz znana—
Teraz największa dla wieśniaków praca,
Żniwa i sprzęty, krętanina taka!

KONSTANTY.

Ach! zapomniałem, że pan gospodarzy.
Dziwnie bo widzieć mi w panu... wieśniaka!

AURELI *(z uśmiechem)*.

Z tonu poznaję, że mi nie do twarzy
Ta zmiana...

KONSTANTY.

Czyliż może być inaczej?
Pan ze skrzypcami tylko, na estradzie
Porywający tłumy swych słuchaczy
Możesz być sobą...

AURELI (*przerywając ironicznie*).

Z włosami w nieładzie
I artystyczną melancholją w oku!
Tak, tak, rozumiem, lecz stare to dzieje,
Skrzypców już w ręku nie miałem od roku,
Bo dziecko płacze gdy gram... Pan się śmieje?

KONSTANTY.

Dziwię się tylko.

AURELI.

Niech się pan nie dziwi.
My, ex-warjaci, raczej ex-artyści,
Jesteśmy bardzo przykładni i tkliwi,
Gdy nas małżeński alembik oczyści
Z naleciałości mrzonkowych, z któremi
Doprawdy — wielka w życiu niewygoda.
Ja już tak bardzo przyrosłem do ziemi
I z tem mi dobrze.

KONSTANTY (*poważnie*).

A ja powiem: szkoda!
Bo pan już drugich nie porwiesz do nieba,
Jak to bywało grą swoją natchnioną.

AURELI.

Cóż pan chcesz! gra mi nie dawała... chleba,
Może też talent mój niedość ceniono,
Może i ja się zniechęcałem snadnie,

I wytrwałości brakło i ochoty
Próbować szczęścia wśród obcych. Któż zgadnie,
Jakie tam w duszy dzieją się przewroty.
Dość, że ze sztuką i sławą zerwałem,
A że mnie na wsi żeniły kuzynki...
Żem się ożenił — (tak powiedzieć chciałem),
Więc sieję, zbieram i sprawiam dożynki.
Lecz dosyć o mnie. Cóż słychać w Warszawie?
Wszystkie nowiny wytrzęś pan jak z worka.
Wyście tam o mnie zapomnieli prawie.
Ja zaś... Ach! Nina, piękna amatorka,
Która na moich koncertach śpiewała,
Cóż się z nią dzieje? Wszak nie jest mężatką?
Czy zawsze taka marmurowo biała?
Pan ją widujesz zapewne?

KONSTANTY.

Dość rzadko.

AURELI (*ze znaczącym uśmiechem*).

Wszakże pan byłeś wielkim melomanem
I wielbicielem jej...

KONSTANTY.

Mówiąc wyraźniej,
To uwielbiałem ją na równi z panem.

AURELI (*lekko zakłopotany*).

O tak! jam dużo miał dla niej... przyjaźni!
Więc mi pan o niej mów: widzę ją, zda się,
Z tym ogniem w oczach, z zadumą na czole...
Ktoby przypuścił? W karczmie, na popasie
Takie wspomnienie... Moją Barkarolę
Cudnie śpiewała.

Konstanty (chłodno)
I dokąd ją sprzeda.
Aniela (żywo)
Doprawdy? wie pan co że mnie to wzrusza.
(Ciszej) Bo nie tę piosnkę nucą czasem... drzewa
Na wsi... gdy co przeszłość zasłucha się dusza.
Lecz nie sądziłam, że ją kto pamięta...
Że gdzieś tam... kiedyś... dziś mój zmartwychwstaje..
Ucałuj; że jej pan za to zdziała.
Lecz cóż porabia ona?
Konstanty (j. w.)
Bale daje.
Aniela.
Ach! Bale daje! To miłe zajęcie...
Więc -- poszła za mąż?
Konstanty.
Nie maciej.

Aniela

Proszę!

Za mąż! Tak prędko!.. A jam wierzył sercu....
Lecz mniejsza — mąż jej na zapewne grosze!
Jak to praktyczne bywają kobiety,
Choćby artystki.

Konstanty (sztywno)

Niebardziej, śmiem sądzić
Niźli artyści; (z goryczą) my tylko niestety,
Ludzie zwyczajni, umiemy tak błądzić,
Że sobie czasem dziwnie życie ścielem.
Wytkniętym celom rzeczom jej w ofierze.

Aniela:

O! pan bo zawsze byłeś marzycielem.

Konstanty (z mocą)

Nu! tylko czasem i kaskatem scierze.
Pomiędzy wami, a nimi — jest różnica!

Jam sługa serca — wy raz wyobraźni!
Co nam przejmuje — was tylko… zachwyca
Ja wiem co boli — wy wiecie co… drażni!
Wam, gdy się sztuka, miłość nie opłaca,
To się sprzedaje małżeństwo i basta!
A moim hasłem wytrwałość i praca!
Jam jest ów Kamień co w miejscu obrasta
(Po chwili) Kto wie; jam może Kochał tę Kobietę
Może widziałem, że inny zwycięża, *
To marnować serce — niedobyłe…
Więc usunąłem się….

Anieli (ironicznie)

A ona męża
Znalazła w trzecim. Pod tem czołem bladem
Dziwo rozumu miała piękna Nina!

Konstanty.

Ha! poszła tylko za pana przykładem.
Nie mnie rozsądzać czyja większa wina.
Dość, że z was każde ma wygodny Eden,
W nim — z ideałów dawnych dziś szydzicie,
A jam pozostał między wami... jeden,
Na boje z losem i samotne życie.

~~[illegible]~~

Odchodzącemu

Nic żal nam ciebie, roku stary,
I wdzięczność się nie goni;
Wszech nadziei, wiać sztandary
Z błękity w twej młodej dłoni.

#

Skąpcem by do nas zawitałeś,
Odchodzisz stąd bogaty,
W to, co dać mogłeś, a nie dałeś
I w nasze wszystkie straty.

‡

Pieśnią narodzin ni wesela
Nie brzmiałeś, zasępiony;
Tyś wolał ręką niszczyciela
Pogrzebne targać dzwony.

‡

Bronią się kolcem róży kwiatek,
Lecz gdy te zwalczym stróże,
Dłoń ostuka kwiatów ma dostatek:
A gdzież twych cierni róże?

‡

Niebo są gromy i są deszcze
Grą światła się wywdzięcza.
Tyś zawieruchy wszczął złowieszcze,
A gdzież chmur twoich tęcza?

‡

W uczciwym boju może chwałą
Okryć się pole klęski;
Tyś zmusił walką ludzkość całą:
A gdzież twój hymn zwycięski?

*

Tryumf bezprawia bujną grządą
Pod słońcem twem się pleni;
Hej! hej! pamiętać ciebie będą
Wychodźcy z pruskiej ziemi.

—

Ciężko ci? Sam ugniatał księgi
Pod płonem ludzkiej ugody?
Widzisz? Następca Twój się zbliża
Bierz sakwy swe co prędzej.

—

Z drogi, zły słowie! precz mi z drogi
Dość Ciebie na tym świecie.

~~Uchodź~~! ~~Ucie~~

Uciekaj! Niech twój cień złowrogi
Nie padnie na to dziecię!

BABIE ŁATO.

Prędko bo się lato kończy
Na tej ziemi...
Ej! jesieni w pstrej opończy
Witajże mi!

Widzisz, skąpe tego roku
Słonko było,
Łzy osuszyć w smutnem oku
Nie zdążyło.

Ale ty nas w swoim czasie
Nagródź za to:
Dla serc zwiędłych miej w zapasie
Babie lato...

Hajota.

KWIATOWE ŻYCIE.

W noc letnią, nad potokiem
Wybłysnął z pąka kwiat
I swym kwiatowym wzrokiem
Ogarnął senny świat.

Wód ujrzał srebrne piany,
A pośród mlecznych dróg
Gwiazdami nabijany
Nieskończoności próg.

I ujrzał traw kobierce,
I bratni kwiatów deszcz...
Kwiatowe jego serce
Miłosny przebiegł dreszcz...

Druhowie mu najszczersi:
Niebiosa, potok, noc.
W kwiatowej jego piersi
Wezbrała marzeń moc...

I śnił kwiat biały skrycie,
Czarowną roniąc woń,
Że go w różanym świcie
Dziewczęcia zerwie dłoń;

Że przypnie go do łona
Na jeden szczęścia dzień,
Że na jej sercu skona,
Słuchając jego drżeń.

Tak marzył... a dąbrowę
Słowika wstrząsał głos;
Kwiat nizko chylił głowę,
Od nocnych ciężką ros.

Świt jeszcze był daleki,
Gwiazdami skrzył się strop,
Gdy nadszedł brzegiem rzeki
Pijany, stary chłop.

Coś mruczał, że go mogą
Powiesić... swat czy brat...
I ciężką, brudną nogą
Marzący zdeptał kwiat.

Hajota.

25

Tyg...

ODMIENNE LOTY.

Codzień, na świat w przedpółnocną chwilę
Dwaj zlatują aniołowie biali:
Jeden anioł ma skrzydła motyle,
Drugi anioł ma skrzydła ze stali.

Całą dobę trwa anielska praca,
Obiegają wszystkie krańce świata,
A gdy w niebo jedna para wraca,
Druga para już na ziemię zlata.

Nigdy razem... ten po różach płynie,
Tamten brodzi wśród cierni i głogu:
Czasem tylko... o jednej godzinie
Gdzieś się raptem rozminą na progu.

Bywa... równą tam chwilę przebyli,
A gdy znikli, ludzie przysięgali,
Że wnet pierzchnął ten, co był motyli,
Gościł wieki ten, co był ze stali.

Są też miejsca... jak z szarego głazu,
Ach! miejsc takich nie bądźcie ciekawi,
Kędy pierwszy nie zajrzy ni razu,
Kędy drugi co moment się jawi.

Tych aniołów człowiek spotkać może
W mieście, na wsi, na polu i w lesie,
W chacie... w zamku..., aż w północnej porze
Każdy w niebo plony swoje niesie.

Pierwszy wesół wznosi się nad ziemię,
Lecz drugiemu widać praca zbrzydła.
Nie dziw. Zebrał takie ciężkie brzemię,
Że mu mdleją te hartowne skrzydła.

I tak ciągle... przez szereg stuleci
Pełnią: każdy inny rozkaz Boski:
Anioł-motyl z ludzkiem szczęściem leci,
Anioł-siłacz dźwiga ludzkie troski.

Upiorzyca.



Kiedy wam mówię, że jestem umarłą,
Uparci ludzie wy, wierzyć nie chcecie.
A to jest prawda. Wieko się rozwarło,
I wyszłam z trumny i chodzę po świecie.

I po dawnemu, wiem, że idzie wiosna,
Gdy brzóz zielone kosy się rozplotą,
I tej hafciarki świata barwne krosna
Są mi, jak dawniej, dla oczu pieszczotą.

Spostrzegam jesień, gdy żórawi ciągi
Kreślą trójkąty po niebie bez krasy,
A wtedy idę, gdzie stoją posągi,
Jak ciał zaklętych marmurowe lasy.

I wzrok w symfonii boskiej kształtów gubię,
Na barw tęczliwość mam go wciaż otwarty;
Zawsze jednako wczytywać się lubię
W Piękna i Prawdy nieśmiertelne karty.

I wszystko, wszystko przed memi oczyma
Przeciąga, w życia wiedzione kwadrydze,
Jednej tam tylko, jednej twarzy niéma
I już nie będzie. Więc patrząc—nie widzę!

. . . .

Zdawna znajome chwytam uchem dźwięki:
I bór mi szumi, i woda mi nuci.
Śmiech rozpoznaję, rozpoznaję jęki,
I szept modlitwy, i pomruk złej chuci.

Lecz jeden wypadł ton z tej wszech-oktawy,
Jeden głos *nigdy* nie wplecie się w ciszę.
Więc choć mam uszy pełne ziemskiej wrzawy,
Wierzajcie, ludzie! ja już nic nie słyszę!

. . . .

I po dawnemu—w mózgu się szamoce,
Jak ptak spłoszony, myśl niepewna siebie.
W walkach trawione znam bezsenne noce
I gorzką troskę jem w codziennym chlebie.

Ale mi w sercu pękła jedna struna,
I nie nawiążą jej palce niczyje!
Mówię wam: Wyszłam z pod śmierci całuna
I już nie kocham! A więc—już... nie żyję!

HAJOTA.



47

Ballada modernistyczna.

Był stary graf, miał młodą żonę,
I paź był złotowłosy...
„Dość, dość, już wiemy!“ znudzone
Zewsząd odezwą się głosy.

„Z innego zanuć nam tonu.
„Bo dzisiaj, małżeńskiej zdrady
„Na tronie i nie u tronu
„**Inne miewamy przykłady.**“

Ha! skoro moda jest nowa
I barda ona zwycięża.
Więc:
...Była stara grafowa
I miała młodego męża.

I była piękna paziczka,
Grywała na fortepijanie.
Jak listki róży jej liczka,
A wcięta, jak osa, w stanie.

Skoro ją ujrzał graf blady,
Cenne jej posłał kolczyki.
Wśród dam zazdrosnych gromady
Zgorszenia powstały krzyki.

Grafowa łka w niebogłosy
Na zdradę tak oczywistą.
Na nowo farbuje włosy,
Z nowym uradza dentystą.

Lecz choć się wzięto do dzieła
To nie pomogło ni troszkę:
Nim druga doba minęła
Paziczka ma... nową broszkę.

Nie! tego nadto, zaiste!
Grafowa sięga do dzwonka.
Za drzwi wyrzuca denty tę,
I każe wezwać małżonka.

„Ha!—woła—ty krzywdzicielu!
„Zdrady twej ścierpieć nie mogę!“
A graf się rozsiadł w fotelu,
Założył nogę na nogę

I rzekł: „Masz słuszność w zasadzie;
„Lecz daruj kornemu słudze,
„W powabów twych listopadzie
„Z zimna... śmiertelnie się nudzę!

„Miłostka... niewinny haszysz!
„Ty, pani, zajrz do metryki,
„A, ręczę, że mi przebaczysz
„Tę... broszkę i te... kolczyki!

„Nie psujmy sobie humoru!
„Niech cię ma rada nie drażni:
„Paziczkę zrób damą dworu
„I nawet... żyj z nią w przyjaźni.

„Po co nam sceny i waśnie?
„To zwykłe życia koleje.
„Świat rozsądkowi przyklaśnie,
„Niewczesną zazdrość... wyśmieje.“

Ziewnął—i wyszedł z komnaty.
Grafowa duma w rozpaczy...
Inaczej było przed laty,
Pod każdym względem inaczej!

Ach! kiedy starzy grafowie
Miewali młode małżonki,
Poezją—byli paziowie,
Dramatem—miłosne mżonki.

A zemsty ponurej ciosy
Krwawiły zamku krużganki.
I ginął paź złotowłosy
Całując różę kochanki.

Lecz dziś, gdzie stara grafowa,
A przy niej siedzi graf młody;
Żadna nie spadnie tam głowa!
Rzecz pójdzie w duchu... ugody!

Na drodze.

Na drodze—o losie łzawy!
Ran pełne, z których krew ciecze,
Wśród chwastów, głazów, kurzawy
Leżało serce człowiecze.

Czy rozsadziło pierś własną
Wezbranych uczuć nadmiarem?
Czy gasnąc, jak gwiazdy gasną,
W proch z wyżyn spadło Ikarem?

Czy je w rozpaczy noc ciemną
Dłoń luba rzuciła zdradnie?
I pytać o to daremno,
Bo dzieje serca któż zgadnie?

To tylko pewna, że ninie
Na dzikiej, pustej rubieży,
W konania srogiej godzinie
Samotne i nędzne leży.

Wtem—patrzcie!—gdzieś ~~w końcu~~ z krańca świata,
Bez cugli i bez wędzidła
Spieniony rumak nadlata,
Jakby u kopyt miał skrzydła.

Tak buja źrebiec w tabunie...
Moc żadna go nie ugłaska:
Gdy przepaść spotka—to runie,
Mur spotka—to łeb roztrzaska.

Lecz widok serca go chwyta;
Przebóg! czyż mu się użali?
W powietrzu zwiesił kopyta,
Przesadził serce—mknie dalej!...

. . . .

A potem—tą samą drogą
Z łbem starym, zwieszonym nizko,
Przylazło noga za nogą
Zgłodniałe, wychudłe psisko.

Ten nędzarz, taki sterany,
Mógł głód nasycić bezkarnie...
A on?—On lizać jął rany,
By serca zmniejszyć męczarnie.

. . . .

Aż nadszedł człowiek w tę stronę,
Pędzony dążeń swych siłą:
Ten—kopnął serce skrwawione,
Bo mu się bardzo śpieszyło...

Hajota.

W ROZDŹWIĘKU.

Gdybyś mnie kochał naprawdę, choć chwilę,
Byłbyś mój władca i mój ziemski bóg;
I duma moja leżałaby w pyle
U twoich nóg.

Żyłabym tobą i tylko przez ciebie,
Jak żyje słońcem kwiat na szczytach skał;
Gdybyś mi w żądzy twej palącym chlebie
Kęs serca dał.

O! nie szydź ze mnie! Tęczową legendę
Takiego szczęścia daj mi chociaż śnić;
Wrzeciono złudzeń! kręć się; ja prząść będę
Marzenia nić.

Więc jesteś moim! Moim, nie w porywie,
Co bucha lawą i wnet stygnie już;
Lecz w treści życia, w tem, co jest prawdziwie
Wspólnictwem dusz.

Nigdy zbyteczna, a zawsze potrzebna
Obecność moja wplata się w twój byt;
Wiedzie nas społem twa droga podniebna,
Gdzie celów szczyt.

Ty patrzysz w górę; a ja ufam wiernie,
Że nie zajdziemy w przepaść, ani w mrok;
I spuszczam oczy i usuwam ciernie,
Chroniąc twój krok.

Poziomej troski zbawion, pniesz się śmiele,
Wodzem mularzy życia zwie cię tłum;
Rzucasz arkady, zdobisz w kapitele
Przyszłości tum.

A ja za tobą noszę wapno, kielnię,
Podaję cegły, myśl zgaduję w lot.
Zasługa, sława—twoją niepodzielnie—
Dzielony pot!

Po pracy—memi oplecion ramiony
Śpisz—ja z rozkoszą bronię się od snu,
By rzec ci zawsze: „Jestem", gdy zbudzony
Spytasz: „Tyś tu?"

. . . .

Staje wrzeciono... Nić marzenia pęka!
I widzę ciebie... klęczysz u mych stóp;
Lecz wraz brutalnie sięga twoja ręka
Po łatwy łup.

I przeto prężą się moje ramiona
I odpychają, co pieściły w śnie;
Ach! Ciebie moja miłość nie pokona,
Ni szał twój... mnie!

I przeto, z życia uniesiem poswarku
Ty—gniew chwilowy, a ja wieczny żal;
I przeto, depcąc po twej żądzy karku,
Odchodzę w dal...

. . . .

NOCTURNO.

Kocham Cię... wichrze listopadowy.
Twój jęk mnie nie przeraża..
Coś w nim bratniego, coś z drogiej mowy,
Co ku mnie niesie swój szloch echowy
Od mogił i cmentarza.

Ludzie przed tobą stawiają warty,
Każdy swój dom zamyka;
Próżno się wpraszasz — wszędzie odparty;
Ludziom śmiech miły, wesele, żarty,
Wrogą im twa muzyka.

Wilki pod borem wietrzą padlinę,
A brat na brata dybie;
Po jarach błądzą upiory sine...
Nie trwóż się, wichrze — znajdziesz gościnę;
Zadźwięcz po mojej szybie.

Nikt nas nie będzie śledził z ulicy;
Snem wiecznym już uśpieni,
Młodzieńczych pragnień, wierzeń strażnicy,
Witaj mi, wichrze!.. Ty, chłodno-licy
Fauście mojej jesieni.

Śmiało do wnętrza niechaj pomyka
Twa stopa nieostrożna;
Do mdłego lampki nocnej płomyka,
To już jest wszystko... pociecho dzika!
Co tutaj zgasić można.

ADAGIO.

Odleciał ostatni ptak
I kwiat ostatni omdlewa,
A niebios posępny szlak
Na kształt cmentarnej opony
Objął chłodnemi ramiony
Umarłe pola i drzewa.

Wiatr ścina zeschnięty liść,
Rzeka zastyga w korycie—
I miłość niema gdzie iść
Sprawować szczęścia obrzędy —
Bo pustka i martwość wszędy
Gdzie wiosną śmiało się życie.

O! duszo, nie widzisz Ty,
Że zima chwyta Cię w pęta?
Że tylko zostały łzy,
Zdeptanych uczuć ból tępy,
I górnych sztandarów strzępy,
I czara złudzeń pęknięta?

Że straszny żałoby krzyż
U doli stanął rozdroża...
Więc czemu w mej piersi drżysz?
I wzorem ptaka i kwiatu
Nie weźmiesz z bytem rozbratu,
W zaziemskie lecąc przestworza?
. . . .

SCHERZO.

Marzyciel kusił Przeznaczenie,
Wołając: Bóstwo tajemnicze!
Z twych darów te mam tylko w cenie
Co są dla ducha jak płomienie,
Dla woli — jako bicze.

Nie szczędź mi krwawej twojej chłosty,
Lecz wiedź na szczytnych celów szlaki!
Przez trudów głazy, szyderstw osty
Pójdę! wybieram los Acosty,
W pogardzie mam ślimaki.

W namiętne porwij mnie ramiona
I w walk duchowych wtrąć mnie wiry;
Niech żądzą czynu, myśl natchniona,
Do gorącego przylgnie łona
Koszulą Dejaniry,

A choć krwią mego serca żywą
Nasiąkną zwoje srogiej tkanki,
Drogiem mi będzie bolu żniwo,
Jak gdybym brał pieszczotę tkliwą
Z wyśnionych ust kochanki.

Bez blasków słońca, kwiatów woni
Chcę zbożnej pracy dni mieć chmurne;
Lecz gdy odejścia czas zadzwoni
Niech ludzkość cichą łzę uroni
Na mych popiołów urnę...

. . . .

Po latach, dziś, on zmądrzał głową;
Inne już umie czcić rozkosze.
Do Bóstwa woła w głos na nowo:
Daj mi koszulkę flanelową,
Na nogi włóż kalosze.

W tym stroju chodząc od początku
Z wszelkich „zapaleń" się wywinę;
Zaś zimą życia... w ciepłym kątku
Ty mi wygody i rozsądku
O! Bóstwo! ściel pierzynę.

Hajota.

Warszawa, 28-go listopada 1909 r.

MAJOWI.

Napróżno, maju, piękność twych lic
Znów ziemię rozpromienia;
Ja i ty sobie nie mamy nic
Wzajem do powiedzenia.

Napróżno blaskiem porannych zórz
Malujesz świat złociście;
Napróżno wijesz girlandy z róż,
Rozwieszasz bzowe kiście.

Napróżno budzisz światło i ruch
W zastygłem borów łonie;
I stroisz w snieżny, pachnący puch
Czereśnie i jabłonie.

Próżno rozplatasz warkocze rzek
Wskroś barwnych łąk kobierca,
I srebrnej nocy cudowny lek
Na chore kładniesz serca.

Próżno po świecie obnosisz w krąg
Upojeń złotą czarę...

. . . .

Czas nam, na kartach życiowych ksiąg,
Rachunki zamknąć stare.

Nie chcę przymierza rozrywać tęcz,
Wieść sporów po niewczasie,
Lecz mogłeś dla mnie — powiem ci wręcz —
Coś więcej mieć w zapasie.

Gdym modlitewną chyliła skroń
U wiosny mej ołtarza,
Tyś ściągał ku mnie skwapliwą dłoń
Poborcy — nie szafarza.

Za jeden szczęścia króciutki dzień,
Co błysnął w życiu całem,
Młodego serca najświętszych drżeń
Spłaciłam ci hejnałem.

Za wiary, piękna, nadziei sny,
Więdnące jak pierwiosnki,
Wszystkie ja tobie oddałam łzy
I wszystkie moje piosnki.

Po życia fali kapryśnej mknie
Łódź przeznaczenia szparka;
I oto, znowu schodzimy się,
Ty — magnat, ja — nędzarka.

Więc, gdybyś ku mnie z bogactwem twem
Chciał zwrócić krok usłużny,
Nie trudź się — płacić już nie mam czem,
A nie chcę twej jałmużny.

Ale, choć nigdy z krainy mar
Nie wrócisz mi na jawie,
Za przepłacony każdy twój dar
Ja tobie błogosławię.

W rozłąki wiecznej ukryta mgły,
Płaczę na twym pogrzebie,
O! piękny! drogi! chciwy i zły!
O! Maju! żegnam ciebie.

Hajota.

Na strunie Erosa.



Z Erotyków

I

Z EROTYKÓW

Jest gra. Nikomu od Adama
Uczyć się jej nie trzeba;
Nauka ta przychohzi sama
Z piekła... a może z nieba.

Grają w nią chłopcy i dziewczęta,
Grywają nawet starzy...
Ha! nie dziw. Któż bo z nich pamięta,
Że mu z tem nie do twarzy?

Partja zazwyczaj krótką bywa
(Wielka to jej zaleta),
Nieraz w połowie ją przerywa
Mężczyzna lub kobieta.

Lecz gdy chcą przy niej trwać z uporem,
Co się też czasem zdarza
Sama się ona, zwykłym torem,
Kończy u stóp ołtarza.

Hazard, tak z każdą grą złączony,
Dziwnej tu jest postaci,
Bo się przegraną jednej strony
Nic druga nie bogaci.

Wzajem wygrana nie jest klęską
Tych, którzy płacą za to;
I można z partji wyjść zwycięsko,
A jednak... z wielką stratą.

Co do mnie... jeden zarzut stawię
Najmilszej tej z zabawek,
Że nikt z grających nie jest w prawie
Oznaczyć równość stawek.

Ztąd się też trafia razy tyle,
Wszak mi nie zaprzeczycie—
Że jedna strona stawia... chwilę,
A druga... całe życie!

Hajuta.

II

Z EROTYKÓW.

Piosenki, dziewczę, chcesz,
Cóż ci zaśpiewać mam?
Że kocham, o tem wiesz,
Ach! lepiej niż ja sam!

Że w chłodnem sercu twem
Miłości nie ma skry,
To ja znów o tem wiem,
Ach! lepiej niźli ty!

Lecz ról zamiennych grać,
Czy nam nie każe czas?
Dzieweczko! tego snać
Ach! nie wie żadne z nas.

Hajota.

III.

Oboje byli zakochani
Aż do śmieszności,
On jej przy gościach mówił „pani",
A „ty" bez gości.

Była to miłość, co się zowie
Najświeższej daty:
Jemu się posag snuł po głowie,
Jej—mąż bogaty.

Że zaś pieniędzy nie miał luby,
Ani kochanka,
Więc o wstąpieniu w wieczne śluby
Nie przyszła wzmianka.

Niestety!... życie nie jest rajem!
I młodą parę
Zdjęła myśl szczytna zrobić wzajem
Z siebie ofiarę.

On pierwszy w roli bohatera
Rzekł, zgnębion srodze:
„Żenię się”, na co wieść odbiera:
„Za mąż wychodzę.”

„O! mój aniele, jak to boli!—
Mówił z patosem—
Lecz nie chcę, nie chcę twojej doli
Wiązać z mym losem.

Nadto cię kocham i dla ciebie
Czynię to głównie,
Że miłość moją w sercu grzebię
I... w bankierównie.”

A ona rzekla: „Jakże cenię
Męstwo twe, miły!
I mnie to wielkie poświęcenie
Dodaje siły.

Rękę mą weźmie hrabia stary,
Lecz któż zakaże
Sercu dotrzymać tobie wiary
W mym buduarze?”

Tak rozstrzygnęli tę zawiłość
Bez czasu straty,
Była to, co się zowie, miłość
Najświeższej daty.

Hajota.

IV

Przestań, dziewczę, smutne moje
Dosyć żalu i rozpaczy.
Choćbyś oczy wypłakała,
On łez twoich nie zobaczy.

—

Dosyć jęków, co bez echa
Rozpłyną się w nocnej ciszy;
Choćby ból rozrywał piersi
On twych westchnień nie usłyszy.

—

„Nie dbam o to. Nic na świecie
Cierpień moich nie uśmierzy,
Bo wiem, że choć śnię pięknie
On w mą miłość nie uwierzy."

V

Kochałeś!... Dzisiaj miłość uleciała,
~~Zgasł~~ Skonał znów feniks, co z popiołów ożył
Krótkim był raj ten, jaki jam ci dała,
Lecz długiem piekło, jakie tyś mi stworzył.

VI

Łudziłam siebie krótką chwilę,
Łudziłam się, niestety!
Żem wstała w nowej ducha sile
Z nad brzegów nowej Lety.

Że struna wspomnień, bolu struna
Na zawsze już stargana,
Że nie zrumieni krwią całuna
Zastygła serca rana.

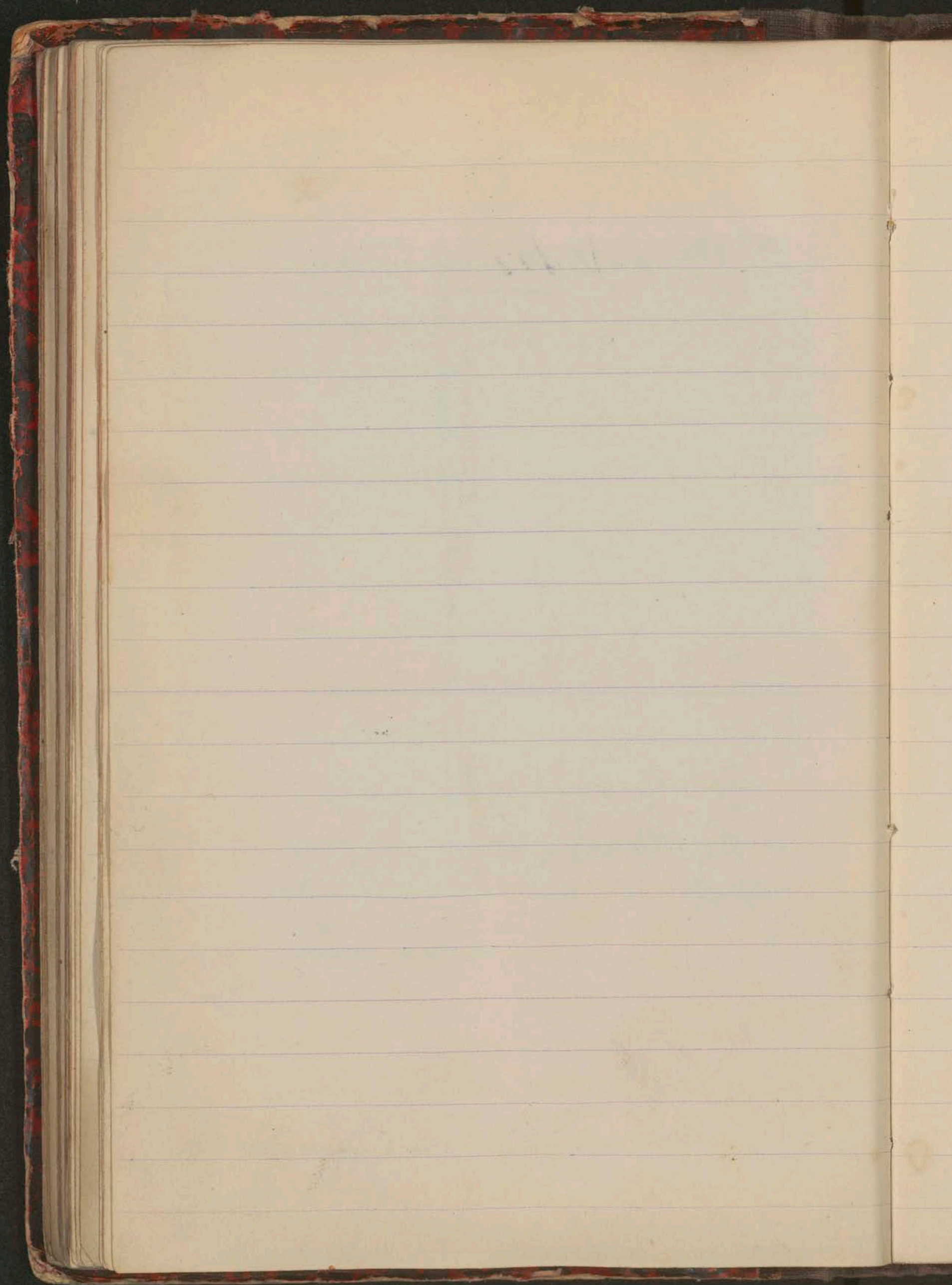
Że zwiądł w tem sercu w długiej męce
Kwiat pełen barw i siły,
Bo mu przysięgły śmierć te ręce,
Które go zaszczepiły.

Zgodziłam się już z życiem szarem
Bezbarwnem i jednakiem;
I raz przestawszy być Ikarem
Chciałam się stać ślimakiem...

Czemuż więc przeszłość moja łzawa
Znów budzi się w mogile?
I kwiat miłości zmartwychwstawa
Cudem o własnej sile?

Czemuż mu dało śmierci łoże
Spoczynek tak niedługi?
Czy po tylko, o mój Boże!
By skonał po raz drugi?...

~~Hajota.~~



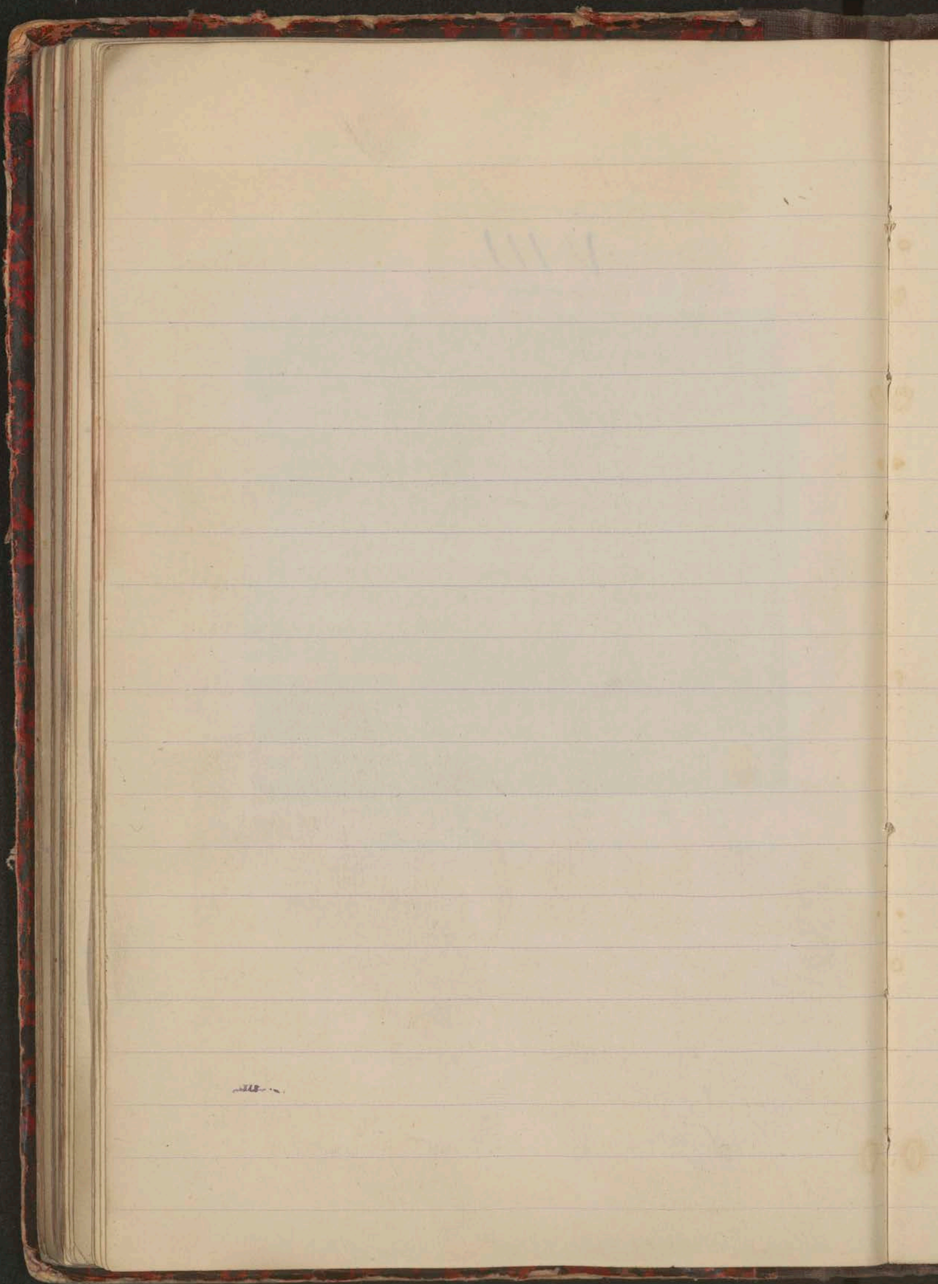
VIII

Żadnego serca nie ominie
Prawo, co rządzi światem;
Toż i w skalistej rozpadlinie
Wiosna się budzi kwiatem.

I w najchłodniejszej ludzkiej piersi
Miłość swój znicz rozpali,
My nie ostatni i nie pierwsi,
Co prawdę tę uznali.

Ale są tacy, co się mogą
Tak oprzeć tej potrzebie,
Że nie kochają tu nikogo
A tylko samych siebie.

~~Hajota~~



DOBA MIŁOŚCI.

Uczuć lilje i marzeń kryształy,
Dziewiczych krain świetlane obrazy,
Nieznanych pragnień szept cichy, nieśmiały,
Wszystko co święte, wszystko co bez skazy,
Co w niebie ma swój byt;
Co serca ludzkie przemienia w świątynie,
Kiedy po rajskim promieniu w nie spłynie,
Miłości! to twój świt.

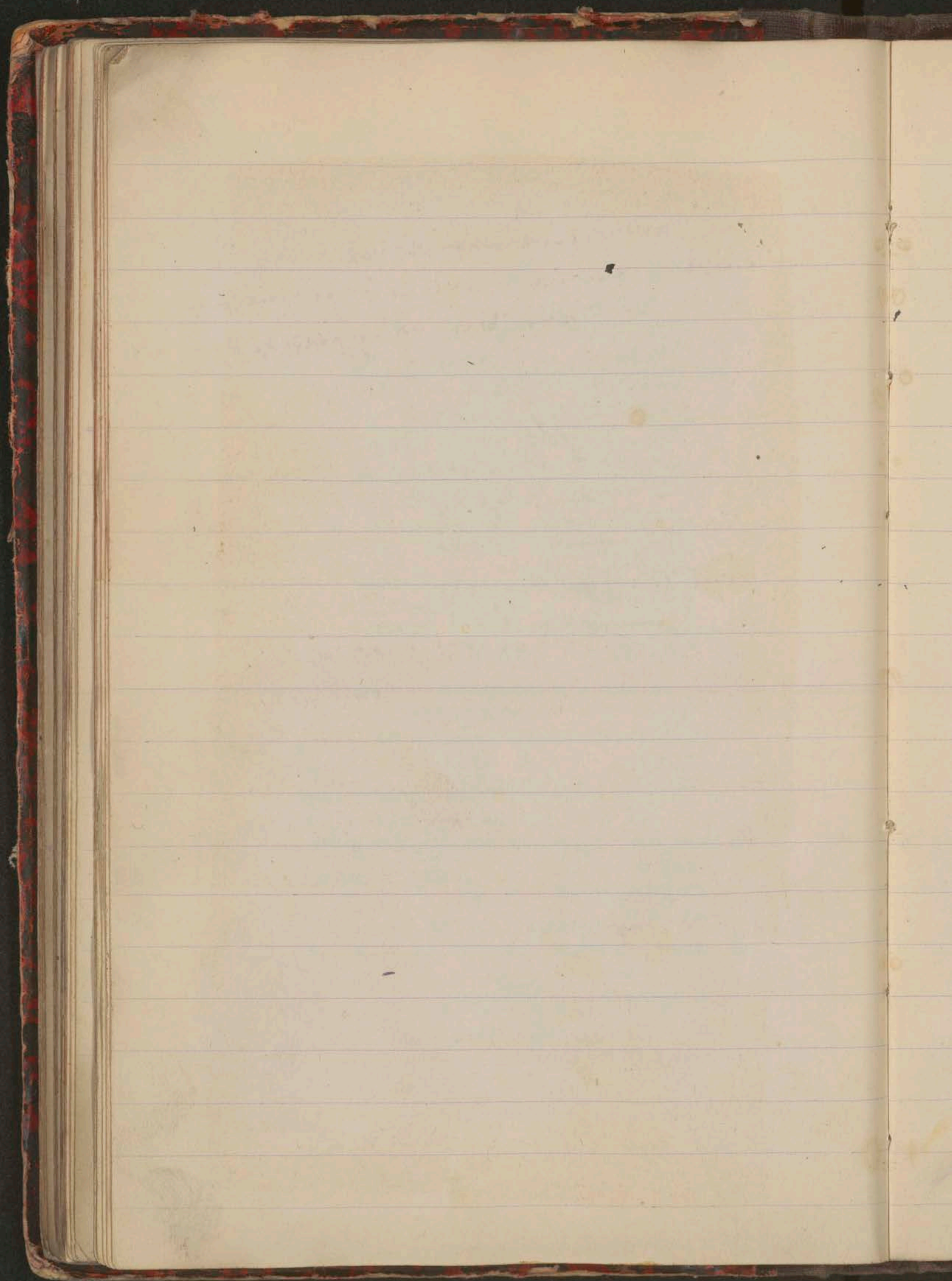
*
* *

Szkarłatne róże, złote błyskawice,
Wszystkich upojeń najsłodsze nektary,
Porozjaśniane wszystkie tajemnice,
Powychylane do dna wszystkie czary,
Wygnany wszelki cień;
Potęga, któréj nic się nie opiera,
Sezam, co skarby życia nam otwiera,
Miłości! to twój dzień.

*
* *

Powiędłe kwiaty, melodye echowe,
Łzy, które uśmiech ironii osusza,
Piołuny — wianki plotące grobowe,
Zwątpień żałoba, którą wdziewa dusza,
Tracąc w niéj wszelką moc;
I widma wspomnień, które bladą ręką
Sieją tęsknotę—co jest serca męką,
Miłości! to twa noc.

~~Hajota~~.



POCAŁUNEK.

Kiedy prawdziwa miłość zgaśnie,
Wtedy już wszystko sztucznem bywa;
Po sztucznej zgodzie, sztuczne waśnie
I sztuczny ogień, i oliwa,
Jaką się płomień ten podsyca;
Sztucznem wzruszeniem płoną lica;
Sztucznie się marzy, sztucznie wzdycha —
Wartaż aktorów gra tak licha?

Jest przecież jedna krótka chwila,
Jedno przemknięcie tchu po stali,
Które ku ustom usta schyla,
Szczerą się iskrą na nich pali:
To jest młodości haracz święty,
To wybuchowe żądzy znamię,
To brylant nigdy nie draśnięty —
To pocałunek — on nie kłamie!

~~Hajota.~~



Nokturn.

Zmarnowane życia chwile,
Gdzieście się podziały?

lat

Gdzie te czasy, kiedy przy mnie
Szedł mój anioł biały?

—

Zstąpił do mnie wprost z błękitów,
Czyż się dziwić trzeba,
Że mi z sobą zniósł na ziemię
Kawałeczek nieba?

—

I rzekł do mnie: „Pójdę z tobą,
Wszędzie pójdę wiernie,
Nie dbam, w co mi skroń uwień-
[czysz,
W mirty, czy też w ciernie.

—

Gdy cię cały świat odstąpi,
Przyjdą dni najłzawsze,
Szukaj, luby, mojéj dłoni,
A znajdziesz ją zawsze.

—

Dam ci wszystko, w zamian żadnéj
Nie żądam zapłaty;
Pomnij tylko, byś szanował
Białość mojéj szaty".

—

I dotrzymał, co obiecał
Anioł mój jedyny,
Walczył przy mnie, współczuł zemną,
Cierpiał za me winy.

—

Lecz nie odgadł, że wpaść mogę
W taką otchłań ciemną,
Kędy jemu sam Bóg wzbroni,
Aby nie szedł ze mną...

—

Toż dlatego tak rozpacznie
Patrzę dziś dokoła,
Bo wiem.. czemu przy mnie niéma
Mojego anioła!

AWATARY.

Po co mnie szukać gdzieś po świecie,
Po Indu srebrnéj pianie,
Boskiego Wisznu, co jak dziecię
Buja w lotosu złotym kwiecie,
O nowéj śniąc przemianie?

—

Niechaj w tych cudach Bramin stary
Roztapia swoję duszę;
Ja się nie śmieję z jego wiary,
Bo, z łaski lubéj, w awatary
Sam dzisiaj wierzyć muszę.

—

Gdy do balowéj wchodzi sali
I z lekka chyląc głowę,
Spojrzeniem chłodnem, jak błysk stali,
Przyjmuje hołdy swych wasali.
To widzę w niéj: królowę!

—

Lecz gdyśmy sami, gdy dłoń w dłoni,
Patrzę w jéj cudne lica,
A ona, drżąca, wciąż się płoni,
I malin swoich ust nie broni,
To myślę: Niewolnica!

—

Czasem światowe zrzuci pęta,
Znużona i snu bliska;

LNE.

Na otomanie, w pół przegięta,
Marzy, przymknąwszy w pół oczęta,
Jak istna odaliska.

—

Nieraz znów widzę inne dziwa:
U pasa klucze nosi,
W kuchni, w spiżarni raz w raz bywa,
Krząta się czynna, zabiegliwa,
Prawdziwy typ gosposi.

—

Sercem—kobieta; duszą—dziecię,
Pięknością zaś bogini;
Wszystkiem być umié, czém zechcecie,
I nie wymarzyć to poecie,
Co ona z siebie czyni.

—

Kochanko moja! szczęście moje,
Któż ci dorównać zdoła?
Ach! ja się tylko tego boję,
Że przypniesz sobie skrzydeł dwoje
I zmienisz się w anioła.

~~Hajota.~~

64

ZWYKŁĄ KOLEJĄ.

(Z Erotyków.)

Wyznał mi w tkliwych słów potoku,
Jaką miłością dla mnie płonie,
I miał zapału iskrę w oku,
I namiętnością głos mu drżał,
Kiedy całując moje dłonie
Błaga, jak gdyby o świat cały,
O moich włosów promień mały,
By je przy sobie zawsze miał
W medaljonie.

Któż mą powolność tutaj zgani?
Chyba surowa jakaś mama.
Odmową serca się nie rani,
Zimnych kokietek jest to broń,
Którą zwalczają ród Adama,—
Ja—nie kokietka z łaski nieba—
Ucięłam włosów ile trzeba,
Lecz czemu mi zadrżała dłoń?
Nie wiem sama.

I na wpół serjo, wpół z pustoty
Zaglądam wewnątrz medaljona...
I widzę... jakiś pukiel złoty;
Więc sercem mojem ścisnął żal.
Lecz on rzekł, tuląc mnie do łona:
„Ach! to pamiątka szału chwili.
Włosy młodzieńczych snów Maryli,
Wyrzuć je, proszę, sama spal,
Ubóstwiona!

Dziś! ciebie tylko mam, królowo,
Nic po za tobą dla mnie nie ma,
Tyś mi kazała żyć nanowo,
Na wieki przykuł mnie twój czar:
Cudnemi tylko spojrz oczyma,
A jakbym wypił szklankę lety.
Znika mi przeszłość, świat, kobiety
I nic tych bladych, sennych mar
Nie zatrzyma."

Wzięłam więc pukiel już nie w cenie,
Myśląc: „pamiątek takie losy",
Lecz nie rzuciłam go w płomienie,
A tylko, często z rajskich snów
Budzą mnie smutnych przeczuć głosy
I myślę sobie: co uczyni
Kiedyś ta moja następczyni,
Której on każe spalić znów
Moje włosy?

Hajota.

Przestroga.

Słuchaj, dziewczyno, złota chwila szału
Musi przelecieć przez życie powszednie
Jak błyskawica—lecz niechaj pomału
Rubin jej wspomnień na tle szarem blednie.

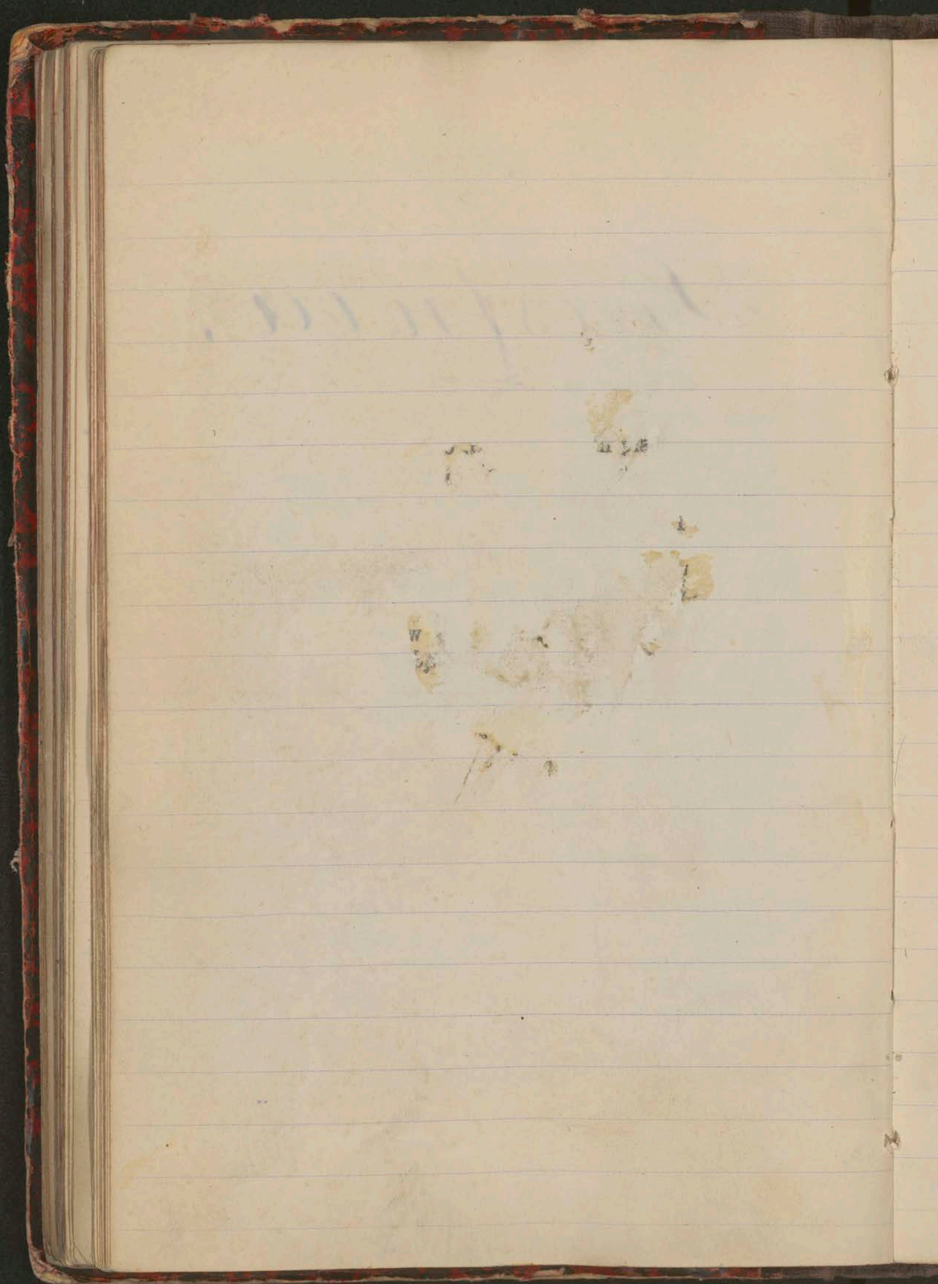
Serca kochanków są jak dwa motyle,
Co wykąpane w wonnem wiosny tchnieniu,
Zetkną się w locie i przez krótką chwilę
Na jednym słońca żeglują promieniu.

W wielką symfonję miłości wszechświata
I one muszą rzucić swoją nutę.
Tak jedno życie z dwóch istnień się splata
W różane więzy Erosa zakute.

A potem każde pomknie w swoją stronę,
Kędy już nowa czeka nań ponęta,
Dziwnie szczęśliwe i upośledzone,
Bo nic nie cierpi i nic nie pamięta.

Jeżeli wyższej nad miłość motyli
Żądasz miłości—wiedz, na to sposobu
Innego niema, jak z kochanków chwili
Umieć się zmienić w przyjaciół do grobu.

Hajota.



TY SIĘ NIE PYTAJ!...

~~(Z EROTYKÓW)~~

Ty się nie pytaj ręki, co ci rzuci
Na twoją drogę kwiat płomiennej róży,
Kędy go rwała? i czy jeszcze wróci,
I życie kwiatu pieczą swą przedłuży?

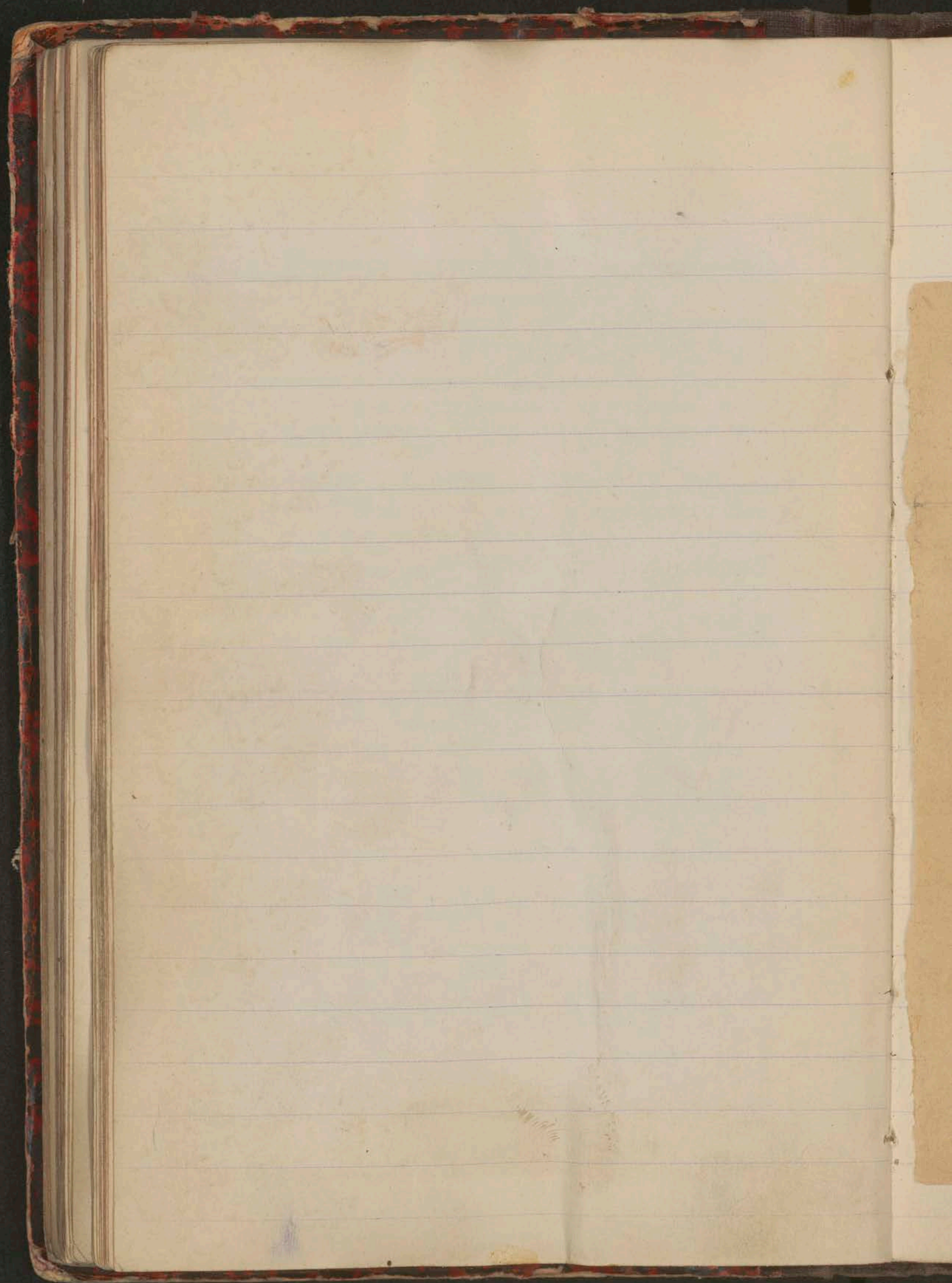
Ty się nie pytaj, czemu właśnie tobie
Nieznana wczoraj tę daninę ciska?
Czy w uczuć jutrzni, czy w przesytu dobie?
Czy dziś daleko, jutro będzie blizka?

Ty się nie pytaj gwiazdy, co rozpłonie
Na twojem niebie, zkąd ten blask jej pada?
Czy ją cheruba zawiesiły dłonie?
Czy psotnych duchów trzyma ją gromada?

Ty się nie pytaj, bo się z prawdą minie
Tak ich odpowiedź, jak domyślność własna;
Ty tylko patrzaj, o tem myśl jedynie:
Czy kwiat jest wonny i gwiazda czy jasna?

Blasków i woni czas trwania zbyt krótki,
Jak krótkotrwałe są szczęścia widziadła;
Bacz! by nim zważysz przyczyny i skutki,
Róża nie zwiędła i gwiazda nie spadła.

~~Hajota~~



67

Do..........

~~(Z erotyków.)~~

Gdyś raz pierwszy, przed laty, stanął na mej drodze,
Patrząc na mnie takiemi smutnemi oczyma,
Rzekłeś: „Jak cień przyszedłem i jak cień odchodzę,
Czy nie dbając, że jestem, wspomnisz, że mnie niéma?

Przez przestrzeń, co nas dzieli, tęskny i zbolały
Rzuciłem tobie z serca tajemnicze słowo;
Odpowiedź nań nie przyszła; usta twe milczały,
Więc i moje zamilkną. Żegnam cię—bądź zdrową!"

Jam wtedy, by cię wstrzymać, nie podniosła ręki!
Okryta dawnych wspomnień i bolów żałobą,
Lecz wsłuchałam się tęsknie w słów twych smutne dźwięki,
Serce—zostało przy mnie; myśl—poszła za tobą.

I tak długo się zdala ścieżki nasze wiły,
Czasem z jednej na drugą przebiegło westchnienie
I piosnka się ozwała, jak ptaszę z mogiły,
I blask jakiś przelotny padał na ich cienie.

A z tych westchnień, tych piosnek i tych blasków tęczy
Dłoń przeznaczenia kuła ogniwa łańcucha,
Co dziwnie nieuchwytny i dziwnie pajęczy,
Ciał nie wiążąc, mistycznie spoił z duchem ducha.

Dobrze nam było—prawda? z tym tajnym łącznikiem,
Bezpieczni, daliśmy mu pracować wytrwale;
Któż mógł zgadnąć, że będzie zdradzieckim sternikiem
I obie nasze łodzie pchnie na jedne fale?

Pomnisz tę podróż krótką, jak wdzięk polnej róży?
U początku już widniał jej kres niedaleki.
Nie mogło być inaczej. I cóż ją przedłuży?
Sto razy rzekłeś „Kocham", ni razu „Na wieki".

„Czcze dźwięki—powiesz może—z których przyszłość szydzi,
Ci, co je powtarzają, sami nie są szczerzy."
Nie! miłość je stworzyła i to ją nie wstydzi,
Że niezawsze dotrzyma, ale *zawsze wierzy!*

Wierzy, choćby na chwilę. Cóż ztąd, że się myli,
Że sama sobie tworzy rozczarowań zdroje;
Ach! nigdy nie żałujcie tej złudzenia chwili,
Wy, coście bozkiej złudzie ulegli... we dwoje!

Lecz stało się. Dziś znowu rozdwaja się fala,
A ja stoję znów inną okryta żałobą
I patrzę, jak się zwolna łódź twoja oddala
I sercu gwałt zadaję, by nie szło za tobą.

Dosyć! Niech wspomnień nawet zgaśnie płomyk blady!
Z ust moich nie usłyszysz wyrzutów, ni nagan;
Lecz wiedz, żeś wieczne tutaj pozostawił ślady
I żeś, jak cień przyszedłszy—odszedł jak huragan.

Hajota.

Barkarola.

Wśród twardych marmurów,
Wśród płynnych lazurów
Mknie czarny gondoli dziób;
Noc srebrne swe oko
Otwarła wysoko
Nad miastem milczącem jak grób.

—

Raz po raz w kanale
Zaszepcą ~~znów~~ fale.
I cisza znów wielka! O, mów,
Czy słyszysz w tej głuszy
Piem bratniej ci duszy
Miłości pieśń świętą bez słów:

—

„Jam twoją na wieki, na wieki tyś mój
Nad wszystko ukochany.
Z mej piersi co pierś twoją niech płynie ten zdrój.
Nam dwojgu tylko znany.

—

„Ochłodę i rozkosz, ach! zawsze zeń bierz
W godzinach upojenia.
A przejdziem świat cały, wzdłuż przejdziem i wszerz
Bez troski i zwątpienia

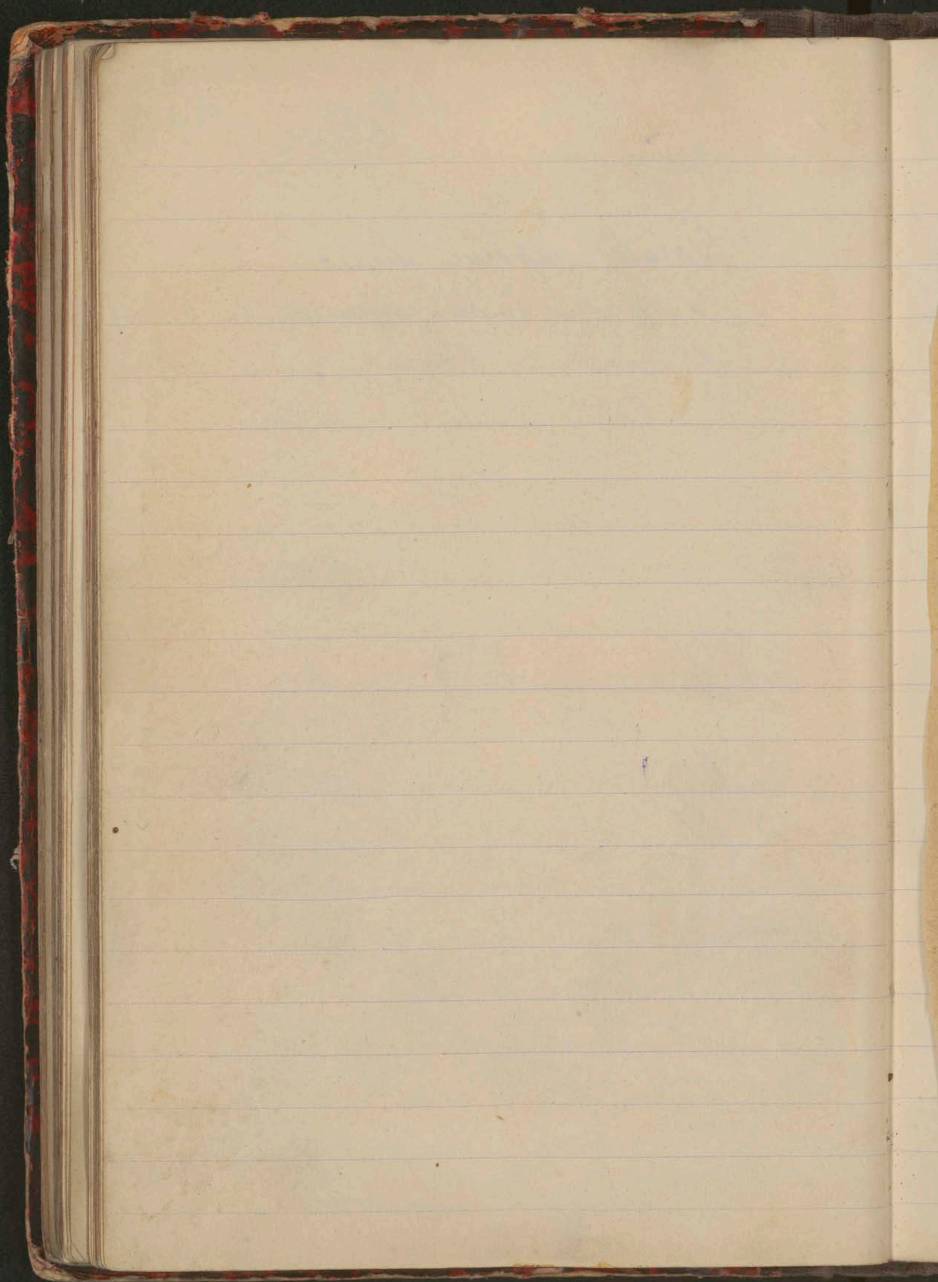
—

Na falach, na skałach, gdy będzie wiatr wył
W pustynnym gdzieś parowie,
Ja, tobie, mój skarbie, byś słodko mi śnił
Z mych ramion dam wezgłowie.

—

A gdy cię źli ludzie pobudzą do skarg

Gorycz napełni duszę
Ja rosę łez twoich, piosnką mych warg
Na rzęsach ci osuszę.



JEST JEDNO SŁOWO...

Jest jedno słowo... Słuchaj! Ty nade mną
Masz moc, o której lepiej nie wiedz sama.
Stało się... Życia mego toń tajemną
Znienacka złota rozświetliła plama,
To myśl o tobie... Wpadła w nią i płonie,
Jak święta lampka na westalki łonie.

Jest jedno słowo... Cały świat niem żyje,
Choć je tak często plami i bezcześci;
Słowo zaklęte, które w sobie kryje
Skarby rozkoszy i bezdeń boleści.
Ono na duszy leży mi ołowiem...
Lecz tego słowa—ja tobie nie powiem.

Chcesz—pójdę z tobą w woniejące sady
Pod bzów rozkwitłych liljowe kiście
I będę patrzył, jak cię księżyc blady
Po licach zacznie całować srebrzyście;
I będę klęczał u stóp twych w zachwycie,
I będę pragnął zostać tak—przez życie!

Chcesz—to odejdę i nie zwrócę głowy
Tam, gdzie zostaniesz; chłodna, zamyślona,
Gdzie oddech piersi twej, lekki, miarowy,
Urągać będzie burzy mego łona,
I gdzie nic w tobie tej myśli nie zbudzi,
Że cię pożegnał najsmutniejszy z ludzi.

Niech świat to nazwie dziwactwem bez granic,
Mój obrachunek ze światem skończony:
Moje świętości ma on zdawna za nic,
Jam bóstwom jego przestał bić pokłony;
Gardzę nagrodą i drwię z jego kaźni,
Z jego zawiści i z jego przyjaźni...

I przeto milczę—boś *ty* z tego świata;
I mimo wszystkie czary i uroki,
W jakie twa postać w mych oczach bogata,
Mój cel dla ciebie jeszcze za wysoki;
I mogłabyś mnie przez to jedno słowo
Mylnie pojęte—w dół zepchnąć nanowo.

Lecz jeśli kiedyś—jak w to mocno wierzę—
Po długiej walce i długiej tęsknocie
Duchy się nasze spotkają w eterze,
I wzajem siebie odgadłszy po locie,
Zawisną razem po nad ludzkiem mrowiem...
Tam mnie zrozumiesz... i tam ci je powiem.

~~Hajota.~~

71

O! gdybyś wiedział..

O! gdybyś wiedział, jak mało potrzeba,
By z pączka kwiat się wywinął wspaniały,
By z omglonego na świtaniu nieba
Złocistym deszczem padły słońca strzały,

By jednym skokiem znaleźć się u mety,
Co się z pozoru niedościgłą zdaje;
Jak mało trzeba, by duszę poety
Zawieść w natchnienia nieśmiertelne kraję,

By przeistoczyć kobietę w anioła,
Aby z mężczyzny stworzyć bohatera,
By u bladego marzyciela czoła
Płomienna czynu zabłysła litera,

By posiąść szczęście i dawać je wzajem,
By niewiędnącym stroić skroń uplotem,
Jak mało trzeba, by świat stał się rajem...
O! gdybyś wiedział... Lecz ty nie wiesz o tem!

* * *

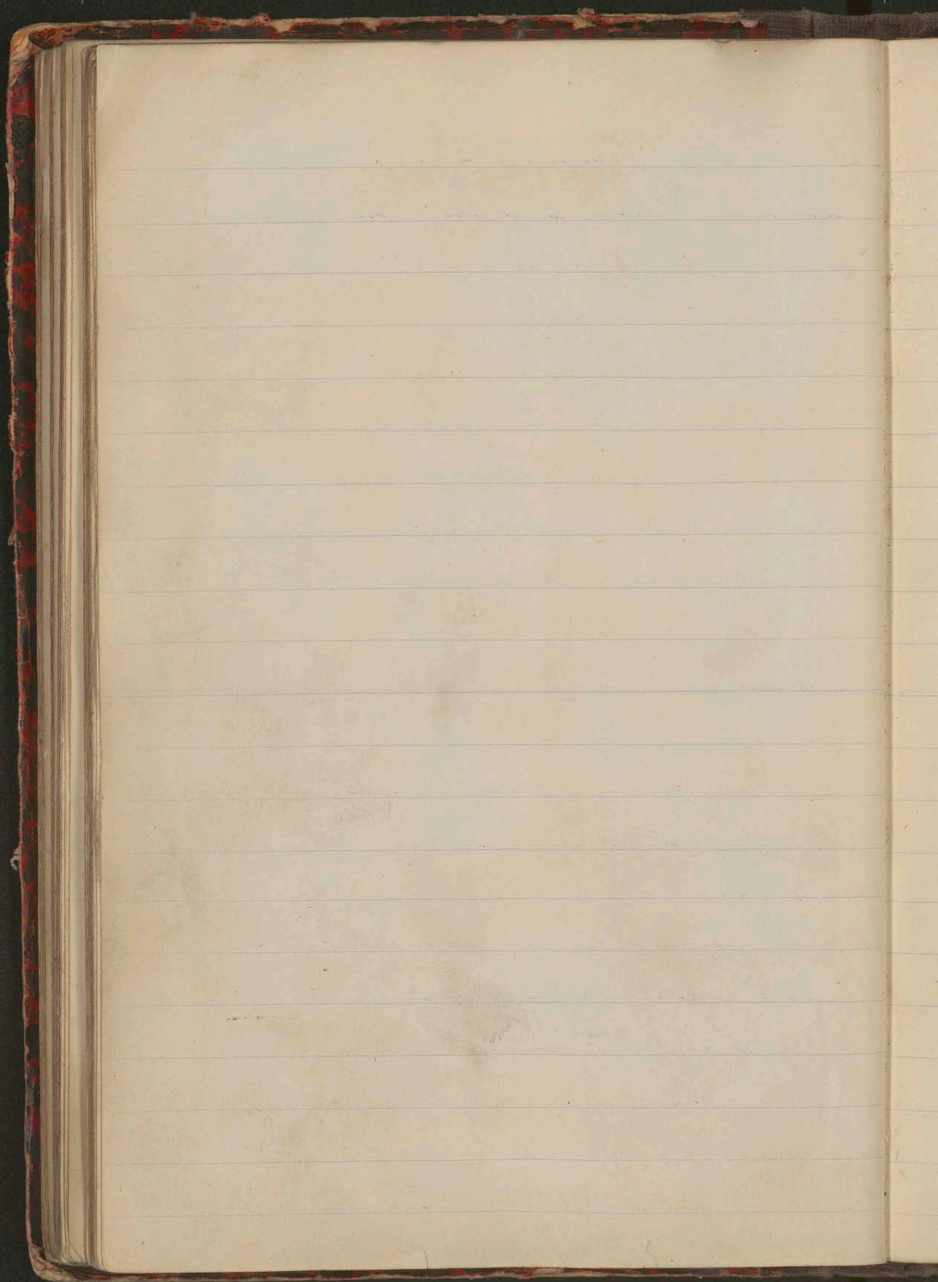
O! gdybyś wiedział, jak mało potrzeba,
By wdzięczną wiosnę w smutną zmienić jesień,
By zjałowiała najżyzniejsza gleba
I wyschło źródło najczystszych uniesień,

By marzeń tkankę potargać świetlaną,
W niewinnej piersi zbudzić zgubne chucie
I aby wiecznie jątrzącą się raną
Stało się jedno niebaczne ukłucie,

Jak mało trzeba, by w zwątpień topieli
Prastare prawdy zwalczył rój miraży,
By się znalazły pod stopą czcicieli
Bóstwa z wczorajszych zwleczone ołtarzy,

Aby w wierzącym zrodził się szyderca,
By zaczął pełzać ten, co wzbił się lotem;
Jak mało trzeba dla zabicia serca...
O! gdybyś wiedział... Lecz ty nie wiesz o tem!

Hajota.



Do.......

Jak mnie dziś kochasz, tak mnie kochaj zawsze,
A choćby życie dało same ciernie
I w duszę ciosy padały najkrwawsze,
Będę szczęśliwą, tylko kochaj wiernie.

Perły, brylanty, złoto, aksamity
Niczem są dla mnie, o szczęście ty moje!
Mem pożądaniem są twych celów szczyty,
A ich spełnienie to będą me stroje.

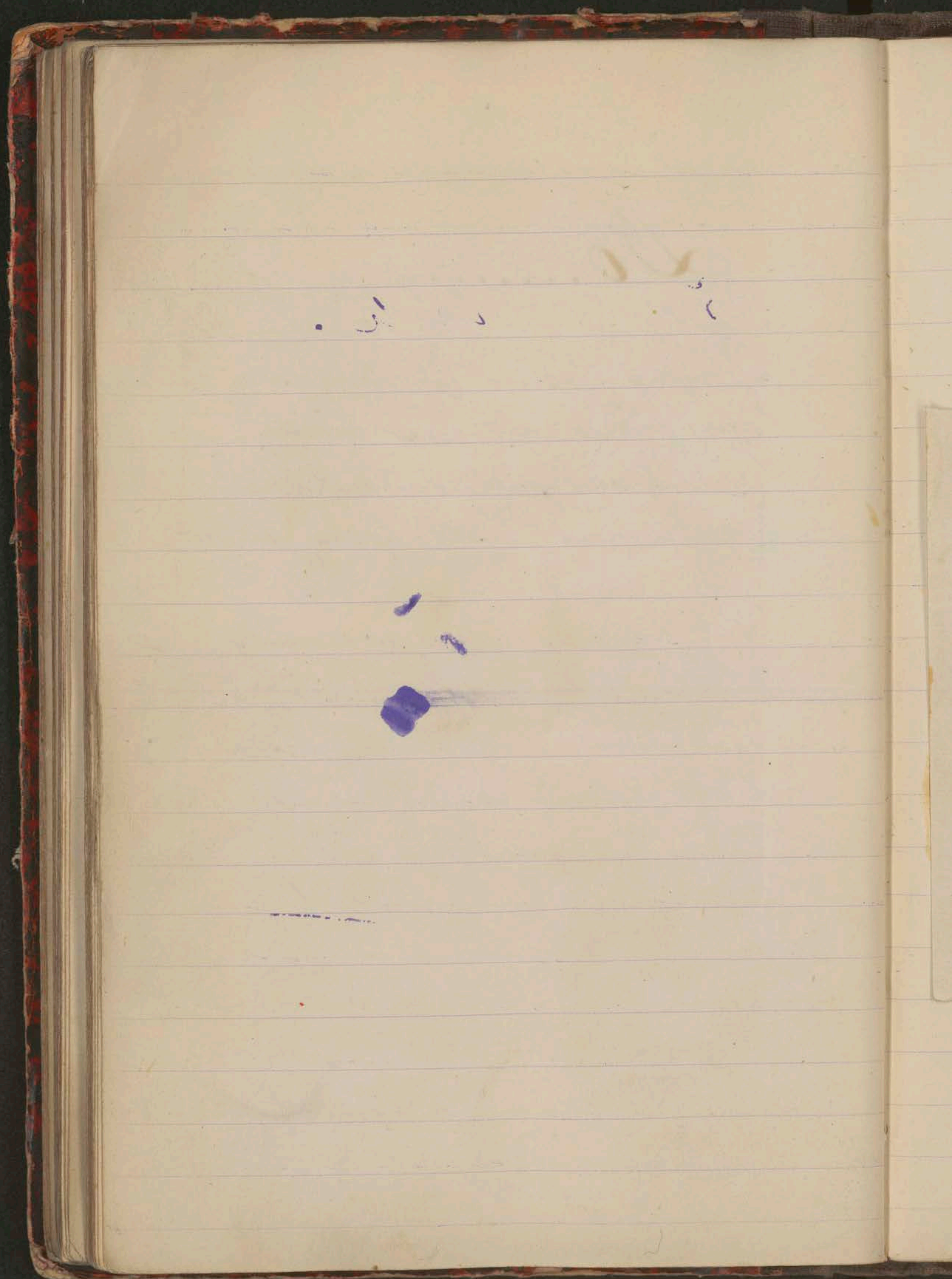
Na jaką dolę los ciebie powoła,
Znajdziesz mnie zawsze przy sobie—gotową
Znój zacnej pracy ścierać z twego czoła,
Szepnąć zachęty, czy pociechy słowo.

Tobie być wszystkiem—światu? bodaj niczem,
Dziś już ludzkiego nie żądam poklasku;
Chcę tylko czuwać nad twej sławy zniczem
I sama gasnąc, tobie dodać blasku.

Chcę płakać tylko twego bolu łzami
I śmiać się tylko twoich uciech echem;
Twej czystej szaty żaden cień nie splami,
Bo błąd twój każdy ja mym nazwę grzechem.

I dość mi będzie wzajem, mój jedyny
Jeżeli szczęściem życie twe ozdobię;
A kiedy umrę, jeśli twoje czyny
Wieńcem pamięci spoczną na mym grobie.

~~Hajota.~~



Impromptu.

Ej! z poetą bądź ostrożną, dziewczyno,
Jego ~~zapał~~ zachwyt i uczucia najszczersze
Są to tylko niby z serca im płyną
Aby w końcu się przetworzyć na wiersze.

—

On przed całym światem cierpi i marzy,
Zdradza tajnie swego piekła i nieba,
I czystość swój ideał spotwarzy
Skoro tego... mu do rymu potrzeba.

— ~~Hajota~~

547

Prośba.

Tyś smutny jest.—Odwracasz wzrok ode mnie,
Jakbyś się lękał, że tą tak znaną drogą
W twej duszy głąb, w twych bólów ~~znijdę~~ zejdę ciemnie,
Co tajne innym, mnie skryte być nie mogą.

—

Milczenia głaz na ustach twoich leży,
Bladym uśmiechem pozbywasz me pytania,
I każdy dzień otwiera przepaść szerzej,
I zgęszcza pomrok, co ciebie mi przesłania.

—

Odwykłeś już od tej wieczornej chwili,
Gdyśmy siadali, w księżyca patrząc smugi,
A zbiegły dzień, co zdalaśmy przeżyli
W cichych zwierzeniach żył dla nas po raz drugi.

—

Nie było tam tajemnic między nami,
Gasło znaczenie wyrazów: „moje,“ „twoje;“
I w świecie dusz, którego szał nie plami,
Rosły nam skrzydła, wzbierały życia zdroje

—

Bo każda myśl w dwóch mózgach się paliła,
I każde czucie w dwóch sercach naraz drżało;
I była w nas ta zespolenia siła,
Przez którą tyle wielkich się cudów stało.

—

Za sprawą jej, należym my do siebie;
Wierzaj! złudzeniem to nie jest, ani mrzonką:
Na zgliszczach krwi, na zmysłów mdłym pogrzebie
Ona zakwitnie wspomnienia Jerychonką.

W jej imię dziś, ujmuję twoje dłonie,
I jest coś z siostry, i jest coś z matki we mnie,
Gdy mówię Ci: „Ogień, co tutaj płonie,
Współczucia ogień niech nie tli się daremnie.

—

Twój skrzepły duch niech przy nim wraz odtaje,
I gorzki przymus, jak śniegi z gór niech spłynie;
Co pod nim tkwi, czy piekła, czyli raje,
Ty podziel ze mną w braterstwa tej godzinie.“

A jeśli jest to prawdą, com przeczuła
Że kochasz inną i dręczysz się tą zmianą,
O nie dręcz się, gdzież jest na serce sztuka
Na serce dotychczas ryglów nie ma.

Cudotwórczyni.

(Z Erotyków.)

Wstąpiła—w dawno zamarły zakątek,
Blaskiem księżyca objęta dokoła;
W ręku przesuwa różaniec pamiątek
I niezabudek wieniec ma u czoła.

Stanęła—światłem swem cienie rozprasza,
Z uśmiechem smętnym w krąg spojrzeniem bieży;
W prochu się wala pusta, złota czasza
I o porwanych strunach lutnia leży.

Wszystko pokrywa pył szary, jednaki,
I traw szmaragdy i niebios bławaty;
Drzew nagich martwe czepiają się ptaki,
Bez barw i woni sterczą zeschłe kwiaty.

Pusto i głucho, lecz jej to nie trwoży,
Ni chłód ją ziębi zastygłej kaskady.
Lekka i szybka stąpa wśród bezdroży,
Wciąż dawnych ścieżek odnajdując ślady.

Podjęła czaszę i z wspomnień różańca
Sypie w nią, niby deszcz drogich kamieni,
I puhar pełen: od spodu do krańca
Cudowny napój lśni się w nim i pieni.

Lutni dotknęła jej perłowa ręka,
A struny, mocą napięte nieznaną,
Same się wiążą: już płynie piosenka,
Którą śpiewały, zanim je stargano.

Otwarła usta—wkrąg oddechem wionie
I wszystko wskrzesło: ptaki, kwiaty, drzewa,
Błyszczą narcyzy, róż się kłębią wonie,
A w jaśminowym krzaku słowik śpiewa.

Gdzie z wieńca rzuci gwiazdkę niezabudki,
Tam ech uśpionych powstaje gromada;
Jak rój motyli stubarwny i rzutki
Pląsa w powietrzu i na różach siada.

W takt dźwięczą srebrnie kaskady opale
I słychać—niby szeptane przez duchy—
Słowa drgające w upojenia szale,
Szmer pocałunków i śmiechu wybuchy.

A ona—raj ten, stworzywszy z pustyni,
Ulata nad nim, jak świetlana raca.
Wiecież kto ona? ta cudotwórczyni?
Wiecież kto ona? To miłość—co wraca!

SCENA ZAZDROŚCI.

(Nowożytna Desdemona.)

Pannie kwiatek zasuszony
Padł z książki na ziemię,
Podniósł go jej narzeczony...
(To badawcze plemię!...)

Gniew osiada mu na czole,
Wzrok na nią wytęża...
Już przedwcześnie chce grać rolę
Zdradzonego męża.

— Co to znaczy?
— Co takiego?
— Ten kwiat!
— To zakładka
Do „Szwajcarji" Słowackiego.
— Pani!... To... zagadka!

Jesteś bladą i wzruszoną,
Kryjesz tajemnicę...
Pozwól, proszę, założoną
Odczytać stronicę!

— Chętnie!
Bankier książkę bierze
I szuka w niej blady
Miejsca, gdzie kwiat na papierze
Odcisnął swe ślady:

„Pójdziemy razem na śniegu korony,
Pójdziemy razem nad sosnowe bory,
Pójdziemy razem, gdzie trzód jęczą dzwony,
Gdzie się w tęczowe ubiera kolory
Jungfrau."

— Pani! słowa te miłosne
Podejrzeń tortury
Rodzą we mnie... wszak na wiosnę
Ty jeździłaś w góry!

O wycieczkach mi mówiono,
Gdzie wszystkie przygody
Dzielił z panią jakiś pono
Wierszokleta młody.

Prawda li to?
— Co że wiersze
Pisał? Nieinaczej!
Masz wyznanie pan najszczersze...
— Pani śmiać się raczy!

A gdym czytał twarz twa bladła...
Ten ustęp uroczy
Jakichś wspomnień ci widziadła
Nasunął przed oczy!...

— Tak... wspomniałam sobie tego,
Co ten kwiat darował!...
— I cóż?!
— Lepiej Słowackiego
Niż pan... deklamował!

~~Hajota.~~

Kotyljon.

Podwójnym sznurem, parą po parze
Bal się wyciąga wzdłuż ścian;
Patrzą na siebie wesołe twarze,
Chwieją się wolnym rytmem wachlarze,
Akord przegrywki tonie w rozgwarze,
Wodzirej układa plan.

★

Mazur przebrzmiał. W niejednem jeszcze tętni łonie
Rozkosznem upojeniem, co wrażeń potrzebie
Dodało tylko ognia, i niejedne dłonie,
Ledwo że się rozplotły, już tęsknią do siebie.

★

— Pani!
— Panie?
— To dziwne...
— Dziwne? pan powiada,
Co? Żeś pan mnie zaprosił?
— Że pani przyjęła...
— Nie odmawiam z zasady.
— Ach! wszędzie... zasada!
— Panbyś wolał brak zasad?...

— *Panowie! Do dzieła! Zaczynamy!*

★

Błysły odkrytych ramion opale,
Wionęły gazy leciuchnych szat.
Po wyślizganych tafli krysztale
Płyną ku sobie zwolna, niedbale,
Dwie różnobarwne, rytmiczne fale;
Na czarność fraka kładzie się kwiat.
Już się zlały, już wytrysły
Z szeregowych ciasnych ram...
Walc. Ku głowom główki zwisły,
Smukłych talji strój obcisły
W przytuleniu drażni zmysły...

— *Messieurs! changez des dames!*

*

— Oto krzesło.
— Dziękuję.
— Pani zbladła nieco.
— Ja zawsze blednę w tańcu...
— To objaw nerwowy.
Nim nasza kolej przyjdzie... z dobrocią kobiecą
Uszczęśliw że mnie pani choć... szczęściem rozmowy!
— Uszczęśliwić? Ja? Pana? Spóźnione żądanie.
W swoim czasie... gdy z mojej strony były chęci,
Starałeś się pan o to dość... umiarkowanie...
—Więc pani tylko gorycz została w pamięci?
— O! pochlebiasz pan sobie. Gorycz z żalu płynie,
A mnie los wynagrodził za zwodnicze mary.
Mam port spokojny w mężu, szczęście w mej dziecinie...
—Czy to także... z zasady?

— *Trzecie, czwarte pary!*



Od sufitu wstąg kaskada
Drży nad kręgiem par;
Wre zawrotna galopada
Coraz inna kibić pada
W męskich ramion żar.



— Ach nareszcie! O, zachwycie,
Przy sercu cię mam!
Niechże serca twego bicie
Zada słowom kłam.

Pierś twa dyszy, lica bledną,
Lećmy razem gdzieś!...
Na tę chwilę, na tę jedną,
Przeszłość naszą wskrześ!

Nie! nie puszczę! Nie! upieszczę
Cudne kształty twe —
Powiedz, kochasz ty mnie jeszcze?...

— *Mesdames! avancez!*



— Nie tańczę już...
— Litości! Jak to? ani cienia?
Tylko ten wzrok lodowy pod dumną powieką?
O! wybacz szaleńcowi chwilę zapomnienia.
Byłaś mi taką blizką... jesteś tak daleką!...

— Bliższą się okazała światowa rachuba.
Byłam wolną, wierzącą i... wzajemną panu.
Czemuż...
— Nie kończ! Dziś wszystko poświęcę ci, luba,
A przyjmę... co dać zechcesz...
— Order z tarlatanu!
Żegnam pana!...

*

Wybrany przed swoją wybraną się schyla,
Różaną wiązanką ją darzy,
A ona mu wzajem przypina motyla,
I motyl się z różą kojarzy.

Co kwiecia! Co woni! Co śmiechu, wesela!
Upstrzone zbiegają się pułki;
Puk! Czapka pajaca z ładunku wystrzela!
Puk! Habit. Puk! Pancerz z bibułki!

*

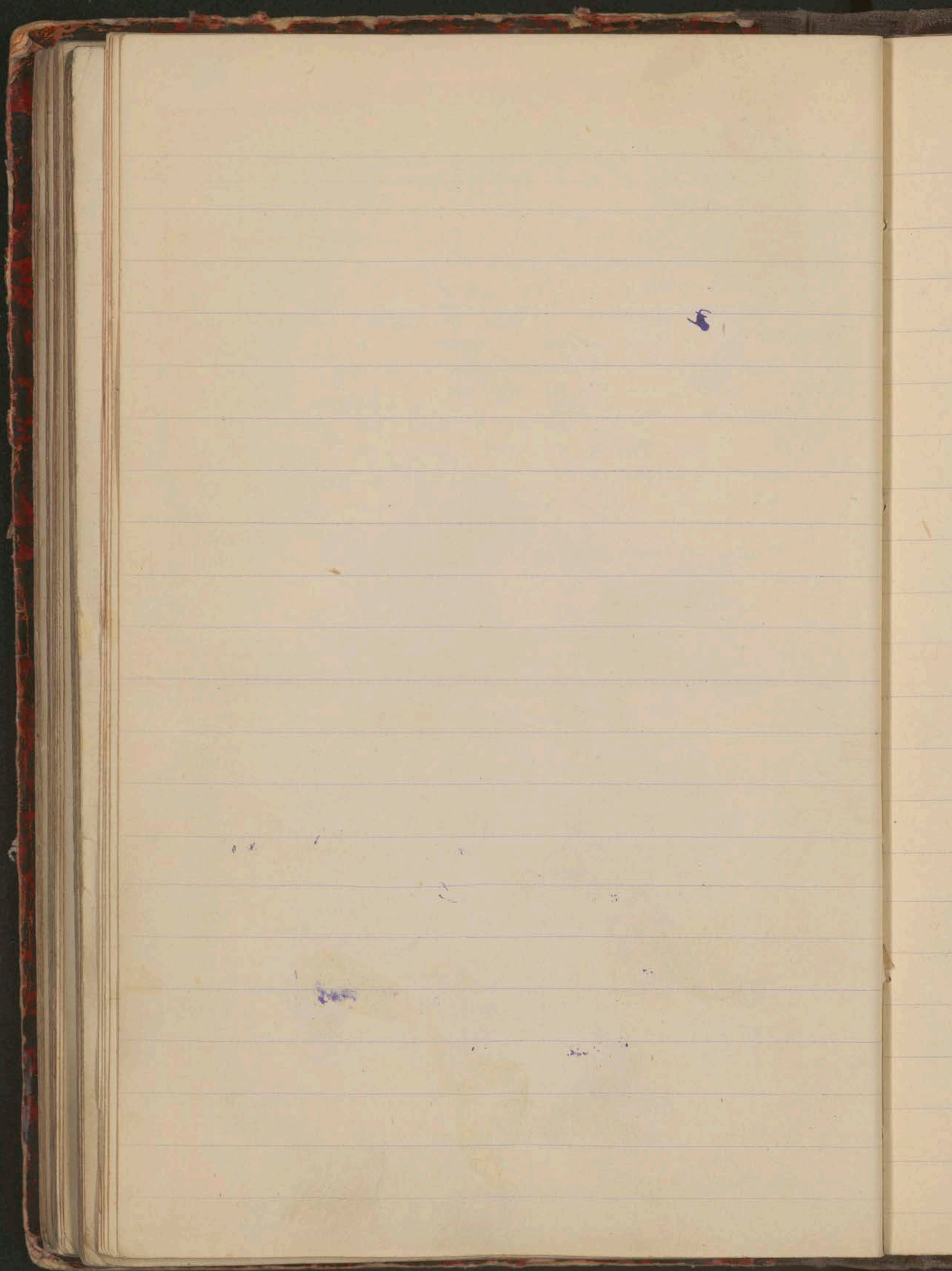
Szał taneczny nie zna miary,
Gazy, tiule w poniewierkę!,
Hej! Oberka! ~~Pajac~~ stary. Mucha
~~W lot porywa~~ wiwandjerkę, (Dobierz sobie

Hej! ósemki, krzyże, kółka!
Usta płoną, oczy świecą...
Trach!!! rozdziera się bibułka:
Już z kostiumów strzępy lecą.

*

— *Wszystkie pary!*
— Brak jednej...
— Gdzież jest czwarta para?
— Pani X. już odjeżdża.
— Co? Mąż ją zabiera?
— Nie... Słabo jej podobno.
— A! Historja stara...
Dawna miłość... A *on* gdzie?
— Zasiadł do pokiera.

[illegible]



Pociecha.

Jaki piękny dzień zajaśniał
Dla mnie ranek
Moja luba się ustroi
W ślubny wianek.

—

Przez lat cztery ją kochałem
Jak najwierniej
Miłość dała mi róż trochę...
Dużo cierni.

—

Jedną wielką wadę miała
Moja miła,

Nigdy w słabości mych uwić
Nie uwierzyła.

—

Wyrzucała mi przeróżne
Wykroczenia
A sam musiał ciągle żebrać
Przebaczenia.

—

Mój egoizm z najgrzeczniejszą
Szedł w zawody
Gdym wprzód sobie niż jej nalał
Szklankę wody.

—

I bywało we łzach tonął
Śliczne oczka
Bym zapomniał jakie inne
Jej kulączka.

A raz nawet, odesłała mi
  Prościónek
Kiedym zgubił daną paczkę
  Crème Koronek.

—

Twego wówczas oświadczyła
  Obawna,
Żem kochanki lżejszej nie wart
  Jaką ~~jest~~ dna.

—

Żem głos zmienny, że me usnem
  ~~Żeme u~~ Kochać sercem,
I że ona więcej daje
  Niżli bierze.

—

A gdym spytał, jakim cudem
  Rzecz tę zbada,

Że mimo dotąd z serca swego
Nie wygnała?

—

Na to rzekła ze łzą w oku
I z westchnieniem,
Że kobieta zawsze żyje
Poświęceniem.

—

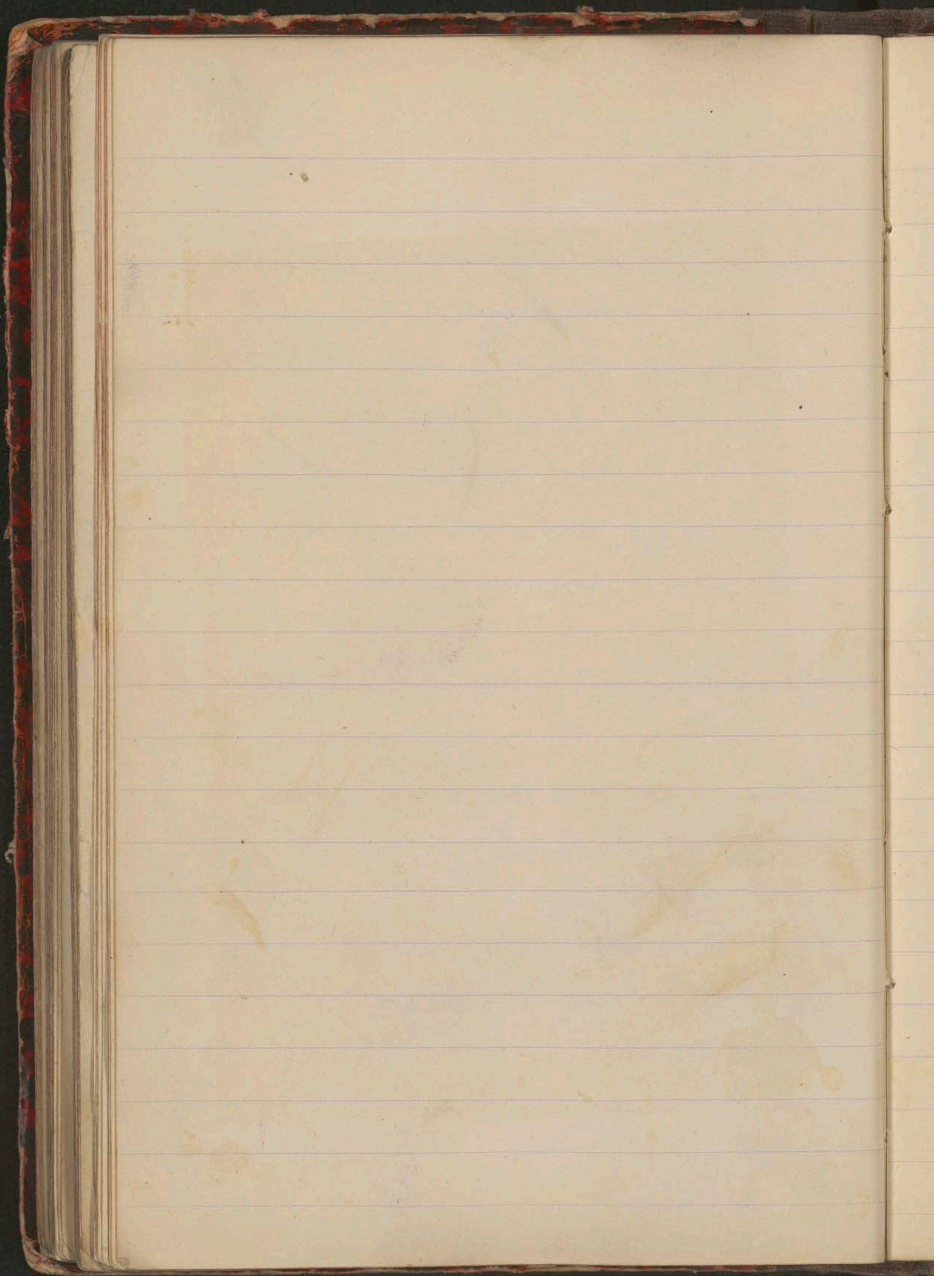
Wszystkom znosił z cierpliwością
Męczennika
Ale wiedz, jak coś w krew
wejdzie... znika...

—

Sprawdziłem sam na sobie
Prawdę srogą,
Że drobnostki miłość wielką
Zabić mogą

Toż dla tego czuję radość
Nietajemną
Że ma luba dziś ślub bierze
Lecz... nie ze mną

———



82

WRÓŻBA.

Daj rękę—to ci powróżę,
Wiesz przecie, że czytam z dłoni,
Więc wszystkie ciernie i róże
I każdą życia przygodę
Jak stary mag ci wywiodę
Z przeznaczeń toni.

Doprawdy... ręka szczęśliwa!
Wszystko ku życia ozdobie:
Choć coś się płacze... coś zrywa...
Żadna ci krzywda nie będzie,
Bo myślisz zawsze i wszędzie
Tylko—o sobie.

A przytem—silną masz wolę...
Skrupułów mało... dar słowa,
Oko na przyszłość—sokole!
I talent do wyzyskania
Wszystkiego, co się wyłania
Jako rzecz-nowa.

Przeto bogactwa, zaszczyty
Ześlą na ciebie bogowie:
Żeś wielki, żeś znakomity,
W to tłumy uwierzą święcie:
Siła zapewni ci wzięcie,
Egoizm zdrowie.

Tak... tak... Pomyślność bez przerwy
Na dolę twoją się mota:
Jakie ty mądre masz nerwy!
Obce ci mrzonki bez treści
Prastarej świata boleści,
Obca—tęsknota.

Zwycięsko żaglem szeleszcze
Twa nawa coraz świetniejsza...
Do wróżby cóż dodać jeszcze?
Aha! w tym chlebie bez ości
Brak widzę... ludzkiej miłości—
Ale to mniejsza!

Ten punkcik czarny co znaczy?
O! próżne twe niepokoje!
To ślad jest *cudzej* rozpaczy...
W twej uczuć wszechponiewierce
Zakrwawisz czyjeś tam serce...
Może to moje?

Żegnaj!

Żegnaj! blady, smutny... cieniu,
Upowity w mgle,
Żegnaj w każdem mem westchnieniu,
W każdej mojej łzie,

W każdym bólu, w każdym smutku,
Co się w duszę wpił,
W każdej prośbie, co bez skutku,
W wyczerpaniu sił.

Żegnaj w każdej dobrej chęci,
Nie zmienionej w czyn.
Żegnaj w srogiej, złej pamięci
Popełnionych win;

I w bezsennej każdej nocy,
W czczości szarych dni,
W utraconej pragnień mocy,
I w stygnącej krwi;

W gorzkiej szczęsnych chwil pokucie,
W dogasaniu łun,
I w ostatniej, ostrej nucie
Pękających strun.

Żegnaj w każdej pustej czarze,
W przedumanych snach,
W wesołości zmilkłym gwarze,
I uwiędłych bzach;

W potarganej marzeń przędzy,
W chłodzie martwych wiar,
W zapomnianych mogił nędzy,
W bezlitości kar.

Nigdy, nigdzie, jak Bóg w niebie,
Jak czas w bycie drży,
Nie powitam już ja ciebie,
Nie znajdziesz mnie — ty!

Hajota.

Mów do mnie ciszej.

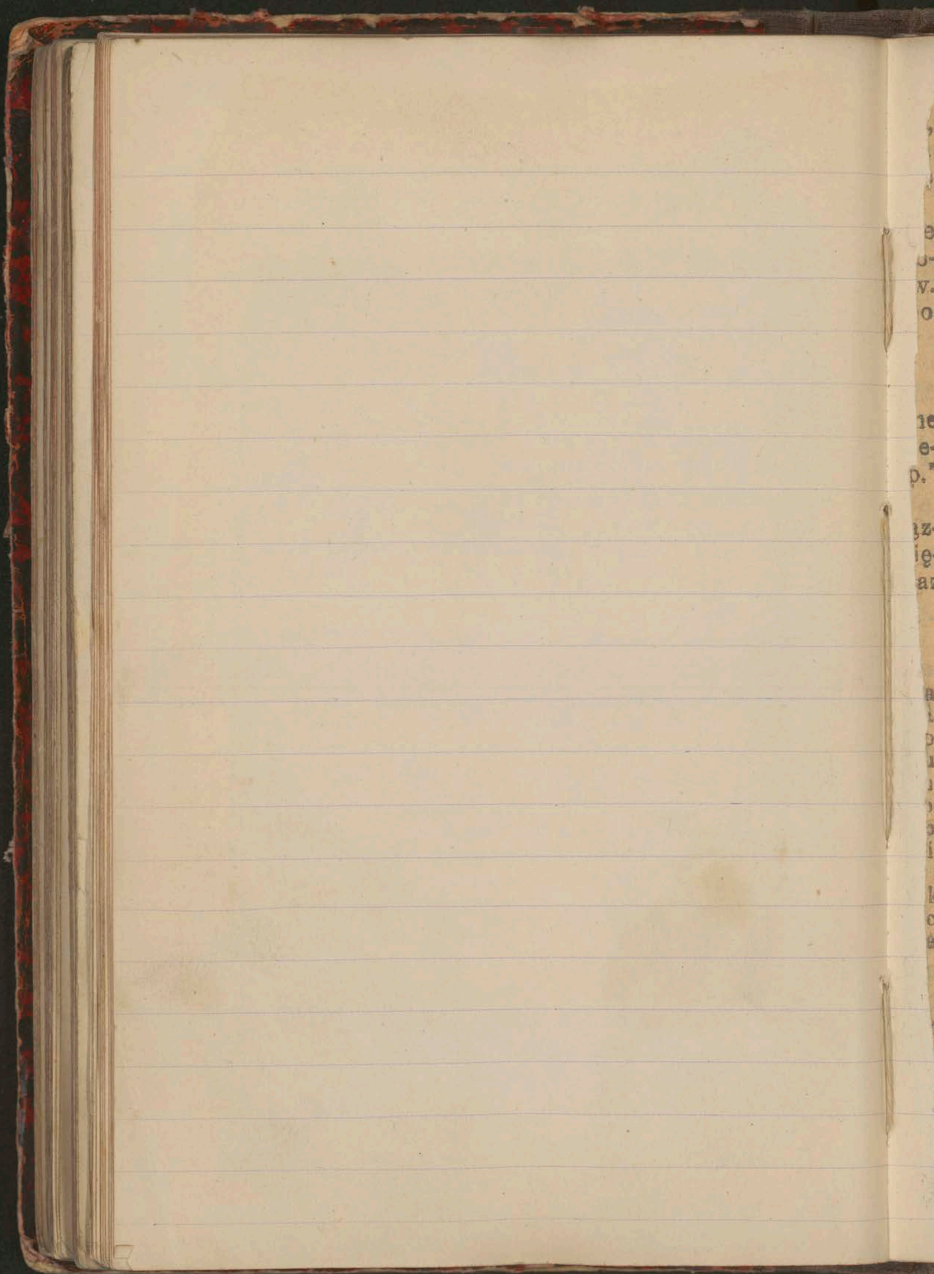
Mów do mnie ciszej... Siądźmy w kątku
W zachodzącego blaskach słońca...
Ty mów mi wszystko od początku,
Tej czarodziejskiej baśni wątku
Słuchać... i słuchać chcę—bez końca!

Mów do mnie ciszej. Niech twe słowa
Dochodzą mnie jak z oddalenia,
Niech będą jako pieśń echowa,
Niech się podwójny czar w nich chowa
Teraźniejszości i—wspomnienia.

Mów do mnie ciszej... Oczy zmrużę
I głowę wesprę na twej skroni.
Ty mi nieś w szepcie szczęścia krużę...
Niech się nektarem tym odurzę,
Jaki słowami serce roni.

Mów do mnie ciszej. Śpi w mej duszy
Dawnych doświadczeń hufiec szary,
Sprawca najsroższych swych katuszy,
Niech że go głos twój nie poruszy,
Mów ciszej—nie budź.. mej niewiary.

Hajota.



85

— „Pan i Muzy".

(D.) Obecna dyrekcja opery i baletu stara się o wprowadzenie do repertuaru baletowego mniejszych i większych utworów pióra swojskiego, a w próbach dotychczasowych złożyła dowody też niemałej pomysłowości.

Wczorajsze „intermezzo" baletowe nosi tytuł „Pan i Muza". Przedstawia dwie muzy: Kaliope i Terpsychorę, które, zatęskniwszy do prozy ziemskiej, uprosiły Zeusa o prawo przepędzenia na ziemi chwil kilka. Zeus nakazał Kaliope spłynąć z obłoków, a Terpsychorze zanurzyć się w nurcie morza i ztamtąd wyjść w towarzystwie żab i gadów. Dwie panie z Olimpu zapragnęły skokietować Pana, czatującego w leśnem pobrzeżu na przygody miłosne. Odbywają się więc taneczne zaloty i w chwili, gdy Pan zda się być zwycięzcą, obie muzy umykają na Olimp: jedna ku górnym obłokom, a druga przez toń morską. Do tego intermezza napisał muzykę p. Zygmunt Singer. Balecik rozpoczyna riturnella Chochlika leśnego. Wiersz wyszedł z pod pióra utalentowanej poetki, Hajoty. Wygłosiła go wytwornie p. Doboszowa-Markowska.

„PAN I MUZY."

Z Olimpu powracam wprost w pędzie gdzie mieszka cna bogów brać, i wołam: Co tu się dziać będzie, ach! co się tu będzie dziać.

Dwóch Muz wnet was czeka wizyta i bożek podąża Pan, aż gubi z pośpiechu kopyta, bo z chęci do niewiast on znan.

Przed laty, gdy sztuki kapłanka na ziemię szła jako gość tu dosyć jej było róż wianka koturna jej było dość.

Poezji i pięknu oddana światu pragnęła je nieść; a świat giął przed nią kolana i boską jej składał cześć.

Lec. dzisiaj, reklama bez miary na Olimp tez rozkaz śle: bez sztucznych nastrojów fanfary i Muzom nie wiedzie się.

Pojęła to w lot Terpsychora i piękna Kaliope też; naradzać się jęły z wieczora, jak zyskać poklask u rzesz.

I w głowie zawrócić Panowi, którego królestwem las; bo już się i bożek narowi — ach! taki to nastał czas.

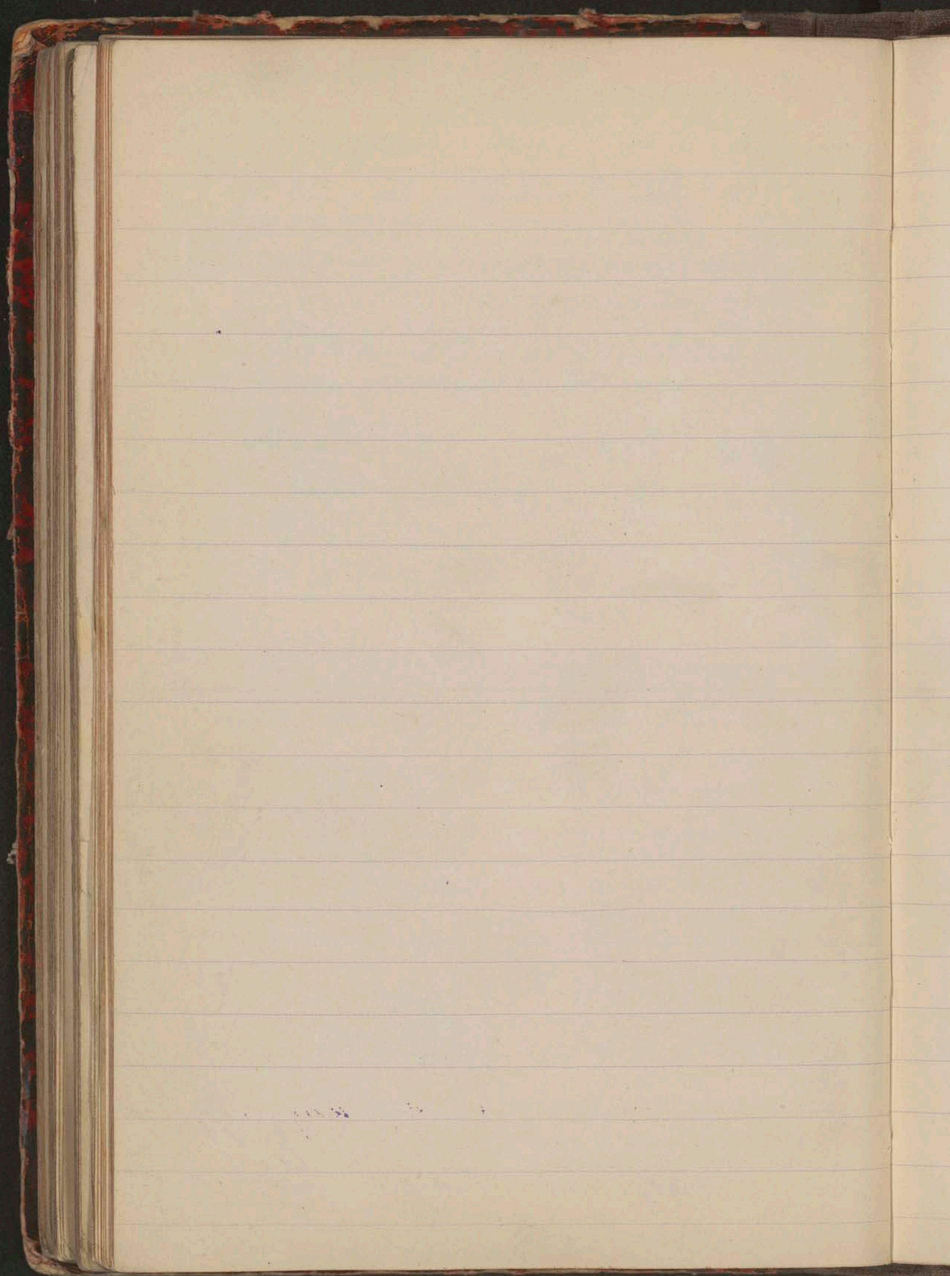
Więc oto w tej czarów godzinie stroją się jakby na bal; i jedna z obłoków tu spłynie, a druga wykwitnie z fal.

I dalej do Pana w zaloty, lecz w ciemię niebity Pan przeróżne gotuje im psoty nim pójdzie w miłosny tan.

W gaj grecki, co drzemał lat setki już snobizm się wdarł i flirt a wiodą go Muzy—kokietki aż gorszy się laur i mirt.

— „Faust" i „Jadwiga" na wpisy.

... będzie piękn...



Słowo Zagadki.

Było dziewczę, takie piękne
Jakby objawienie
Nie kochać jej mogły tylko
Bezduszne kamienie

—

Toż szaleli chłopcy za nią
Szaleli biedaki
Lecz by zyskać jej wzajemność
Nie znalazł się taki

—

Coś w tem było, ona sama
Nie wiedziała czemu
Że dać uśmiech mogła wszystkim

Lecz serce – żadnemu.

—

Raz zebrała ich do koła
Dziewczyna co się chcecie
I spytała: Chłopcy mówi
Za co mnie kochacie.

—

Niechaj każdy da odpowiedź
Bez namysłu, szczerze
A ten, czyja najprawdziwsza
Niech za żonę bierze.

—

Więc rzekł jeden: „Za twe oczy
Pokochałem ciebie;
Takie oczy mają tylko
Aniołowie w niebie.

—

I rzekł drugi: „Twoimi usty

Dziecinną minią urzekła
Za takiemi usteczkami
Poszedłbym do piekła.

—

Trzeci rzecze: „Ja twoich włosów
Tykać się to muszę
Boś mi złotem twych warkoczy
Oplątała duszę.

Czwarty na to: A mnie inny
Urok tutaj pęta,
Mnie wyrwały serce z piersi
Twe białe rączęta.

Mnie rzekł piąty: ślad twej stopki
Pogrążył w zachwycie
Chciałbym nóżki te malutkie
Pieścić całe życie.

PODWÓJNY SEN.

I.

Pocoś ty mi się dziś przyśniła,
Czarowna wiosno!
Oto mnie twa zawiodła siła,
Gdzie lilje rosną,

Kwiatu jabłoni deszcz różany
Spadł mi na głowę.
Bzów zapachniały mi kaczany
Ametystowe.

Zielonej runi woń zapłodna
Szła wskroś pól... cicha.
Pszczółka spijała słodycz do dna
Z kwiatów kielicha.

Strumyk piosenkę nucił szklanną
Wśród niezabudek;
I oset żenił się z dziewanną,
Stary odludek!

A wszystko w krąg szeptało społem
„Luba“ i „luby“;
Świat jednym wielkim był kościołem
Na ciągłe śluby.

II.

Pocoś ty mi się dziś przyśniła,
Młodości moja?
Oto mnie twa zawiodła siła
Do wspomnień zdroja.

Dusza ma znowu, jak przed laty,
Dostała skrzydeł,
Aby szybować hen... za światy,
Do czczych mamideł.

Ubrały mi się życia ciernie
W anielskie pierze:
Czułam, że kocham znów bezmiernie,
Bezmiernie wierzę.

Że złotych rojeń nić tęczowa
Znów mi się ima...
I widzieć byłam znów gotowa
W karle... olbrzyma.

Ach! wracał błąd błogosławiony,
Droga ślepota!
Szczęśliwa! biłam znów pokłony
Przed garścią błota.

III.

Tak pijąc z czary tych uniesień,
Pełnej po brzegi,
Budzę się.., patrzę... Wszak to jesień!
A w sercu—śniegi.

Ciąg dalszy „Słowa zagadki".

I tak ~~dały~~ każdy tej zagadki
Odgadywał słowa.
A dziewczyna ich słuchała,
Potrząsając głową.

Aż wystąpił chłopiec blady
Co stał pod modrzewiem,
I rzekł: Dziewczę, ja Cię kocham,
Lecz dlaczego nie wiem!

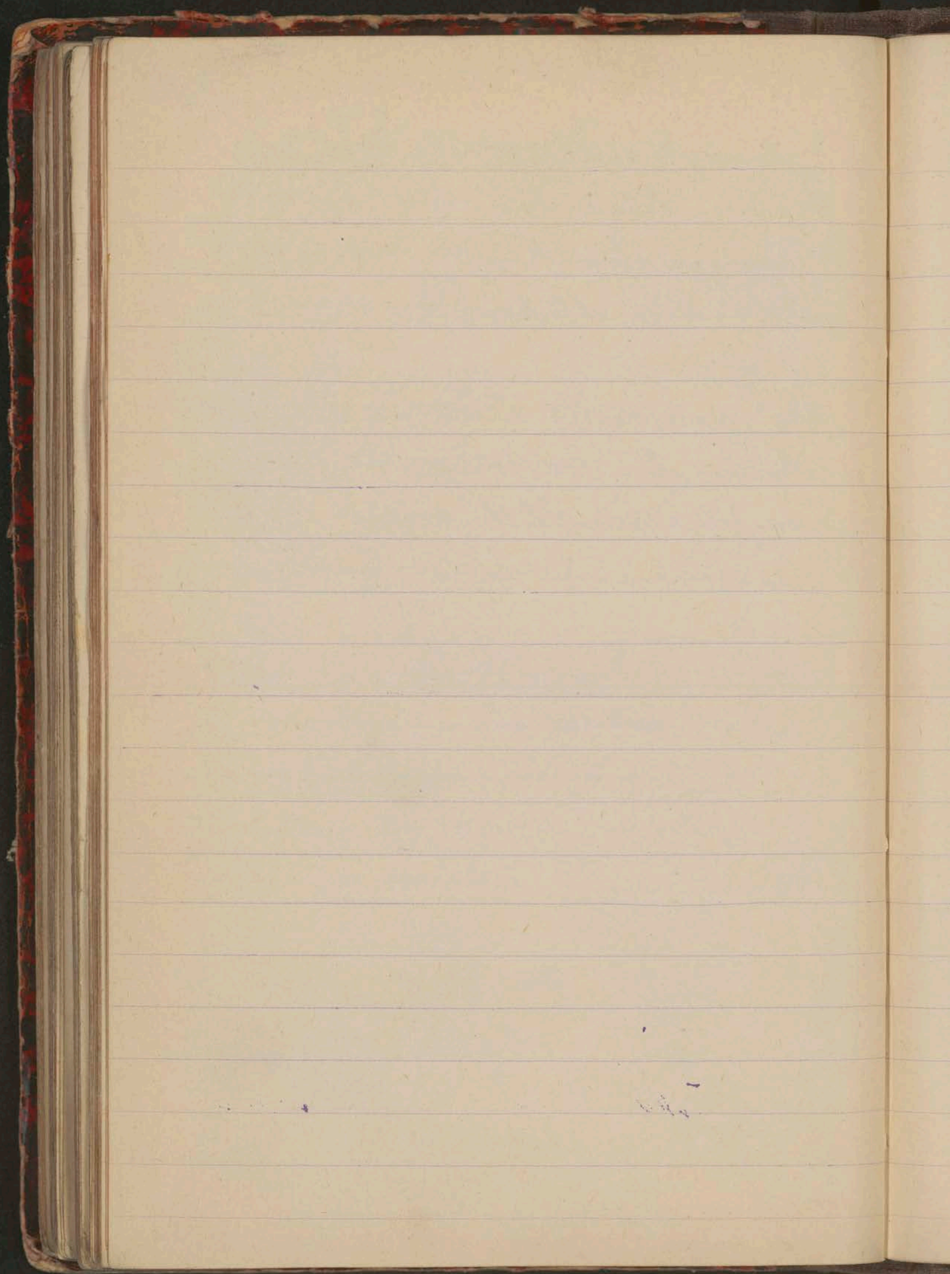
Niczem serca mi nie wzięłaś,
A wszystkiem w nim ~~rządasz~~, władasz
~~Tem mi drogie wdzięki twoje~~
Kochałbym Cię, choćbyś miała
Stracić, co posiadasz.

Co mi oczy, co mi usta,
Co mi włosów zwoje,
Jeśli drogie mi te wdzięki,
To przez to, że Twoje.

W pierś dziewczyny moc wstępuje
Dziwna, dotąd obca,
I wyciąga obie dłonie
Do bladego chłopca.

Weź mnie, rzecze, niech przy mnie
Próżno słów nie tracą,
Ten prawdziwie tylko kocha,
Kto sam nie wie, za co.—

———



Powrót.

Odrodzona uśmiechnięta
Biegnie znowu piosnka w świat
Co minęło nie pamięta
~~bo~~ Dzień nowego życia święta
Skoczne wrzosy w szeroki kwiat

—

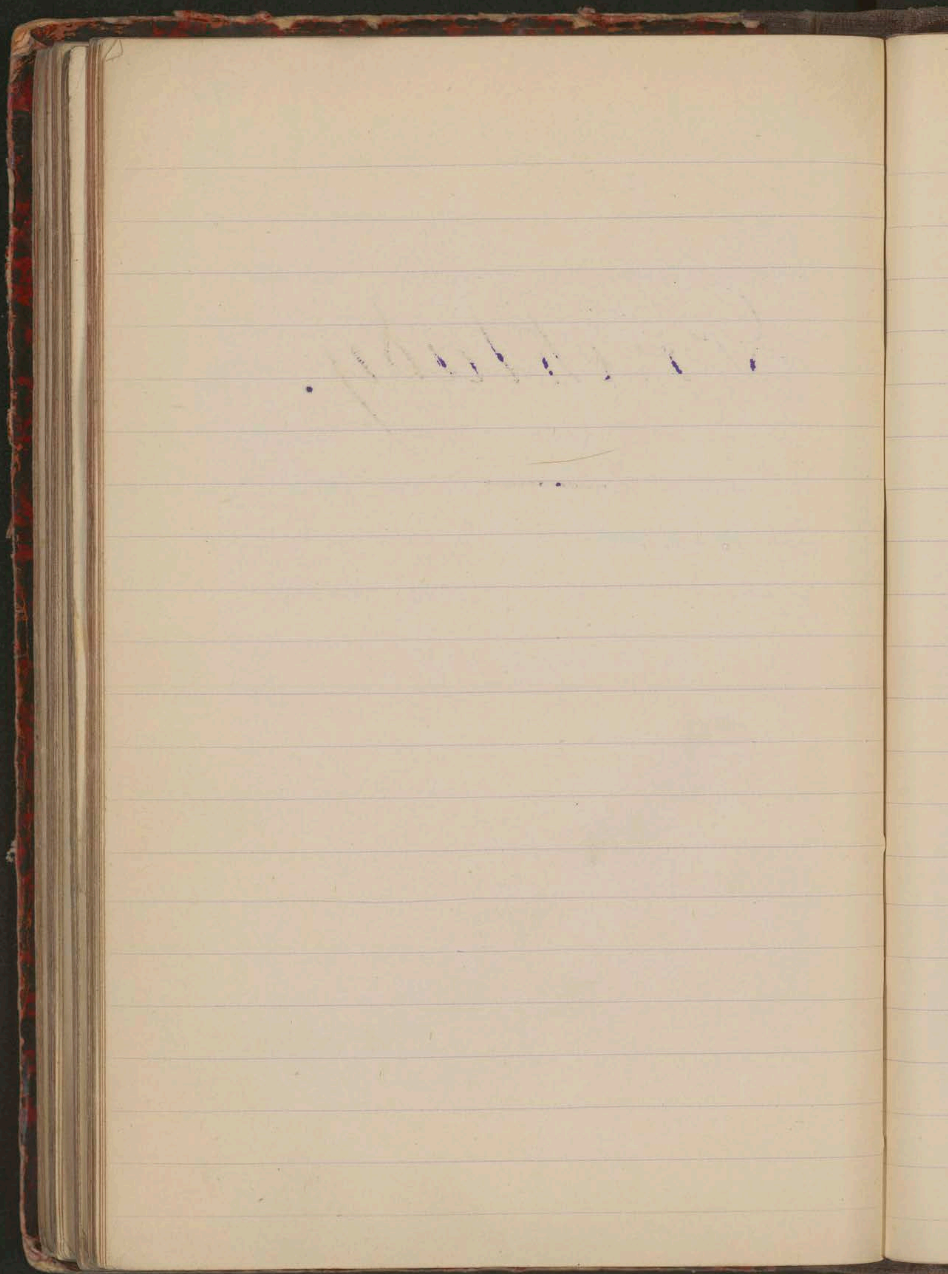
Przypatrzyła się już z bliska,
Że w początku koniec tkwi,
Że co gaśnie i co pryska
Są życiowe iskierzyska
Z tęsknotnych krótkości dni.

—

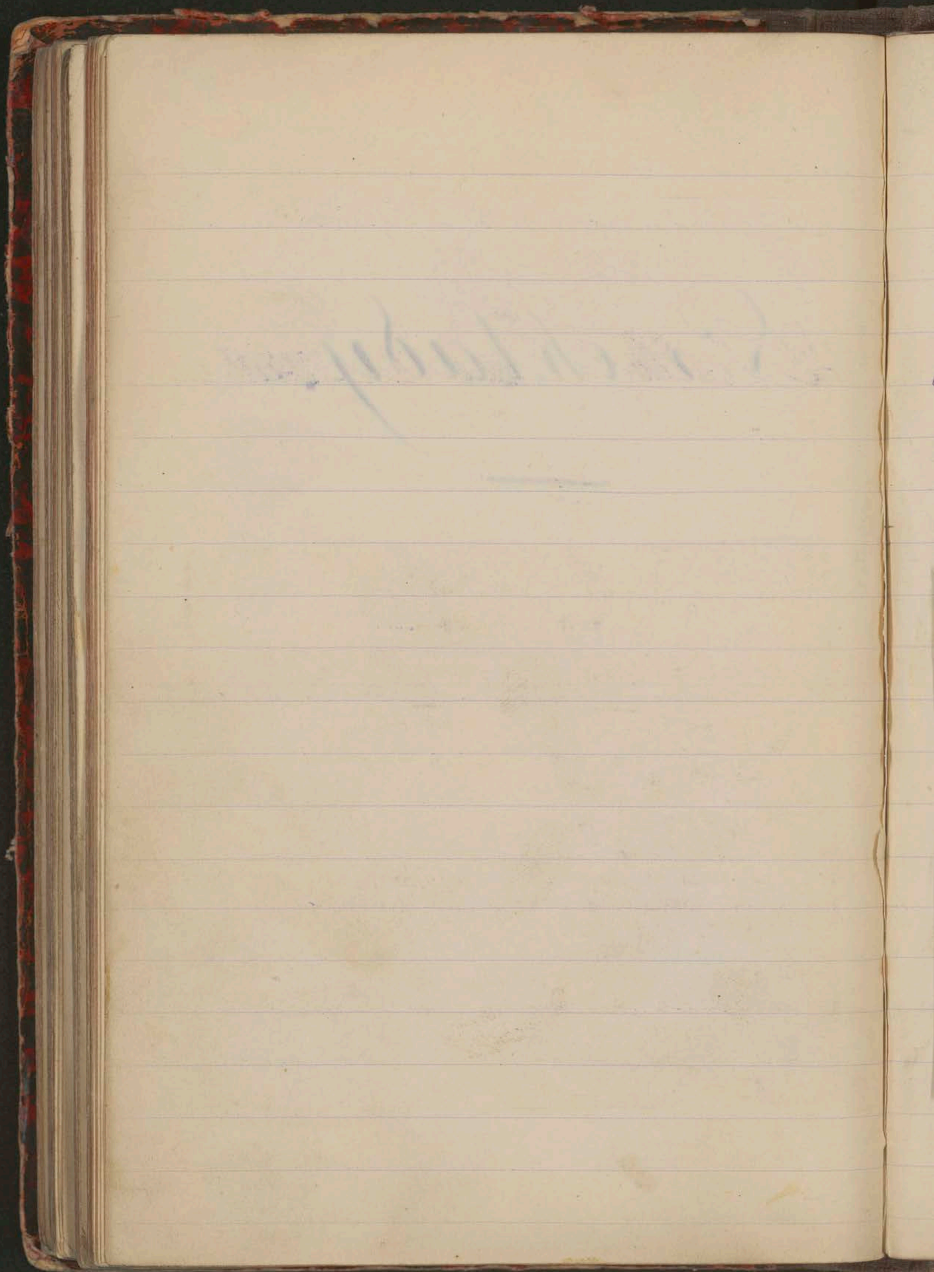
I nie chce się mienić —
I nie lęka zdrad ni burz
Tylko wierzy — niewiedzenie

Kochać, tęsknić – po dawnemu
Nie potrafi ona już.

Życie! boski święty dano
Z tobą waśni nie chcę wieść
Co się znajdzie w twym puharze
Nektar, goryczy, rozpacze



Przekłady.



Z Sully Prudhomme'a

I

Do nieznanych przyjaciół.

~~(Z Sully Prudhomme'a.)~~

Nieznani przyjaciele, wam święcę te pieśni,
Obcy! a należący jakby do rodziny,
Odgadnięci przeczuciem, duchowi rówieśni,
Wy jedni, względem których czuję się bez winy,
I których serc przymusu ogniwo nie cieśni.

Jak gołąb' ku dalekiej szybujący stronie
Przez góry i przez morza wraca, wierne ptaszę,
Niosąc tkliwe poselstwo w czekające dłonie,
Tak się nieraz wracają i piosenki nasze,
Ciepłe tchnieniem odczucia, które je owionie.

A wówczas jaki tryumf! I jaką pociechą
Wzbiera serce, przesiąkłe goryczami świata,
Kiedy czujem, że głos nasz kędyś zbudził echo
A dusza samotnica gdzieś się z drugą brata
Pod wspólną, niewidzialną ideału strzechą.

I los nas zasłużenie tą nagrodą darzy.
Bo jeśli ludzkość jeszcze pieśni naszych słucha
To dlatego, iż boskim sposobem lutniarzy,
Na własnej duszy strunach jej śpiewamy ducha,
Że ona w nas i cierpi, i kocha, i marzy.

Czasem myśl, przedzierzgnięta w tajnego spólnika
Budzi jakieś wspomnienia, żar jakiś podsyca,
Lub jak balsam kojący w głąb rany przenika,
Kędy nieodgadniona leży tajemnica,
Albo wieczna tęsknota serca-samotnika.

Może i jam bezwiednie w błyskawicznym locie
Jednym wyrazem przeszłość wam wskrzesił tęczową,
Lub dał nazwę marzeniom waszym czy tęsknocie,
Nie mówiąc gdziem zagadki tej wyczytał słowo
I kto mi w tej cudownej dopomógł robocie.

O, wy! coście szukali na dnie mojej męki
Tylko świętej piękności ludzkiego cierpienia,
Coście mnie pokochawszy za smutne piosenki,
Nie schodzili do źródła mojego nucenia
I tylko w niebie jego słyszeli oddźwięki;

Coście mi bez nagany z serca przebaczyli,
Tylko przez moją skruchę znając błędy moje,
A moją ziemską miłość przez jej wdzięk motyli;
Wy, dla których nie kłamiąc w piękno myśl mą stroję
I wplatam w życie różę poetycznej chwili,

Wy, drodzy! których twarze przestrzeń mi zasłania,
Co wam we mnie pokrewne, to zabierzcie, proszę,
Lecz nie pragnijmy wzajem na ziemi spotkania.
Czuć razem—to najwyższe przyjaźni rozkosze,
Reszta niczem! oszczędźmy sobie pożegnania.

~~Hajota.~~

II

ARTYZM I MIŁOŚĆ.

~~(L'art et l'amour.)~~

~~(Z Sully Prudhomme'a.)~~

Wicher burzy, pędzący z dalekich stron świata,
Z rozkoszą się opuszcza na kwiatowe łoże,
Dokoła najpiękniejszej lilji się oplata
I wiruje, i jęczy—wstrzymać się nie może.

— Pozostań, namiętności twych powściągnij wodze,
Uśpij je na mem łonie—szepce lilja z cicha—
Nie jestem taka dumna, za jaką uchodzę,
Ogień tli w głębi mego chłodnego kielicha.

Twe wirowanie życie w torturę mi zmieni,
Czuję, że się już teraz zawsze będę smucić,
Jam wierna—lecz ty, wietrze, ty nie masz korzeni,
Czemu więc mnie oplatasz, skoro mnie masz rzucić?

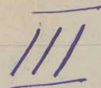
— Niestety—wiatr odpowie—jam duch w udręczeniu,
Często kaprys też same przechodzi koleje,
Widzisz tę wielką chmurę? Czekaj aż w mem tchnieniu
Kształt i życie ten chaos ruchomy przywdzieje.

— Idź i wróć, gdy po deszczu i po gromach będzie.
Kocham cię, oczekuję, żegnać mnie nie trzeba;
Połączym się dziś wieczór na tej samej grzędzie,
Ja nie rzucając ziemi—a ty, luby, nieba!

— Wrócę—rzekł wiatr i słodką unosząc nadzieję,
Choć z żalem, pędzi, wyższej ulegając woli,
A lilja długo jeszcze ugina się, chwieje,
Zanim swój zwykły spokój odzyska powoli.

Ona tonie w marzeniu, on się pracą nuży,
Lecz, niestety, jak płonne schadzki między niemi,
Bo kiedy chłód wieczorny ugasił żar burzy,
Skonał już wiatr w błękitach, a lilja na ziemi.

Hajota.



WENERY.

~~(Z Sully Prudhomme'a.)~~

Błądziłem po Luwrze długo,
Gdzie starożytne Wenery,
Jak wieczne piękna szpalery,
Bielą się jedna za drugą.

W zachwycie patrzyłem na nie
I słuszną mi się rzecz zdała,
Że marmurowe ich ciała
W pałacach mają mieszkanie.

Lecz kiedym ochłonął nieco,
Wyszedłszy w górne ulice,
Me rozmarzone źrenice
Spotkały postać kobiecą.

I znów stanąłem w podziwie—
Lecz ten był z bólem zmieszany—
Patrząc jak w nędzne łachmany
Kształty swe kryła wstydliwie.

Jakaś ty piękna, dziewczyno!—
Szepnąłem—a jaka blada!
Włos twój w nieładzie opada,
Po czole chmury trosk płyną!

Palec masz igłą pokłuty,
A oczy zmęczone, łzawe,
Patrzą na zbytku wystawę
Niby dwa czarne wyrzuty.

Nędza ci siadła u proga,
Dłoń twa po wsparcie wyciąga.
Gdy pałac jest dla posąga,
Cóż dla cię—ty dzieło Boga?

Niestety! w żadnej świątyni
Piękność twa serc nie poruszy,
Bo tylko kształtom bez duszy
Godne przyjęcie świat czyni.

A z tobą o chleb się spiera,
Lub cię jak handlarz ocenia...
Ma Luwr kobieta z kamienia,
A żywa z głodu umiera!

Hajota.

IV.

Z poematu „Sprawiedliwość".

~~(Sully Prudhomme.)~~

POETA.

Ongi duch ludzki, ziemi rzucając obszary,
Błądził w górze, w bezwiedność upowity błogą,
Jak lunatyk, co wiedzion głosem nocnej mary,
Pewną, bo nieświadomą, na dach wchodzi nogą.

Nagle—budzą go miasta donośne zegary,
Nieszczęsny, u stóp przepaść spostrzega złowrogą,
I tracąc jednej chwili tę odwagę wiary
Która go tam przywiodła, drży, przejęty trwogą.

Nauka, świata złudzeń wstrząsnęła posady,
Z pamięci ludzkiej znika tłum widziadeł blady,
A światło nowych myśli w duszy się promieni,

Prawdy te—z pięknych ruin zaiste powstały,
Kędy wczorajsze nasze leżą ideały,
A więc—o sprawiedliwość pytajmy tych cieni!

GŁOS.

Gdzie sprawiedliwość? Ta gości
W sercu. I mała dziecina
W niesłusznej skarcona złości,
Czuć bunty jej już zaczyna.

W młodzieńcu, co dłonią śmiałą
Praw swych zdeptanych dochodzi,

Nr 97b

Czoło zniewagę poznało,
Lecz serce jej pomstę rodzi.

Dojrzałość stoi na straży
Krwi, co się gniewem zapieni,
Gdy czoło krzywdę rozważy,
Serce je za nią rumieni.

Nauko! tyś jest pryzmatem,
Co każdy promień wyziębi!

POETA.

Jam oko w oko z wszechświatem,
Ty—*serce* wskaż w jego głębi.

~~Hajota~~

V

C. K.

ABLEGRA.

(La buture.)

(Z Sully Prudhomme'a.)

W porze, kiedy się łąki
W zielone stroją szaty,
Gdy kwiatów barwne pąki
Haft szyją im bogaty,

Na oknie u studenta
Róż zakwitł krzak wspaniały,
Choć o nim nie pamięta
Właściciel mało dbały.

Chodziła w tamtej stronie
Gromadka kobiet obca,
A ich swawolne dłonie
Zrywały róże chłopca.

Opieka macoszyna
Wydała wkrótce skutki,
W oknie już nie krzewina,
Lecz badyl mrze suchutki.

Młodzieńczyk wpadł w żal wielki
I biegł, szukając straty
I wołał: „Niszczycielki!
Oddajcie moje kwiaty!”

Lecz żadnej odpowiedzi
Nie dały mu psotnice.
Wtem patrzy—w oknie siedzi
Dziewczątko białolice.

Figlarnie oczki mruży
I biorąc kwiat z wazona:
— Patrz—rzecze—to z twej róży
Gałązka zaszczepiona.

Gdy tamte obrywały
Róże ku swej ozdobie,
Jam szczątek wzięła mały,
By krzak zeń oddać tobie.

~~Hajota.~~

VI

Spękany wazon.

Ten wazon, w którym kona kwiat werbeny blady,
Potrącony wachlarzem w nieostrożnem ręku
Spękał się, i spękanie zostawiło ślady,
Chociaż było tak lekkie, że nie dało dźwięku.

—

I oto ~~rz~~ owa rysa na czystym krysztale
Rozpoczęła niszczenia pracę potajemną.
Ciągle się posuwając, zwolna i wytrwale,
Cały wazon obiegła, jakby nitką ciemną.

—

Kropelka po kropelce wyciekła zeń woda
I kwiatu sok ożywczy zeschł niedowilżany;

[Tłumaczenie wiersza Paula Verlaine]

Nikt jeszcze o tem nie wie, że się skołatała,
Lecz go nie dotykajcie: to wazon spękany.

—

Podobnie czyjeś serce, cośmy ukochali,
Musnąwszy nasze serce kaleczy je z cicha
A ono samo przez się wyszczerbia się dalej:
Kwiat miłości w niem więdnie, więdnie i..usycha.

—

Zawsze niezauważone dla ludzkiego oka
Czuje swoją rosnącą i krwawiącą ranę;
Rana to dziwnie wąska i dziwnie głęboka...
Niech go nikt nie dotyka: to serce spękane.

—

VII.

PROŚBA

~~(Z Sully Prudhomme'a.)~~

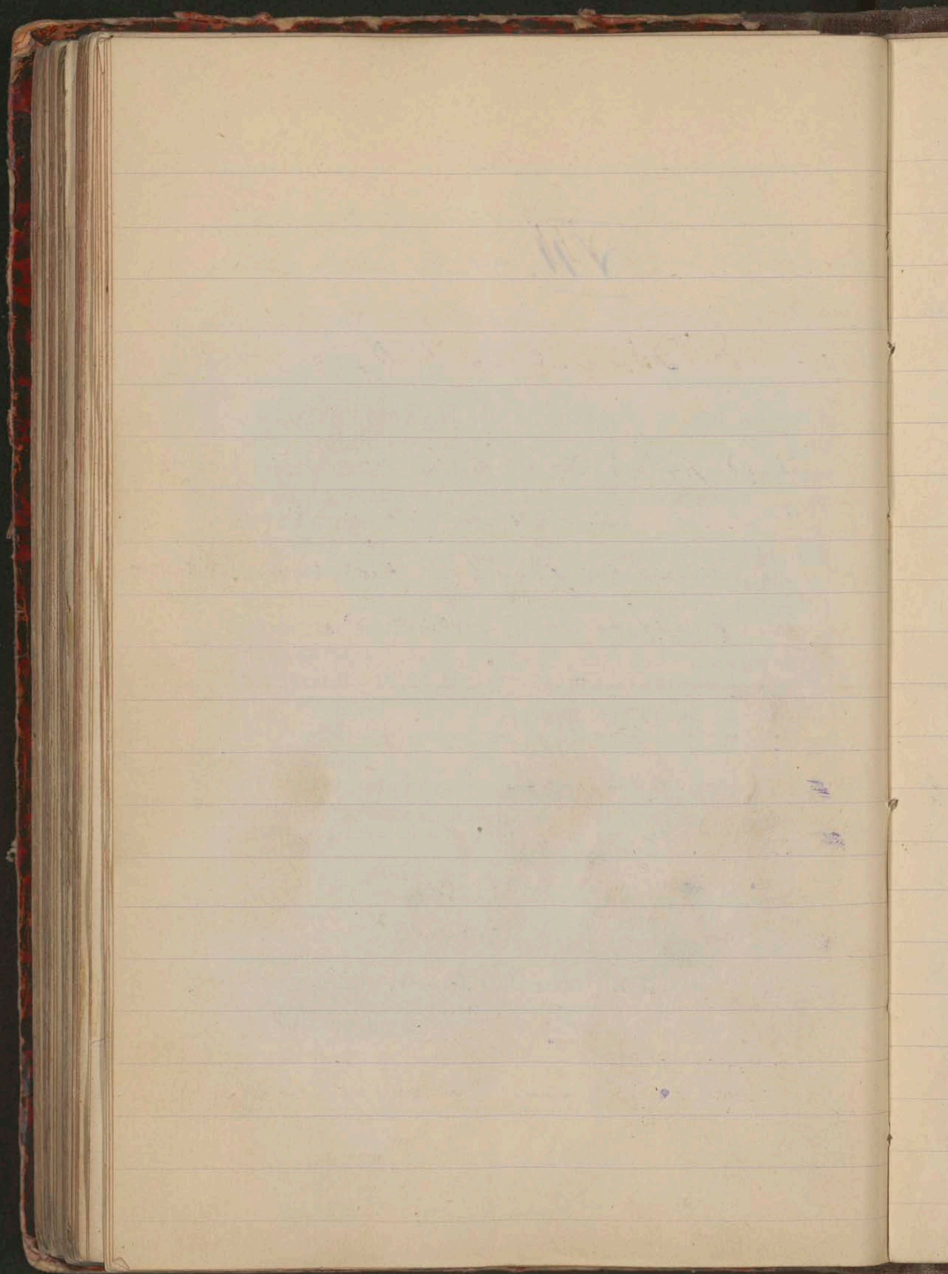
Gdybyś wiedziała, jak bez miary
Samotność dręczy uczuć głodem—
Przeszłabyś, kędy dom mój stary
Mimochodem.

Gdybyś wiedziała, jakie zdroje
Szczęścia bić mogą ze spojrzenia,
Tobyś spojrzała w okna moje
Od niechcenia.

Gdybyś wiedziała, co pociechy
Przynosi sercu serca tkliwość,
Siadłabyś w cieniu mojej strzechy
Przez życzliwość.

Gdybyś wiedziała, jak niezłomnie
Kocham cię, gdybyś to wiedziała,
Tobyś się nawet i wejść do mnie
Nie wzdragała.

Hajota.



VII

Podobieństwo.

Skąd pytasz dla obcej ta skłonność obcego
W nadzieję, wzajemności nie zdobna?
Ja kocham cię, dziewczę! A wiesz ty, dlaczego?
Tyś do mej młodości podobna.

—

Czasami twe oczy
Tęsknota zamroczy
I pragnień owładnie cię siła.
Ty patrzysz przed siebie
A marzysz o niebie.
Ach! taką też młodość ma była!

—

Twe czoło pogodę greckiego ma dłuta

Czas dziwny, przecudnej piękności
Jak wianek z [illegible], tyś z czoła wykuła
Stała mej pierwszej młodości.

—

Ja płaczę i łaję,
I miłość ci daję
I proszę, byś sercem ją wzięła.
A ty mnie z uporem
Młodości mej wzorem
Ozwijasz — jak ona minęła!

—

VIII.

W żałobie.

Nad wszystkie stroje w żałobie ją wolę:
Przy czerni ciało jej lśni jak kameje;
I nawet boleść na tem gładkiem czole
Zda się pięknieje.

—

Jak cień żałoba nęci mnie do siebie
I nie zawacham się nigdy w wyborze
Pomiędzy śmieszką, a tą co w potrzebie
Zapłakać może.

—

Lubię usteczka cicho zamodlone
I lubię patrzeć, gdy łkliwa powieka

Sypie swoich pereł skarby roztopione
Na trumien człeka.

—

Szczęśliwy ten, dziewczę, czyj zgon cię zaboli
Dla kogo tryśnie twoich łez zdrój niebieski;
Ale szczęśliwszy, komu los pozwoli
Otrzeć te łezki!

102

XIX

Dziecinada.

(Z Sully Prudhomme'a.)

Ty, pani, byłaś malutką,
Jam był pacholę.
O wiernem dworzan twych kole
Pamiętasz krótko!

W dziecinnych zabaw pustocie
Jam już drżał cały,
Gdy palce moje spotkały
Dłoń twą w przelocie.

Jak ten motylek, co róży
Pierwszy hołd składą,
Bijąc w skrzydełka, nie siada,
Poprostu tchórzy,

I tylko listki zdaleka
Muska i liczy,
Nie śmiąc skosztować słodyczy,
Która go czeka,

Tak się me serce zuchwale
Frunąć wahało,
Z paluszków co całowało,
Na ust korale.

Dziwna powstała zawiłość
W mej młodej duszy:
Rozkosze pełne katuszy,
Ach! pierwsza miłość!

Miłość w tym wieku? Tak, pani,
I powiem dalej,
Obojeśmy wyglądali,
Jak zakochani.

Tyś udawała, dzieweczko,
Żeś jest zajęta
Sukienką czyli nie zmiętą,
Albo laleczką!

Jeślim zbyt wczesnym poetą
Wielbił cię we śnie,
Rządząc mną—byłaś zbyt wcześnie
Piękną kobietą,

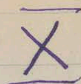
I dalej żarty szły lubę!
Swoboda złota!
Aż nam się pobrać ochota
Przyszła na próbę.

Jam marzył o pocałunku,
Ty o wyprawie:
Byliśmy dojrzali prawie
W różnym kierunku.

Był zatem balik, tańczono,
Tyś powiedziała,
Żebyś bez tego nie chciała
Być moją żoną.

Lecz się całować, aniele,
Dałaś łaskawie...
Odtąd już ja się nie bawię
W żadne wesele.

Hajota.



W. E.

ROZŁĄKA.

~~(Z Sully Prudhomme'a.)~~

O! przebacz, przebacz—nie jestem zuchwały
I miałem milczeć—lecz łzy mnie zdradziły,
One to dzisiaj na twej rączce białej
Gorącą spowiedź serca wypisały,
Którąby usta na zawsze taiły.

Nie nam już razem iść w taniec ochoczy,
Śmiać się, żartować—wszystko to nas drażni;
Ja drżę i blednę, a ty spuszczasz oczy,
I nie wiem, co nas dziś jeszcze jednoczy,
Bo między nami nie ma już przyjaźni.

Wyrokuj zatem—nadeszła godzina,
Kiedy ta krucha bratnich uczuć tarcza,
Co nas słoniła—pękać już zaczyna.
Ja nie wiem: moja czy twoja w tem wina,
Lecz to pojmuję, że nam nie wystarcza.

Jeśli łez moich wymowa prawdziwa
W sercu twem darmo szukała oddźwięku,
Więc idźmy, każde kędy los nas wzywa;
Ja—ach! samotny—a ty?—ty, szczęśliwa,
Wsparta miłośnie na wybrańca ręku.

Widzę, że serca nasze jak dwa ptaki,
Gdy ranny wietrzyk w liściach zaszeleszcze,
Razem się budzą—lecz ich lot jednaki
Nie poniósł dotąd przez błękitne szlaki;
Więc je rozłączmy—dopóki czas jeszcze.

O tak! rozłączmy je o samym świcie—
Trzeba je wcześnie z pod czaru wyzwolić;
Ażeby potem, zatęskniwszy skrycie,
Nie poszły, smutne, przez to puste życie
Szukać się wzajem—nie mogąc zespolić.

Hajota.

XI

Oni.

Kochanek czeka ją: tu ona z nim się schodzi;
Z ukrycia śledzę ich; i ból mi w sercu wre;
Lecz tylko wyrzut ten na ustach mi się rodzi
Więc nie kochałaś mnie?

—

Idą oboje w gaj — jej rączka roztargniona
To muśnie jego dłoń, to bzowe kiście urwie;
Nie pomnisz na ten dzień, gdym ja cię wziął w ramiona;
Więc nie kochałaś mnie?

—

Młodzieniec blednie, drży; a ona główkę chyli
Zwalniają kroki swe, w rozkoszy tonąc w śnie;

— Nie pomnisz na ów dzień, kiedyśmy tak błądzili
Więc nie kochałaś mnie?

—

On rzecze: „Skarbie mój! o nie odwracaj głowy
Wesprzyj się, abym czuł, jak się twa postać gnie."
— Nie pomnisz na ów dzień, gdym mówił temi słowy
Więc nie kochałaś mnie?

—

Podniosła cudny wzrok; a mnie przebiegły dreszcze,
Ujrzała mnie wśród drzew, i uśmiech mi tam śle,
— Ach! com uczynił ci, że się uśmiechasz jeszcze,
Skoro nie kochasz mnie?

XII

GDYBYM MOGŁ...

(Si je pouvais...)

(Z Sully Prudhomme'a.)

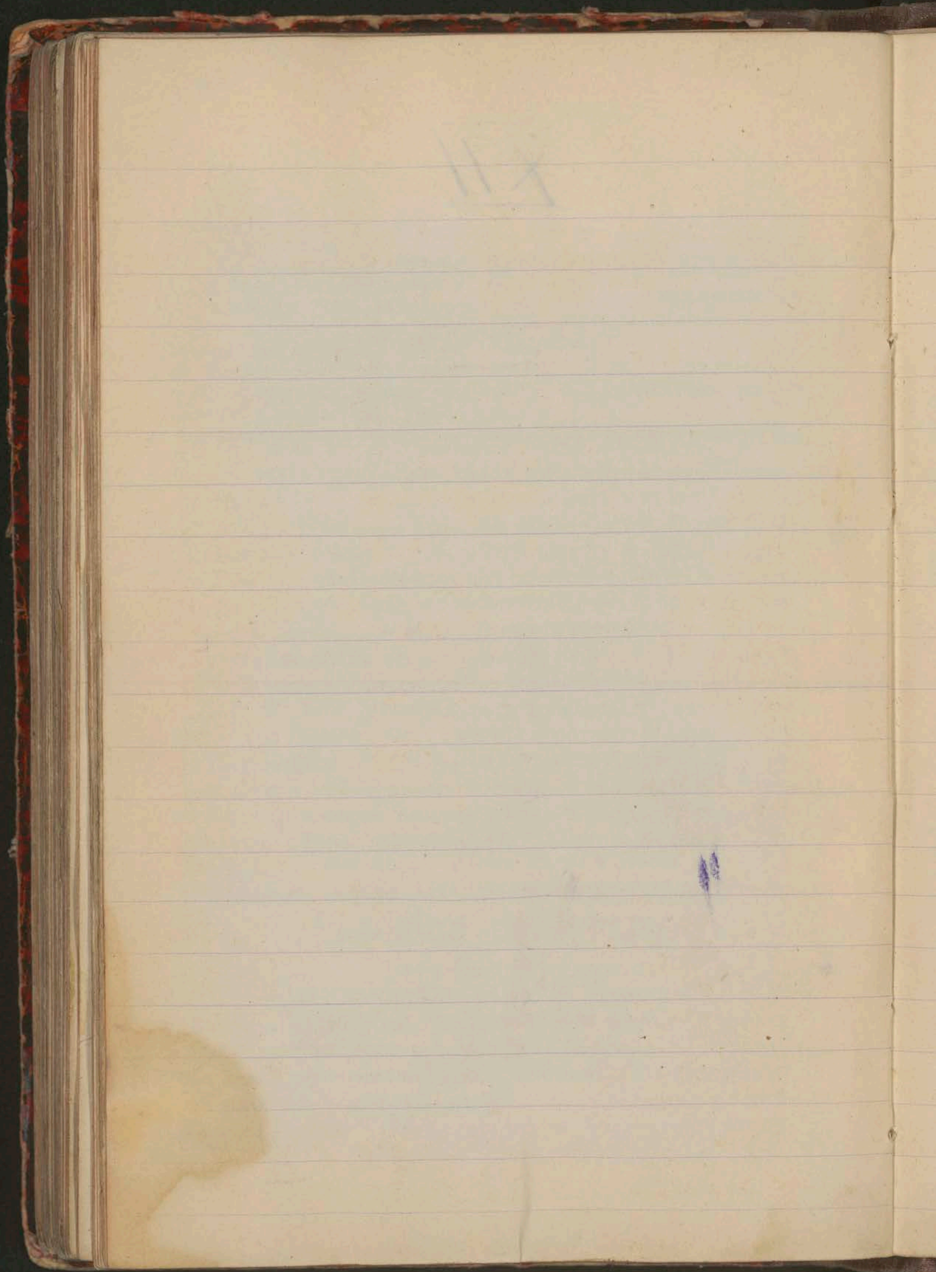
Gdybym mógł tylko rzec mu: Jest twoją;
Obojętności jam odzian zbroją
I z każdym dniem potrosze
Ślad dawnych uczuć z serca opada,
Lecz ona taka wątła i blada,
Bądź dla niej dobrym—proszę!

Zazdrość odemnie, wierzaj, daleka.
Kaprys jej tylko musnął mnie zlekka
Skrzydełkiem swem zwodniczem,
Wiem jak jej ręka odpycha w dumie—
Lecz dla kochanych tkliwą być umie:
Nie martw jej przeto niczem.

Gdybym mógł rzec mu: Ona tak cicha
I tak się rzadko smutnie uśmiecha;
Dawaj jej codzień kwiatki,
Skromne i polne w miłości imię,
Bo miłość chętnie skarby olbrzymie
Chowa w najlichsze datki.

Mógłbym żyć z myślą, że jest kochaną
I że innemu, a nie mnie dano
Stworzyć jej raj z zamęścia.
Czemuś mi rzekła: „idź w swoją drogę".
Patrz! mnie tak boli, że nic nie mogę
Zrobić dla twego szczęścia.

Hajota.



XIII

NA ZAWSZE...

(Je ne dois plus...)

(Z Sully Prudhomme'a.)

Na zawsze ją pożegnałem,
Lecz bywam wciąż u jej matki:
To mego szczęścia ostatki,
Oddychać gdzie ją kochałem.

Coś jakby cząstka jej ducha
W powietrzu tych ścian się chowa,
O czembądź idzie rozmowa
Myślę, że ona mnie słucha.

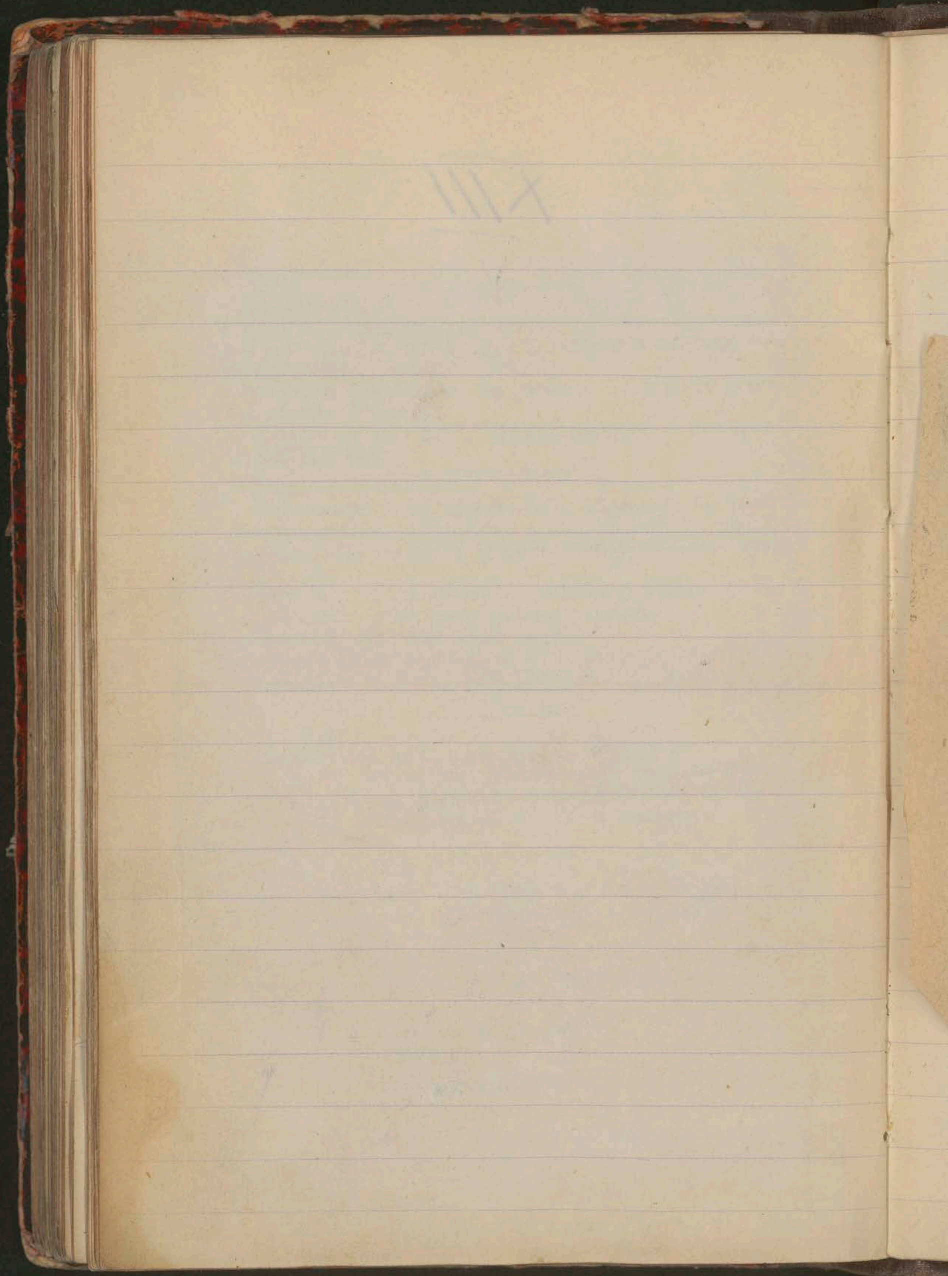
Dawniej chciwemi oczyma
W niej tylko tonąłem cały...
Dziś—ileż skarbów ujrzały
Te oczy—odkąd jej nie ma!

Tu książka, tam firaneczki
Nad łóżkiem, owdzie robótka.
Ach! i ta cała bielutka
Sypialnia mojej dzieweczki.

Jakby na domiar uroku
Jej matka, chociaż sędziwa,
Tak do niej podobną bywa,
Że nieraz aż łzę mam w oku.

Pytasz, przez jaką chorobę
Śmierć powróciła ją niebu?
O! nie—nie było pogrzebu
W dzień, gdym kładł po niej żałobę.

Hajota



XV

SCHADZKA.

~~(Un rendez-vous.)~~

~~(Z Sully Prudhomme'a.)~~

O! jak to błogo, gdy świat strudzi,
Przelotne sercom dać schronisko,
I tak się zdala czuć od ludzi,
Choć tak blisko.

Aby przedłużyć chwilę czaru,
Aby pić do dna z jej kielicha,
Wolni od tłumu i od gwaru
Mówmy z cicha.

Dumni z wzniosłego dusz spojenia,
Co ziemskie związki przetrwać może,
Śnijmy—jak owi co z kamienia
Mają łoże,

Co po życiowych mgłach, zawiejach
Znużone zwarli już powieki
I w marmurowych mauzoleach
Śpią na wieki.

Bo miłość nasza z tego nieba,
Którego spokój jest aniołem,
I sercom naszym ust nie trzeba,
By żyć społem.

Luba! gdzie taki urok gości,
Tam iskra żądzy gaśnie w łonie
I śni się wtedy o miłości
Jak o zgonie...

Dusza się z więzów swych wyzwala,
Utratą brzemion tych szczęśliwa
I pamięć niby śnieżna fala
Się rozpływa...

Kochajmy w ciszy—patrz—noc czarna
I świeca zgaśnie już za chwilę,
Cisza objęła nas cmentarna,
Jak w mogile.

Uwierzmy, żeśmy życia brzemię
Złożyli tutaj przed wiekami.
Słyszysz?... tam w górze drżącą ziemię
Pod krokami?

Patrz, niby śladem kruków chmary,
Co czarnem skrzydłem się łopoce,
Naszej przeszłości smutnej, starej
Nikną noce.

I jak bociany niepowrotne,
Co w długą podróż się gotują,
Młodości naszej dni samotne
Ulatują...

Rzuciwszy ową sferę łzawą,
Co ludzi rodzi i uśmierca,
Jakaż to dziwną żyją jawą
Nasze serca?

Pamięć wspomnienia wszystkie grzebie
I najweselsze i najłzawsze
I pomnę tylko to—żem ciebie
Kochał zawsze.

Nie wiem komu się podobało
Okryć nas społem całunami,
Lecz wiem, żeśmy na wieczność całą
Wiecznie sami!...

Hajota.

XIV

Nad brzegiem wody.

Usiąść we dwoje nad brzegiem rzeki
Patrzeć jak płynie
Wodzić po niebie obłok daleki
Póki nie zginie.
Jeśli gdzie dymią kominy chaty
Iść ku tej stronie
Jeżeli pachną dokoła kwiaty
Wdychać te wonie;
Jeżeli owoc wisi ~~d~~ dojrzały
Ukraść go drzewu;
Jeżeli ptasząt dźwięczą chórały
Wtórować ich śpiewu;

Jeżeli woda nawet w [illegible] cieniu
[illegible] nazwania;
Nie umie, dopóki trwa się w marzeniu
Ach! czasu trwania;
I żadną inną nie pałać żądzą
Oprócz miłości;
Nie dbać co ludzie mówią, co sądzą
Lub co ich złości;
Wobec wszystkiego co nas zmienia
Nie znać zmierzenia
Lecz umieć, że miłość wśród ciągłych przemian
Nic się nie zmienia.

—

BYŁO INACZEJ.
(Z francuskiego.)

Rzekłem ja raz do niej: „Dzieweczko, stokrótko,
Bóg na niebie widzi, jak mi jesteś miła,
Powiedz, dasz mi serce?
— Nie—odrzekła krótko
I wraz na serduszko rączkę położyła.

— Czemuż je zasłaniasz rączką twoją białą,
To serce nieczułe—spytałem w pokorze;
A ona, znów minkę przybrawszy wspaniałą:
— Pomyśl dobrze—rzekła—a odgadniesz może.

Milczałem, nie wiedząc, czy ma ubóstwiona
Tak tylko żartuje, czy też mówi szczerze,
Aż mi powiedziała:—W tem moja obrona:
Kto chce mego serca, niech wprzód rękę bierze.

Otóż to są czasy! nie tak dawniej było;
Umiano czuć młodość i kochać umiano,
Szczęściem chwil obecnych szczęśliwie się żyło,
Co wieczorem będzie nikt nie pytał rano.

Szło kochanków dwoje ponad wód kryształy,
Pieśń miłości nucąc wśród kwiecistych błoni:
Ach! było inaczej... a dziewczęta miały
Nie rękę na sercu—lecz serce na dłoni!

Z HEINE'GO

(Heimkehr.)

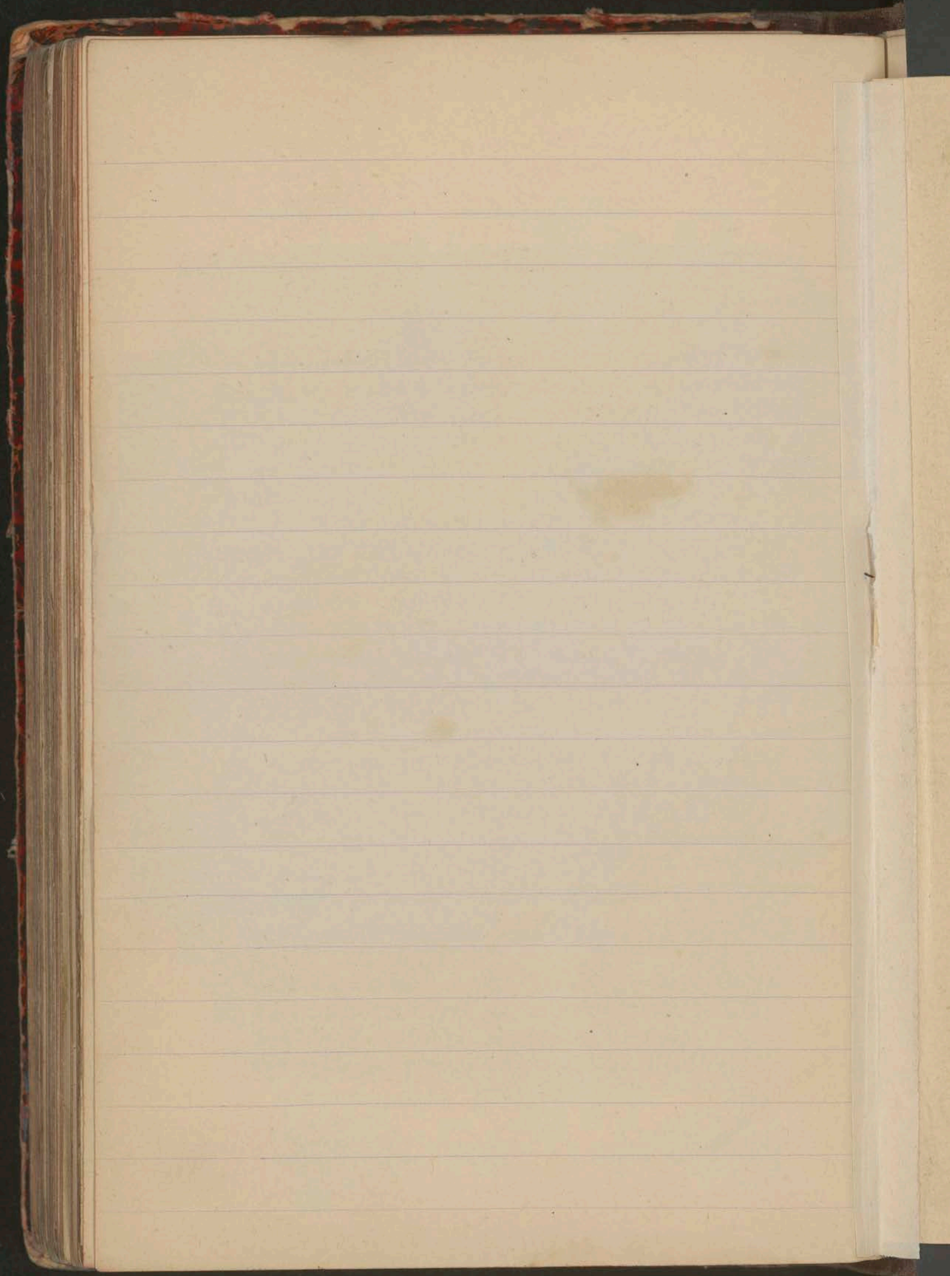
52.

Dziewczę z wiśniowemi usty,
Z okiem jasnem jak wód tonie;
Ty dzieciaku luby, pusty,
Wciąż myślami ciebie gonię.

Długi wieczór dziś zimowy,
Jakby prędko zbiegł we dwoje,
Śmiechy, żarty i rozmowy
Napełniłyby pokoje.

Jakże pieściłbym ustami
Twoją drobną, białą rączkę
I oblewałbym ją łzami
Twoją drobną, białą rączkę.

Rajski.



Ballada modernistycz

Kołysanka.

Piękną nutą jest nadzieja,
Miłość – cudny kwiat.
Lecz większego czarodzieja
Nad sen – nie zna świat.

–

Hebanowe nocy dłonie
Ścielą jemu szlak,
Jemu gwoli w polu płonie
Rubinowy mak.

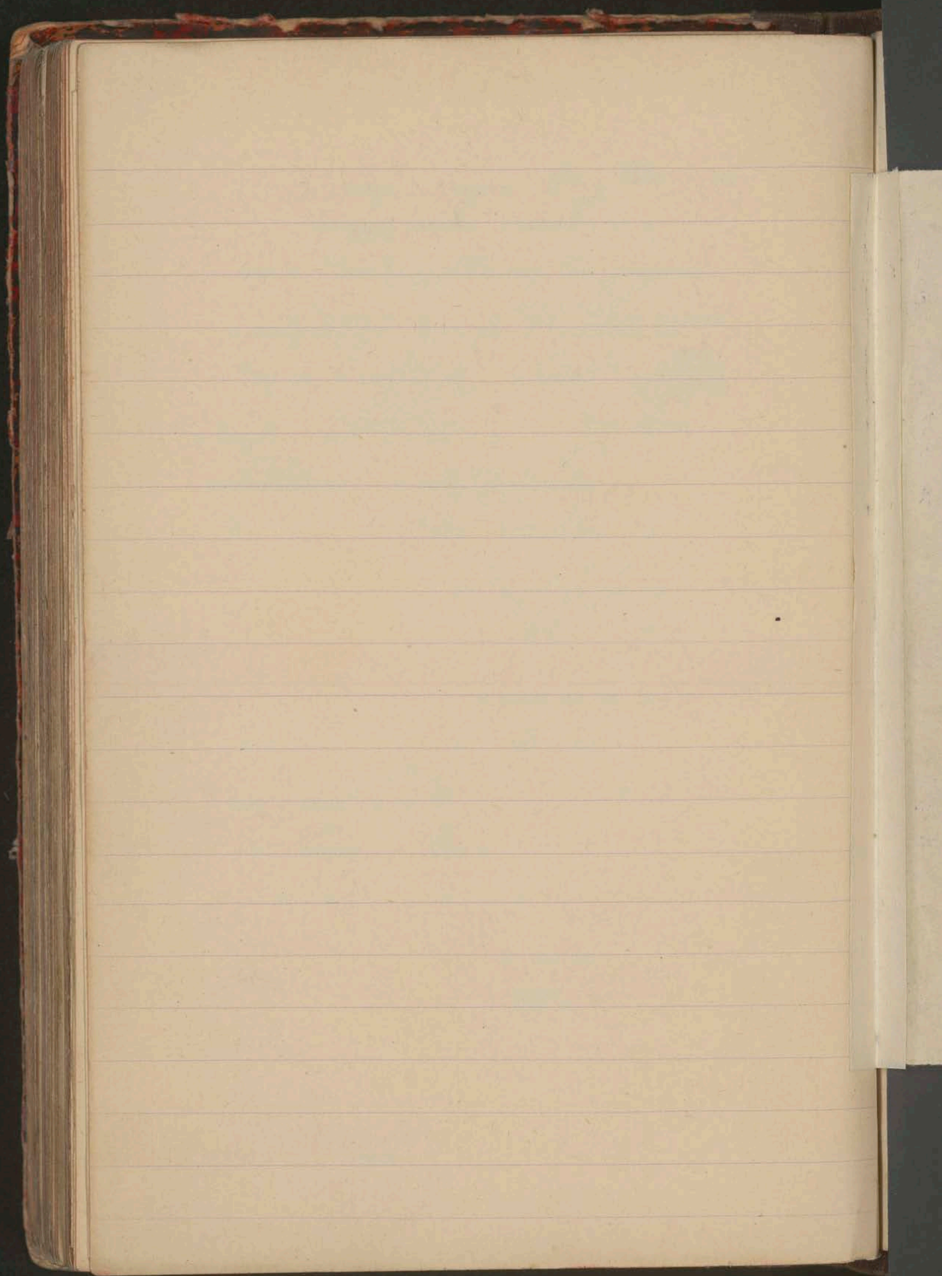
–

Owinięte w płaszcz marzeń
Drzemie małego lęk
Tajemnicze dziecię bieży
Kiedy śmiech lub jęk.

–

Sad uśpiony, czad złocony
Znój, czerwcowy żar

Cichem swojem skrzydłem płowy
I wypędza z ciał.



Podziękuj za to, czego Tobie nie dałem
Podziękuj za to, żem w takie drodze
Podziękuj za te, [illegible] przedtem
Niby zaczynały prosto z [illegible] bogi

Niby nigdzie... Ona w mojej drodze
Obok Twojej wszystka, zwracaliśmy [illegible]
Ale go nie zmienię, nie nie pojmuję
Życzenia, żeby nie stawał mu drogi

I kiedyś, kiedyś!, gdy wspomnę co zgoła inne
Jaką rozkoszą było we Twoich chwilach
Jeszcze...
Tem dziękuj Tobie tej takie pozwolę

A kiedy wspomnę, ...
I kiedyś, kiedyś gdy w życiu inne
Wspomnę jak błądząc, było we Twej chwale
Po nie tem drogą będziesz, dziątynko!
Tem dziękuj Tobie – tej takie pozwolę

Dziś [illegible] Bogu [illegible] uwielbię się tak całkow[icie]
już natchniona [illegible]
W [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ się rozstawa!
W [illegible] [illegible] pieśni [illegible] [illegible]
Wielka! [illegible] kochanejko [illegible]!

Kochać nie..., ima [illegible] pobudza
Co ma się w ostatniem, co [illegible] [illegible]
[illegible] do każdego po [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]! [illegible] je [illegible] [illegible]

A ja się kocham, i gdy w koło [illegible]
[illegible] uwielbien na [illegible] [illegible] [illegible]
Gdy jedni [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] opanowane

Gdy się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
~~[illegible] [illegible]~~, [illegible] [illegible]
Ja stoję i [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
~~[illegible] się [illegible] – dziś~~ [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible]

